

9

Wrzesień 2014
nr 196, rok XVII
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

P i s m o S ł u ż b y W i ę z i e n n e j

Pokoleniowa zmiana warty

s.6

10 80 procent
w standardzie

14 Na placu
zabaw

20 Uzbrojony
na „kogucie”

32 Ekstremalna
Ola

Z pokolenia na pokolenie

foto: Piotr Kochanski



Wymyśliłem tytuł. I przypomniało mi się wajdowskie „Pokolenie”. Zupełnie nie wiem dlaczego. Szczególnie, że utkwił mi w pamięci fragment filmu, kiedy Tadeusz Łonicki przychodzi do konspiracyjnego lokalu i mówi hasło: „Czy to pan sprzedaje pierze?”, a pytany odpowiada: „Tak, to ja sprzedaję pierze”. Ale teraz uświadomiłem sobie, że nie jest to zupełnie bez sensu. Bo przecież miałem pisać o pokoleniu, kolejnym pokoleniu więźniaków. Dlaczego przychodzą do służby, na co liczą, co wnoszą. A przede wszystkim czy są służbie potrzebni, dobrze widziani. I w zasadzie nie wiem, jak na te pytania odpowiedzieć. Jako przedstawiciel kolejnego pokolenia więźniaków, wiem jedno. Nie żałuję tego ćwierćwiecza i mojego wyboru. Ale czy na inne pytania mógłbym również odpowiedzieć twierdząco? Czy to symboliczne, hasłowe „pierce” jest tym, co łączy ludzi ze służbą, czy tym co ulotne i bez znaczenia?

Od czasu do czasu słyszy się o nepotyzmie w służbie. Sądzę, że jest to problem rozdmuchany. Przyjęliśmy już takie rozwiązania, a często takie bariery, że trudno mówić o nepotyzmie.

Wyobraźmy sobie małą miejscowość, a w niej duże więzienie. Wszyscy, a jeżeli nie wszyscy, to większość mieszkańców jest z nim związana. To stare więzienie. Pracował w nim dziadek, a czasem i pradziadek, ojciec i dzieci (celowo nie mówię syn, bo przecież są i córki). Stworzyliśmy im takie bariery, że ten najmłodszy w rodzinie może być tam zatrudniony dopiero po odejściu swojego poprzednika (czytaj: ojca). Często przedwczesnego. Jeżeli chce, wcześniej składa papiery i po ewentualnym przyjęciu do służby dojeżdża do innej miejscowości. Bywa, że znacznie oddalonej od domu. I do tego, niestety, przywykliśmy.

Najbardziej mą krew burzy jedna rzecz. Zamiast szczyścić się tym, że kolejne pokolenia chcą iść w ślady swoich ojców; że dobrze się im pracuje, co oznacza dobrą atmosferę w służbie; że nie wstydzą się munduru więźniaka – milczymy. Nie widzimy problemu. A to przecież nasz etos. Mam dziwne wrażenie, że nie chcemy go w służbie budować. Czy nikomu na tym nie zależy? Szkoda. Bo mnie zależy.

Krzysztof Kowaluk

9

wrzesień 2014
nr 196, rok XLIII
ISSN 1505-2184
cena 5,50 zł
www.sw.gov.pl

penitencjarne Forum

Pismo (od) ważnych tematów

Wrzesień 2014 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański

POKOLENIOWA ZMIANA WARTY – temat miesiąca

- 6 Pokoleniowa zmiana warty
- 9 Tradycja rodzinna to nie nepotyzm

BE... Z PUDŁA

- 4 Ile kosztuje więzień?
- 4 MTB nad jeziorem Miedwie
- 4 Złot Radości na 40 lat AA w Polsce
- 4 Maraton karkonoski
- 5 Katuje, upadła i miesza z błotem
- 5 Szczypiorno Cup
- 5 Archeoprison Płońsk

ZANIM ZAPYTASZ

- 10 80 procent w standardzie

Z KRAJU

- 13 Niezwykła sztuka w niezwykłym miejscu
- 13 Odkupione
- 14 Na placu zabaw
- 17 Długa ręka GISW
- 18 Kreatywność kobiet w mundurach
- 24 Przebaczenie nie oznacza rezygnacji z ukarania sprawcy
- 26 W więzieniu trudno osiągnąć zmianę na lepsze
- 29 Zapobieganie przestępczości narkotykowej – raport
- 30 Gdzie drwa rąbią...
- 32 Ekstremalna Ola
- 38 Krakowskie związki zawodowe: *plus ratio quam vis*

ZE ŚWIATA

- 19 Norweskie doświadczenia

A U NAS TO... „kogutkowy” – reportaż

- 20 Uzbrojony na „kogucie”

AKTUALNOŚCI

- 34 Na Jasną Górę...
- 34 ...i na Grabarkę
- 34 Dzielny z Zakładu Karnego w Strzelinie
- 35 O Auschwitz w CZSW
- 35 Więziennicy na zjeździe chirurgów
- 35 Kaliskie inauguracje

HISTORIA

- 36 Więzienie w Fordonie – 1 września 1939 r.



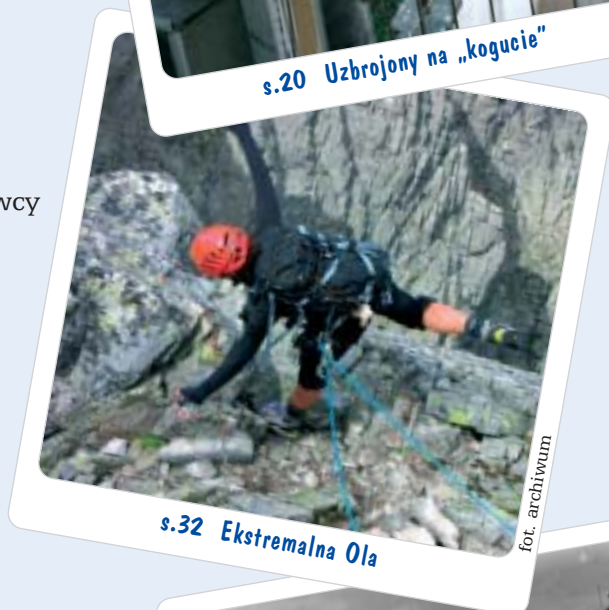
s.6 Pokoleniowa zmiana warty

fot. Piotr Kochański



s.20 Uzbrojony na „kogucie”

fot. Agata Piłarska-Jakubczak



s.32 Ekstremalna Ola

fot. archiwum



s.36 Więzienie w Fordonie

fot. archiwum NAC

Ile kosztuje więzień?

onet.

„Onet Biznes” zamieścił porównanie kosztów utrzymania więźnia w różnych krajach na podstawie raportu Rady Europy z 2012 r. Najwięcej, bo 750 euro dziennie w przeliczeniu na jednego więźnia wydaje maleńkie San Marino. Wyjaśnia to fakt, że w państwie tym jest tylko jeden człowiek pozbawiony wolności. W jednej z sześciu cel odbywa on karę za stosowanie przemocy domowej. Ponieważ dla jednej osoby nie opłaca się uruchamiać więziennej stołówki, umożliwiono mu spożywanie posiłków w restauracji. Oprócz tego więzień może korzystać z siłowni, sali telewizyjnej, biblioteki i innych udogodnień.

Sytuacja w San Marino jest wyjątkowa, ale w innych krajach omawiane koszty też są wysokie. W Szwecji np. na utrzymanie jednego więźnia wydaje się 621 euro dziennie. Kontrastuje z nią Ukraina, gdzie kwota ta wynosi 3,06 euro i jest najniższa w Europie. Zaraz za nią plasuje się Bułgaria z 3,12 euro dziennie.

Według raportu Polska zaliczana jest do państw o dość niskich nakładach na więziennictwo. Dzielne utrzymania jednego więźnia kosztuje polskiego podatnika 19,25 euro, podczas gdy średnia dla Europy to 103 euro. Mniej niż u nas wydaje się na ten cel w Rumuni, na Litwie i na Łotwie. Należymy za to do rekordzistów pod względem liczby więźniów na 100 tys. mieszkańców. W Polsce wynosi ona 128 osób, wyprzedzają nas tylko Gruzja (516), Rosja (501), Litwa (334), Ukraina (332), Łotwa (303), Estonia (258) i Azerbejdżan (228).

Statystyki wypadają dla Polski lepiej, jeśli wziąć pod uwagę liczbę więźniów przypadającą na 100 miejsc w zakładach penitencjarnych. Średnia dla całej Europy wynosi 98 osób, a w Polsce 97. Najgorzej jest w Serbii, gdzie na 100 miejsc przypada aż 160 więźniów. Przepelnione są także placówki we Włoszech (145), na Cyprze (140), Węgrzech (139) i w Belgii (132). Belgia stosuje więc oryginalny, będący ewenementem na skalę europejską sposób radzenia sobie z brakiem miejsc. Tamtejszy rząd podpisał umowę z Holandią, na postawie której belgijscy więźniowie odbywają karę w holenderskich placówkach penitencjarnych i kraj ten na tym zarabia. Jest to rozwiązanie korzystne dla obu stron, ponieważ w Holandii od wielu lat spada przestępczość i dotychczas zamknięto tam osiem więzień. Pozostałe są wykorzystywane, dzięki czemu nie trzeba też zwalniać funkcjonariuszy.

Jacek Ewald Dukaczewski

MTB nad jeziorem Miedwie

Już po raz dziewiąty Stargardzkie Towarzystwo Cyklistów zorganizowało Maraton MTB dookoła jeziora Miedwie. Po raz drugi odbyła się klasyfikacja Służby Więziennej o Puchar Dyrektora Okręgowego SW w Szczecinie. Z okręgu szczecińskiego startowało 21 funkcjonariuszy. Zawodnicy poruszali się po drogach publicznych, przy otwartym ruchu. Do pokonania mieli 58 km trasy o zróżnicowanej nawierzchni (żużlowa, brukowa, piasek, płyty betonowe, gruntowe drogi leśne). Zmagali się z deszczem i porywistym wiatrem.

Najszybsza wśród kobiet w klasyfikacji Służby Więziennej okazała się mjr Edyta Gulbinowicz z OISW w Szczecinie. Wśród mężczyzn klasyfikacja przedstawia się następująco: I miejsce Dariusz Hajac, ZK w Goleniowie, II – mjr Dariusz Solski, emeryt, ZK w Stargardzie Szczecińskim, III – por. Marcin Kowalik, OISW w Szczecinie

tekst i zdjęcia Grzegorz Terlikowski



Złot Radości na 40 lat AA w Polsce



Na warszawskim Torwarze 15-17 sierpnia odbył się Złot Radości z okazji 40-lecia Wspólnoty Anonimowych Alkoholików w Polsce. Wśród zaproszo-

nych gości obecni byli gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej i Paweł Moczydłowski, doradca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Przyjaciele ze Wspólnoty podziękowali naszej służbie za wieloletnią współpracę. Szacuje się, że ok. 30 proc. więźniów, którzy po raz pierwszy trafili do więzienia i do 90 proc. recydywistów znalazło się tam po popełnieniu przestępstwa pod wpływem alkoholu. Celem oddziałów terapeutycznych w jednostkach penitencjarnych jest próba resocjalizacji skazanych uzależnionych od alkoholu. Jedną z form takich oddziaływań jest ruch Anonimowych Alkoholików. W Polsce w zakładach karnych i aresztach śledczych istnieje 219 grup AA. Mimo trudności z utrzymaniem ciągłości w warunkach odosobnienia, niektóre grupy mają za sobą tradycję wieloletniego funkcjonowania. Są one dzisiaj stałą częścią więziennej codzienności.

Zespół Prasowy CZSW

Maraton karkonoski

To jeden z trudniejszych, ale chyba najpiękniejszy bieg w Polsce. Trasa Maratonu karkonoskiego została poprowadzona granią Karkonoszy, a w jej połowie trzeba wspiąć się na Snieżkę. Por. Jacek Razik, funkcjonariusz Zakładu Karnego w Sierakowie Śląskim, najbardziej utytułowany maratończyk w jednostce (ma na swoim koncie ponad 50 maratonów, w tym trzy ultramaratony), do tej pory brał udział we wszystkich edycjach Maratonu Karkonoskiego. Ale chyba ten bieg był dla niego najtrudniejszy. Gratulujemy udziału i wyniku, życzymy dalszych sukcesów.

Piotr Patrzykowski
zdjęcie archiwum



Katuje, upadła i miesza z błotem



Koszulkę z takim napisem otrzymują uczestnicy uznawanego za jeden z najtrudniejszych w Polsce Biegu Katorżnika. Podczas 10-km trasy musieli pokonać bagna, strumienie, rowy melioracyjne i różne przeszkody terenowe. Wśród startujących nie zabrakło funkcjonariuszy z Zakładu Karnego w Sierakowie Śląskim. Wyzwanie podjęła trójka śmiałków z jednostki. Na szczególną uwagę zasługuje kpt. Kajetan Zbączyniak, zastępca dyrektora, który po raz pierwszy wystartował w imprezie biegowej. Plut. Wiesław Małyśa i szer. Krzysztof Fijałkowski są doświadczonymi zawodnikami, którzy na swym koncie mają udział w takich biegach jak m.in. Maraton Komandosa czy Bieg o Nóż Komandosa. Wszyscy ukończyli bieg cali, zdrowi i w doskonałych humorach.

Zakład w Sierakowie Śląskim miał też swój udział w organizacji X jubileuszowej edycji Biegu Katorżnika. Skazani odbywający karę w tej jednostce przez osiem dni pomagali w przygotowaniach. Oprócz prac związanych z ustaleniem i zabezpieczeniem trasy, ustawieniem miasteczka biegowego, uczestniczyli w przygotowaniu przeszkód terenowych, transei i drabin. Podawali też ważące prawie 3 kg „podkowy katorżnika”, które otrzymywał każdy, kto ukończył bieg. Podczas uroczystego zakończenia imprezy na ręce kpt. Kajetana Zbączyniaka przekazano pamiątkowy medal dla jednostki w Sierakowie w podziękowaniu za pomoc w organizacji biegów Wojskowego Klubu Biegacza „Meta” w Lublińcu. Skazani z Sierakowa pracują przy tym od 3 lat, wielu z nich zaraziło się w ten sposób pasją biegania.

tekst i zdjęcie **Piotr Patrzykowski**



W Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu odbył się I Turniej Piłki Ręcznej Szczypiorno Cup. 3 sierpnia w finałowym meczu zwyciężyła niemiecka drużyna ekstraklasowa Fuchse Berlin i Górnik Zabrze. W rozgrywkach wzięły udział cztery zespoły. Faworytem była Fuchse Berlin, która zdobyła Puchar Turnieju. W pierwszym dniu imprezy Berlińskie Lisy wygrały z Azotami Puławy. W drugim półfinałowym meczu Górnik Zabrze jedną bramką pokonał Gaz-System Pogoń Szczecin, zajmując drugie miejsce w finale. O trzecią lokatę walczyły Pogoń Szczecin i Azoty Puławy.

Bazą logistyczną dla wszystkich uczestników była kolebka szczypiorniaka – Szczypiorno (obecnie dzielnica Kalisza) i COSSW w Kaliszu. Pomiędzy meczami i w czasie wolnym zawodnicy mogli tu regenerować siły korzystając z sali sportowej, siłowni, zwiedzając ośrodek a także Muzeum Historii Szczypiorna. Dla zawodników przygotowano więcej atrakcji. Na strzelnicy ośrodka, pod okiem instruktorów strzelectwa i wykładowców zakładu technik interwencji i szkolenia strzeleckiego odbyły

się zawody w konkurencji indywidualnej o Puchar Komendanta COSSW w Kaliszu. Wygrał przedstawiciel drużyny Azoty Puławy, drugie miejsce zajął reprezentant zespołu Pogoń Szczecin, trzecie bramkarz Azotów Puławy.

Goście Turnieju Szczypiorno Cup – Zygfryd Kuchta, przewodniczący Rady Trenerów, wiceprezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce i Kajetan Broniewski, przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP, wioślarz, trzykrotny olimpijczyk również mieli okazję zwiedzić kaliski ośrodek. Organizatorzy spotkania – Stowarzyszenie Szczypiorniak i Komitet Organizacyjny Turnieju Szczypiorno Cup złożyli podziękowania na ręce gen. Jacka Włodarskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, który był gościem finałowego meczu, i płk Da-



nuty Kalaman, komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu za wsparcie w przygotowaniu Turnieju.

tekst i zdjęcia **Joanna Kempa**

Archeoprison Płońsk

Co można znaleźć będąc w więzieniu? Okazuje się, że wiele. Grupa skazanych z Aresztu Śledczego w Płońsku pomaga w pracach archeologicznych na terenie miasta w okolicach dzisiejszej ul. 19 Stycznia. Do tej pory odnaleziono szczątki ludzkie (czaszki, kości), artefakty z budowy murów kościoła pod wezwaniem św. Michała Archanioła z początku XV w. Przy wykonywaniu robót ziemnych skazani pracują nieodpłatnie, w systemie bez konwojenta. Inicjatorzy mają nadzieję, że dzięki przekształceniu wyodrębnionych obszarów Płońsk stanie się bardziej atrakcyjny pod względem historyczno-turystycznym.

tekst i zdjęcie **Marek Zabłocki**





Pokoleniowa

zmiana warty

Antoni był pierwszym oficerem w zakładzie. Mirosław ze względu na stan zdrowia musiał wcześniej odejść na emeryturę. Michał jest trzecim pokoleniem Ptaszników w Służbie Więziennej. Ich zawodowa tradycja trwa od lat 60. ub. wieku.

Aneta Łupińska

Sama jestem drugim pokoleniem funkcjonariuszy Służby Więziennej. Doskonale rozumiem osoby, które co i rusz stają przed koniecznością tłumaczenia, że są mundurowymi, bo tak chcieli i że to, do czego doszły w sensie zawodowym, zawdzięczają przede wszystkim sobie. Niemal od początku mojej przygody ze służbą, a w tym roku mija już 16. rok, przyświeca mi przeświadczenie, że muszę się bardziej starać, udowodniać całemu światu, że się do tego nadaję, żeby inni przypadkiem nie pomyśleli, że ktoś załatwił mi pracę. Mój tata jest emerytowanym pułkownikiem SW. Odkąd pamiętam, w naszej rodzinie zawsze dużo mówiło się na temat więziennictwa. Miałam otwarty dom, który odwiedzali ludzie związani ze służbą. Najczę-

ściej do późnych godzin nocnych trwały dysputy o zagadnieniach penitencjarnych. Nie tylko polskich. Przyjeżdżali nawet goście z zagranicy, np. z Mongolii, Kazachstanu.

Normalny człowiek wstrzymuje oddech, kiedy słyszy rozmowy o zakładach karnych, aresztach śledczych, o osobach pozbawionych wolności itp. Niektórzy słuchają z zaciekawieniem, jednak cały czas zachowują czujność. A ja wyra- stałam w tym środowisku, oswoiłam się z tą materią, z kratami, bronią, mundurem. Byłam młoda, tuż po maturze, kiedy postanowiłam pójść w ślady ojca. Pamiętam, że długo wierciłam mu dziurę w brzuchu, żeby pomógł mi znaleźć pracę. Początkowo nie chciał. Wahał się. Nie był pewien czy sobie poradzę w służbie. Wiedział, że to specyficzne śro-

dowisko. W końcu powiedział, że jest wakant, żebyśmy złożyła dokumenty. Tak też zrobiłam. Jestem mu wdzięczna za okazane zaufanie, ale reszta należała do mnie. Postępowanie kwalifikacyjne, testy sprawnościowe, psychologiczne, wizyty u lekarzy różnych specjalności. Nie jest prawdą, że mając rodzinę w służbie zostaje się funkcjonariuszem bez żadnego wysiłku. Może zdarzają się takie przypadki. Jednak znam głównie takie, gdzie, mimo powiązań rodzinnych czy znajomości, droga do zatrudnienia nie była ani łatwa, ani przyjemna. Moja młodsza siostra, która koniecznie chciała nauczyć się strzelać, nie miała łatwo. Siostrzeniec, po roku ubiegania się o etat w naszej formacji, przeszedł testy okulistyczne, jakby miał się szkolić co najmniej na pilota samolotów odrzutowych. Poza tym dostać się do służby, to jedno, a utrzymać się w niej, to drugie. Bo jeśli ktoś nie nadaje się do tej pracy, to i znajomości nie pomogą.

Z marynarki do więzienia

St. sierżant Michał Ptasznik, oddziałowy w Zakładzie Karnym w Koronowie procedurę kwalifikacyjną przeszedł bez



większych problemów. Testy sprawnościowe były w jego przypadku formalnością. Jego dziadek Antoni zaangażował się w pomoc w znalezieniu pracy w więzienictwie. Kiedy dowiedział się, że zwolnił się miejsce, od razu powiedział o tym wnukowi. – Testy sprawnościowe, psychologiczne, lekarzy udało się przejść Michałowi

w tydzień – opowiada pan Antoni. – Takie też było zapotrzebowanie. W tamtym czasie dużo funkcjonariuszy odchodziło na zaopatrzenie emerytalne, a po nich zostały wakaty. Chętnych do pracy też było dużo.

Rodzina pana Michała od zawsze była związana z mundurem. Niekoniecznie więziennym. Chociaż dziadek Antoni często opowiadał o pracy funkcjonariusza SW. On sam zaczynał w marynarce wojennej. O tym wyborze zdecydowała miłość do żeglowania i do munduru właśnie. Był w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, później w szkole podoficerskiej w Przasnyszu, gdzie specjalizował się w radiolokacji. Na takim stanowisku pływał na okręcie. Z racji tego, że był szpiegiem radiowym, pływał pod Bałtyjsk w rosyjskim obwodzie kaliningradzkim. Jednak przygoda z marynarką szybko się skończyła. Powodem wystąpienia z niej też była miłość, ale do kobiety, przyszłej żony. – Nasze uczucie rozkwitło tuż przed jej maturą, dlatego nie chciałem jej ciągnąć za sobą na Wybrzeże – wspomina pan Michał. Wybrał życie w Koronowie. Czuł, że tu są jego korzenie. Wrócił w rodzinne strony i znalazł posadę w więzienictwie. Na początku musiał się zmierzyć z duchami przeszłości. – Ludzie mówili: dziadek był więziennikiem i ojciec był, dlatego ty też musisz. Uważali, że mi załatwili pracę, że w ogóle nie musiałem się starać. A to nie tak. Tak samo przeszedłem wszystkie formalności. W tym nikt nie pomaga – żali się najmłodszy z Ptaszników. – Ostateczna decyzja czy przyjmie, czy nie i tak należy do dyrektora. Uważam, że nawet lepiej, że miałem tu rodzinę, bo dziadek i ojciec się sprawdzili, to dlaczego ja miałbym nie dać rady. Nie każdy się do tej służby nadaje. Wielu było takich, którzy na początku opowiadali, co to nie oni, czego to nie potrafia, a po kilku dniach już ich nie było. Nie wytrzymywali presji.

Atutem oddziałowego Ptasznika jest sprawność. Służył w marynarce, a tam nie dostaje się byle kto. Miał kategorię Z, czyli zdolność do zawodowej służby wojskowej. Zresztą kondycję fizyczną ma w genach. Jego mama była triathlonistką. Nie zawodową sportsmenką, ale w czasach licealnych startowała w różnych imprezach sportowych w Polsce i zagranicą. – Kiedy oglądałem kolekcję jej medali, my-

ślałem sobie, że też chciałbym taki być, mieć podobne osiągnięcia. Odkryłem w sobie pasję: żeglarstwo, siatkówkę, badminton – opowiada pan Michał. Na żaglówkach pływał od małego. Ma nawet zdjęcie swojej mamy na łódce, która wówczas była z nim w zaawansowanej ciąży. Za pierwszym podejściem zrobił patent żeglarski. Wicemistrz regat w klasie Orion sprzed kilku lat. Obecnie nie ma własnej łodzi, ale czasami weekendowo charteruje jakąś z rodziną. Pływają po Zalewie Koronowskim. Wtedy tylko wiatr we włosach i nic innego się nie liczy.

Sprawność fizyczna oddziałowego Ptasznika przydaje się w różnych sytuacjach. Udziela się w wielu dyscyplinach. Jego zakładowa drużyna dwukrotnie zdobywała złoty medal w zawodach sportowo-pożarniczych Służby Więziennej, w ub. roku zajęli trzecie miejsce. W najbliższym czasie razem z kolegą będzie bronił tytułu mistrzowskiego okręgu bydgoskiego w plażowej piłce siatkowej. Jak przystało na zapalonego sportowca, nie pali, nie nadużywa alkoholu. – Może mi pani wierzyć lub nie, ale pierwsze w życiu piwo wypilem w wieku 22 lat. Nigdy mnie nie ciągnęło do używek.

Przygodę ze Służbą Więzienną zaczął 11 lat temu w dziale ochrony. I jest tam do dziś. Przeszedł przez różne stanowiska. Pełnił służbę na posterunku uzbrojonym zewnętrznym, w rezerwie, był doprowadzającym. Obecnie jest dziennym oddziałowym w oddziale półotwartym. Kiedyś dostał propozycję awansu na zastępcę kierownika. Odmówił. Zamiast iść na studia, bo wiązało się to z podwyższeniem kwalifikacji, wolał poświęcić czas rodzinie. Gdy zaczynał pracę w służbie, miał na rękę 986 zł. Był świeżo upieczonym mężem. W planach mieli z żoną dziecko. Teraz też nie ma wysokich aspiracji zawodowych. Wystarcza mu to, co ma. Robi swoje. Cieszą się z żoną, że do wszystkiego doszli sami. – Moja mama była przedszkolanką, więc za dużo pieniędzy nie miała, teściowie też nie byli zamożni – wspomina oddziałowy. Jego rodzice rozwiedli się, jak miał kilka lat. Mieszkał z mamą, która 8 lat temu zmarła. Z tatą, Mirosławem Ptasznikiem nie kontaktował się przez 20 lat. Zbyt dużo pretensji, niemiłych wydarzeń. Momentem przełomowym dla nich był pogrzeb babci, matki Mirosława. Od tego momentu nadrabiają stracony czas. Miesiąc temu Michał spędził rodzinne wakacje u ojca w Larnace.

Amerikanin w mundurze

Wydawałoby się, że po 14 latach od przejścia na emeryturę wspomnienia będą już mocno zatarte. Do tego jesz-



cze ten Cypr z temperaturą przekraczającą 40 st. w cieniu. Na szczęście dostrzegam klimatyzację. U mnie termometr sięga zaledwie 17 kresek i leje. Rozmawiamy przez skype'a. Mirosław Ptasznik

próbuję zebrać myśli. Na początku nie jest to łatwe. – Wie pani, już tyle lat minęło – zaczyna. Nie dziwi się. W miarę upływu czasu wiele sobie przypomina. Kontaktując się z rodziną z Polski pyta o sytuację w koronowskim zakładzie. Jest drugim pokoleniem Ptaszników w Służbie Więziennej, dokąd przeszedł, jak jego ojciec, z miejscowego zakładu produkcyjnego Ponar Remo. Skusiły go płace w budżetówce. To był rok 1983. Na rękę dostał trzykrotność tego co wcześniej. Potem sytuacja polityczna pogorszyła się, zarobki również, więc zaował decyzji o wstąpieniu w szeregi naszej służby. Mimo wszystko został. Były ciężkie czasy. Jego koledzy przyjmowali się albo do Policji, albo do SW. – Kiedy kolega z poprzedniej firmy usłyszał, że staram się o etat funkcjonariusza, kpił: „Co ty, idziesz pracować do więzienia? Do tego trzeba mieć silną psychikę”. Po jakimś czasie spotkałem go pod budką z piwem. Spytał, czy nie postawiłbym mu jednego. Odgrzyłem się, mówiąc, że trzeba mieć silną psychikę, żeby stać pod budką z piwem – wspomina pan Mirek.

Zaczynał w dziale ochrony. Szybko awansował na oddziałowego. Pamięta, że było mało wychowawców, dlatego przez jakiś czas pełnił funkcję oddziałowego w dziale penitencjarnym. Potem wrócił do ochrony. Został skierowany na kurs ▶

► oddziałowego. – Zabawna historia, ponieważ ja już wszystko o tym stanowisku wiedziałem, niczego więcej już się raczej nie nauczyłem – opowiada Mirosław Ptasznik. Na szczęście to był kurs eksternistyczny. – Za czasów mojego ojca, Antoniego, jeśli jakiś funkcjonariusz przyprowadził nowego pracownika, otrzymywał nagrodę, za moich w więzienictwie trzeba się było dużo uczyć, ponieważ przepisy często się zmieniały. Nie wiem czy teraz odnalazłbym się w służbie – dodaje. Kierownik nazywał go Amerykaninem, bo często podróżował. Brał wolne w pracy, kiedy tylko mógł i jeździł po Europie. Był wysportowany. Uczestniczył w zawodach międzyzakładowych. Nie spotykało się to z aprobatą przełożonych. – Woleli, żebym jeździł w konwoje, a nie grał w siatkówkę – przypomina sobie drugi Ptasznik.

Po 15 latach zaczął uskarżać się na ból brzucha. Okazało się, że to niewydolność trzustki. Był hospitalizowany w szpitalu MSWiA w Bydgoszczy. Przez 15 dni leżał w śpiączce. Rekonwalescencja trwała rok. Po tym okresie wrócił do pracy, ale już tylko z myślą o przejściu na rentę. W międzyczasie trochę się pozmieniało. Naczelnik więzienia poprosił go, żeby został przynajmniej miesiąc. To był lipiec, okres urlopowy, niepełna obsada kadrowa. Zgodził się, ale po miesiącu odszedł. Wcześniej poznał Niemkę. Ostatniego dnia pracy miał nocną zmianę. Nazajutrz był już w Hanowerze. Pobrali się. Po czterech latach jego druga żona zmarła. – Chciałem coś zmienić w swoim życiu. Wyjechałem na Cypr i już siódmy rok mi tu mija – opowiada.

Oficer mimo wszystko

– Mam 28 lat 5 miesięcy i 5 dni – żartuje pan Antoni. Tak naprawdę ma 88 lat. Należy do tego pokolenia ludzi, któ-



rzy szanują czas innych i nie dają na siebie czekać. Pomimo tego, że pół roku temu zmarła mu żona, ma śnieżnobiałą idealnie wyprasowaną koszulę, elegancko przystrzyżone i zaczesane do tyłu włosy. W powietrzu

unoszą się delikatny zapach męskich, pasujących do jego wieku perfum. Wysoki, szarmancki. Na powitanie całuje w rękę. Antoni

Ptasznik jest spoiwem rodziny. To on wciągnął do Służby Więziennej niemal połowę swoich potomków. Pochodzi z okolicy Lwowa ze wsi Ptaszniki, gdzie jego dziadek trudnił się łapaniem ptaków. Razem z rodziną został wysiedlony. Trafił do obecnego województwa kujawsko-pomorskiego. Zanim zaczął pracę w więziennictwie, zatrudnił się w kilku okolicznych zakładach pracy. Nie dawało mu to jednak satysfakcji zawodowej ani finansowej. W szeregi Służby Więziennej wstąpił w 1960 r. Powód był dość prozaiczny. – Praca w więziennictwie mnie raczej nie zachwycała, chciałem pokazać kolegom, że dam radę – wspomina pan Antoni. Początkowo był wychowawcą w dziale penitencjarnym. W 1980 r. obronił pracę magisterską „System penitencjarny w Polsce w latach 1919-1939” na wydziale Prawa i Administracji UMK w Toruniu. Był pierwszym oficerem w Zakładzie Karnym w Koronowie. Później przeszedł do ewidencji i zatrudnienia, skąd w 1987 r. odszedł na emeryturę jako kapitan i kierownik tego działu. Pamięta, że wówczas jego dział liczył sześć osób. Samodzielnie zbudował dwa domy. Ma czterech synów i córkę. W tym roku z żoną świętowałiby 59 rocznicę ślubu.

Stereotypy i uprzedzenia

Kiedy jakiś czas temu w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy zbierałam materiały do reportażu o pracy skargowego dowiedziałam się, że mekką dla pokoleń funkcjonariuszy są więzienia w Potulicach i Koronowie. Wybór padł na ten drugi. Tuż przed podróżą do tego zakładu zadzwoniłam do jego szefa, płk. Adama Rosia, żeby umówić się na spotkanie. Opowiedziałam, że przygotowuję artykuł o pielęgnowaniu zawodowych tradycji rodzinnych w naszej służbie. – I chce pani napisać, że u mnie stosuje się nepotyzm? – usłyszałam w odpowiedzi. – Nie, mam zamiar pokazać, że pokoleniowość to nie nepotyzm, że w niektórych rodzinach profesje są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Pokoleniowość jest domeną małych miejscowości, gdzie zakład karny jest jednym z niewielu lub jedynym miejscem pracy w najbliższej okolicy. W koronowskim zakładzie na 232 funkcjonariuszy 41 ma jakieś korelacje rodzinne w tej lub okolicznych jednostkach penitencjarnych. – Mój syn zapowiedział, że chce się ubiegać o etat w więziennictwie – przyznaje płk Roś. – Mówiłem mu o zaletach i wadach takiej decyzji. Z większością osób mam dobre relacje, ale nie ukrywam, że nie ze wszystkimi. Mamy to samo nazwisko, więc jeśli mój syn miałby do czynienia z kimś, z kim się nie dogadywałem, mógłby mieć problem. Zgodnie przepisami, syn nie mógłby pracować w jednostce, w której ojciec jest szefem.

zdjęcia Piotr Kochański



Zakład Karny w Koronowie – miejsce pracy pokoleń więźniaków

Tradycja rodzinna to nie nepotyzm

O pielęgnowaniu tradycji rodzinnych, nepotyzmie i o tym, dlaczego Służba Więzienna jako jedyna z grup dyspozycyjnych systemu paramilitarnego państwa ma ustawowy zapis o zwalczaniu nepotyzmu, z prof. Janem Maciejewskim rozmawia Aneta Łupińska

Czym jest zawodowa pokoleniowość, a czym nepotyzm i jak odróżnić jedno pojęcie od drugiego?

Czym innym jest pielęgnowanie zawodowych tradycji rodzinnych, a czym innym nepotyzm. Najprościej będzie zobrazować to w ten sposób: jeżeli ojciec był kowalem, miał synów i któryś z nich od małego był do tego zawodu przyuczony i również został kowalem, to jest to właśnie zawodowa pokoleniowość. Tak było kiedyś. Jednak, mimo zmiany czasowej, w tej dziedzinie życia społecznego nie nastąpiły drastyczne przemiany zachowań. Przekładając to na grunt Służby Więziennej: jeśli rodzic był funkcjonariuszem, to dzieci, poprzez socjalizację wtórną obserwując wykonywany przez niego zawód, również mogą pójść w jego ślady. Zawodowa pokoleniowość jest zatem przypisana rozwojowi człowieka. Definicja nepotyzmu jest równie czytelna: to obsadzanie najbliższych członków rodziny, także dzieci, przyjaciół, znajomych na intratnych posadach czy innych lukratywnych synekurach. Świadczy to o znacznym wypaczeniu społecznym. Nie jest winą lekarza, że jego syn przez okres dzieciństwa i dorastania widzi, czym się zajmuje ojciec i sam zostaje lekarzem. Jest jeden warunek. Idzie normalną ścieżką rozwoju zawodowego. Najpierw studia, potem przechodzenie przez wszystkie szczeble tej profesji. To nie jest nepotyzm. Ale już jest nim sytuacja, kiedy ojciec załatwia swojemu potomstwu posadę bez konkursu, wykorzystując swoje znajomości i inne układy.

Skoro w prosty sposób można różnicować te dwa zjawiska, to dlaczego mamy skłonność do szufladkowania zatrudniania rodziny jako nepotyzm?

W Polsce nagminnie myli się te dwa pojęcia. Wynika to z niskiego poziomu wiedzy o pokoleniowości, braku zrozumienia dla tradycji zawodu, czyli pozytywnych zachowań społecznych w ogóle. Poza tym ciągle narasta rozwarstwienie społeczne, co sprzyja uleganiu stereotypom. Jeden negatywny przykład nepotyzmu wypacza ideę pozytywnej pokoleniowości zawodowej.

Co możemy zrobić, żeby zmienić takie podejście?

Należy wprowadzić do edukacji od najmłodszych lat idee obywatelskości. W nauczaniu podstawowym brakuje zajęć z ekonomii, socjologii zawodu i innych ogólnospołecznych przedmio-

tów. W innych krajach, zwłaszcza skandynawskich nie ma tego problemu, bo tam już małe dzieci są tego uczone.

Może stereotypowe myślenie i postępowanie wynika z mentalności naszego społeczeństwa?

Oczywiście, takie podejście jest obciążone nie tylko poprzednim systemem socjalistyczno-ludowym, trzeba by też sięgnąć głębiej. To jest historia naszego narodu, aż 123 lata byliśmy pod zaborami, nie mieliśmy własnego państwa i wtedy właśnie wszystko się załatwiało, tylko inaczej. Nie było kultury zawodowej, politycznej. Faktem jest, że uprzedzenia i stereotypy wynikają z polskiej siermiężnej mentalności.

Czy pielęgnowanie tradycji rodzinnych na gruncie zawodowym to coś złego?

Absolutnie nie. Wręcz przeciwnie, ma to wymiar pozytywny, korzystny dla społeczeństwa. Bo dlaczego dobry prawnik ma nie mieć córki dobrej prawniczki, która od małości dorastała w tym środowisku?

Które grupy zawodowe są najbardziej narażone na nepotyzm?

Nie narażone, tylko widoczne. Nie ma tu jakieś szczególnej stratyfikacji zawodów czy środowisk. Jednak najbardziej widoczne są zawody prawnika, lekarza, ponieważ są one na tzw. świeczniku społecznym. W grupach dyspozycyjnych naszego systemu bezpieczeństwa państwa to wojsko, Policja, Służba Więzienna czy Państwowa Straż Pożarna.

Tylko dlaczego Służba Więzienna jako jedyna formacja mundurowa ma ustawowy zapis o zwalczaniu nepotyzmu?

Moim skromnym zdaniem, w tym przypadku któryś z decydentów politycznych był nadgorliwy. Nie ma potrzeby wprowadzania takiego zapisu w ustawie. Wystarczy przestrzegać pragmatyki kadrowej. Więziennictwo jest jedną z najważniejszych, a zarazem najtrudniejszych, najcięższych służb. Zajmuje się bowiem marginesem społecznym, który w różny sposób zagraża bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa Polskiego. Jest też służbą wciąż niedocenianą. Od niedawna wzrasta poparcie społeczne dla funkcjonariuszy SW, ale jeszcze jakiś czas temu było na niskim poziomie. Ludzie potocznie myślą: po co mamy się godzić na budowę zakładu karnego w naszej miejscowości, jeśli nas to nie dotyczy? Nie dopuszczają do świadomości, że mamy jakiś procent marginesu społecznego i ktoś musi się nim zająć.

Pokoleniowość w służbie jest domeną małych miejscowości. Często jedyną penitencjarną stanowi tam jedyny zakład pracy. Może więc wizerunek społeczny funkcjonariusza SW jest trochę inny niż w dużych aglomeracjach miejskich?

Tu pojawia się jeszcze jeden aspekt współczesności – bezrobocie. W takich przypadkach również nie widzę jakichś nieprawidłowości czy niemoralności w pielęgnowaniu zawodowych tradycji rodzinnych, pod warunkiem, że nie ma wypaczenia, a potomstwo przechodzi wszystkie szczeble przygotowania zawodowego. Powtórzę, bardzo trudnego zawodu, a właściwie służby dla całego społeczeństwa, który nie każdy może wykonywać.



Prof. dr hab. Jan Maciejewski, socjolog, dydaktyk i pedagog. Od 2009 r. kierownik Zakładu Socjologii Grup Dyspozycyjnych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego na Wydziale Nauk Społecznych. Badacz i konsultant w dziedzinie socjologii ogólnej, socjologii grup dyspozycyjnych, wojska, ekonomicznej, organizacji i zarządzania, edukacji i andragogiki. Autor i redaktor naukowy ponad 150 prac naukowych. W najważniejszej swojej monografii „Grupy dyspozycyjne. Analiza socjologiczna” (2012 r.) dokonuje unikatowego w nauce światowej określenia nowej dyscypliny szczegółowej – socjologii grup dyspozycyjnych. Członek wielu towarzystw naukowych, zrzeszeń i stowarzyszeń, m.in. Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Zanim zapytasz

80 procent w standardzie

Od trzech miesięcy obowiązują nowe zasady ustalania wysokości uposażenia funkcjonariuszy należnego za czas przebywania na zwolnieniu lekarskim. Za każdy dzień absencji odlicza się 20 proc. licząc od podstawy, którą stanowi wynagrodzenie zasadnicze ze stałymi dodatkami.

Od tej ogólnej reguły przewidziane są wyjątki. Pomimo pozostawiania na zwolnieniu funkcjonariusz nie straci finansowo m.in. gdy choroba powstała w związku z wypadkiem w służbie, nastąpiła w czasie ciąży funkcjonariuszki albo nieobecność w pracy spowodowana była badaniami lekarskimi przewidzianym dla kandydatów na dawców komórek, tkanek i narządów. Wtedy uposażenie podlega pełnej ochronie i wypłacane jest w całości.

W razie urlopu, zwolnienia od zajęć służbowych oraz w okresie pozostawiania w dyspozycji funkcjonariusz otrzymuje uposażenie zasadnicze oraz dodatki o charakterze stałym i inne należności pieniężne należne na ostatnio zajmowanym stanowisku służbowym, z uwzględnieniem powstałych w tym okresie zmian mających wpływ na prawo do uposażenia i innych należności pieniężnych lub na ich wysokość. W okresie przebywania na zwolnieniu lekarskim funkcjonariusz otrzymuje 80 proc. uposażenia.

Ile dla chorych, ile dla zastępujących?

Za każdy dzień zwolnienia lekarskiego odejmuje się dokładnie 20 proc. z 1/30 podstawy wymiaru należnych poborów. Potrącenie następuje przy najbliższej wypłacie i uposażenie jest przez to obniżone do 80 proc. Zmiany te rzutują na wysokość nagrody rocznej. Jeszcze do niedawna stanowiła ona równowartość miesięcznego wynagrodzenia (uposażenie zasadnicze z dodatkami o stałym charakterze), jeśli liczba dni zwolnienia lekarskiego nie przekraczała 15. W myśl nowych rozwiązań funkcjonariuszowi przysługuje 1/12 uposażenia otrzymanego w roku kalendarzowym. W przypadku przebywania na zwolnieniu „trzynastka” zostanie więc wypłacona w odpowiednio obniżonej wysokości. Absencja chorobowa nie ma jednak wpływu na przyszłą emeryturę lub rentę.

Pieniądze uzyskane ze zmniejszeń uposażeń w okresie zwolnień lekarskich przeznaczają się na nagrody uznaniowe dla funkcjonariuszy, którzy faktycznie wykonują obowiązki służbowe w zastępstwie kolegów przebywających na zwolnieniu lekarskim. Tę gratyfikację otrzymują po zakończeniu okresu rozliczeniowego, który w służbie ustalono na trzy miesiące kalendarzowe. Z końcem sierpnia minął pierwszy, trwający od początku czerwca. W pierwszej połowie września po raz pierwszy dokonywany jest podział środków uzyskanych ze zmniejszeń uposażeń. Dysponentami są dyrektorzy jednostek organizacyjnych i to oni odpowiadają za ich rozdział. Po 12 miesiącach obowiązywania tych przepisów Minister Sprawiedliwości przedstawi Sejmowi ocenę funkcjonowania nowych uregulowań.

Więcej buchalterii i statystyk

Od 1 czerwca na działy finansowe został nałożony obowiązek ścisłego ewidencjonowania środków uzyskanych z tytułu zmniejszenia uposażeń na czas korzystania ze zwolnienia lekarskiego. Jeśli funkcjonariusz w okresie zawieszenia w czynnościach służbowych otrzymuje 50 proc. pensji, potrąceń dokonuje się od otrzymywanego uposażenia, a gdy choroba trwa

jeszcze po dniu ustania stosunku służbowego, zmniejszenie dotyczy tylko czasu do jego ustania. Gdyby jednak uposażenie zostało zmniejszone za cały okres zwolnienia, należy się wyrównanie.

Służby kadrowe dla celów statystycznych zbierają dane umożliwiające określenie łącznego okresu przebywania funkcjonariuszy na zwolnieniach lekarskich, średniego czasu absencji chorobowej poszczególnych osób, w tym także średnią roczną liczbę godzin niewykonywania obowiązków. We wszystkich jednostkach prowadzone są listy funkcjonariuszy przebywających na zwolnieniach lekarskich. Powstają też wykazy osób pracujących w zastępstwie, sygnowane przez zainteresowanych podpisem. Za prowadzenie tej dokumentacji odpowiedzialni są kierownicy komórek organizacyjnych, a w przypadku stanowisk samodzielnych lub kierowniczych osoba wyznaczona przez dyrektora jednostki. (Zastępstwa obejmują tylko dni robocze, choć zwolnienia mogą dotyczyć także weekendów i świąt). Dni zastępstw nie może być więcej niż tych, za które potrącono wynagrodzenie osobom korzystającym ze zwolnienia lekarskiego.

Fundusz nagród do podziału

Przewidziano także od tej zasady odstępstwa, gdy zastępujący otrzymuje nagrodę uznaniową, choć funkcjonariusz przebywający na zwolnieniu lekarskim, zgodnie z dyspozycjami ustawowymi, otrzymuje pobory w pełnej wysokości. W każdej jednostce organizacyjnej na szczeblu pod-

Funkcjonariusz zachowuje prawo do 100 proc. uposażenia, jeśli jest zwolniony od zajęć służbowych z powodu:

- 1) wypadku pozostającego w związku z pełnieniem służby,
- 2) choroby powstałej w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby,
- 3) wypadku w drodze do miejsca pełnienia służby lub w drodze powrotnej ze służby,
- 4) choroby przypadającej w czasie ciąży,
- 5) poddania się niezbędnym badaniom lekarskim przewidzianym dla kandydatów na dawców komórek, tkanek i narządów oraz poddania się zabiegowi pobrania komórek, tkanek i narządów,
- 6) oddania krwi lub jej składników w jednostkach organizacyjnych publicznej służby krwi lub z powodu badania lekarskiego dawców krwi.

Prawo to przysługują również wtedy, gdy funkcjonariusz został zwolniony od zajęć służbowych:

- 1) w wyniku popełnienia przez inną osobę umyślnego czynu zabronionego w związku z wykonywaniem przez funkcjonariusza czynności służbowych, stwierdzonego orzeczeniem wydanym przez uprawniony organ;
- 2) na skutek czynów o charakterze bohaterskim dokonanych w szczególnie niebezpiecznych warunkach, z wykazaniem wyjątkowej odwagi, z narażeniem życia lub zdrowia, w obronie prawa, nienaruszalności granic państwowych, życia, mienia lub bezpieczeństwa obywateli. Związek zwolnienia od zajęć służbowych w formie pisemnej rozstrzyga prełożony.

stawowym, okręgowym lub centralnym ustalany jest fundusz do podziału. Jego wysokość zależy od środków pozyskanych w ciągu przyjętego okresu rozliczeniowego. Stanowi kwotę powstałą z redukcji uposażeń wszystkich funkcjonariuszy pomniejszoną o wyrównania dokonywane na mocy decyzji komisji lekarskiej o związku choroby z warunkami lub właściwościami służby. Ewidencją wpływów i wydatków zajmuje się służba finansowa, a kadry ustalają w danym okresie rozliczeniowym średnią stawkę nagrody za każdy dzień zastępstwa, powstałą z podziału zebranej puli przez liczbę dni zrealizowanych zastępstw. Ten obowiązek spoczywa na pionie kadrowym, podobnie jak ustalenie wysokości nagrody za zastępstwo dla konkretnego funkcjonariusza.

Prawidłowość orzekania o czasowej niezdolności do służby z powodu choroby, prawidłowość wykorzystania zwolnienia lekarskiego, spełnienie wymogów formalnych zaświadczeń lekarskich oraz oświadczenie funkcjonariusza dotyczące usprawiedliwionej nieobecności funkcjonariusza może podlegać kontroli, które przeprowadzają:

– komisje lekarskie w zakresie prawidłowości orzekania o czasowej niezdolności do służby z powodu choroby oraz prawidłowości wykorzystania zwolnienia lekarskiego;

– kierownik jednostki organizacyjnej, w której funkcjonariusz pełni służbę w pod kątem prawidłowości wykorzystania zwolnienia lekarskiego i spełnienia wymogów formalnych zaświadczeń lekarskich oraz oświadczeń zainteresowanego.

Uśredniona stawka dla zastępujących

Wysokość nagród uznaniowych nie jest precyzyjnie określona, ustalono jedynie, z jakiego źródła będą pochodzić. Nie jest to mechaniczne przesuwanie 20 proc. z uposażenia chorego funkcjonariusza na osobę go zastępującą. Gratyfikacja dla zastępującego stanowi iloczyn średniej stawki dziennej w jednostce i liczby dni zastępstw. Przyjęto takie rozwiązanie mając na uwadze, że najlepiej sprawdzi się właśnie równa dla wszystkich suma wypłacana za każdy dzień dodatkowych obowiązków niezależnie od tego, kto i kogo zastępuje. Wydaje się ono korzystne dla funkcjonariuszy najmniej zarabiających, którzy będą pełnić służbę za wyżej opłacanych kolegów. Jeśli dodatkowe obowiązki będą wykonywane przez kilka osób, to każda stosownie do nakładu pracy otrzyma gratyfikację stanowiącą część dziennej stawki ustalonej w danym okresie rozliczeniowym. Na jej wysokość składają się wszystkie potrącenia, począwszy od dyrektora, na najniższych uposażonych stanowiskach skończywszy.

Przy rozdziale nagród uznaniowych dyrektor musi zmieścić się w uzyskanych z potrąceń środkach, płacąc przy tym w wyznaczonych przez ustawodawcę przypadkach 100 proc. pensji choremu i nagrodę dla osoby go zastępującej. Musi także wyrównać do 100 proc. uposażenie osoby korzystającej ze zwolnienia lekarskiego, jeśli komisja lekarska uzna związek jego choroby z warunkami lub właściwościami służby. Wszystkie należności są więc wypłacane z ogólnej puli powstałej z potrąceń wynagrodzeń w danym okresie rozliczeniowym w jednostce. W przypadku, gdy np. zachoruje więzienny stomatolog i nikt go nie może zastąpić, chory medyk otrzyma 80 proc. uposażenia, a jego 20 proc. trafi do wspólnej puli do podziału. Funkcjonariusz zastępujący pracownika nie może liczyć na dodatkową gratyfikację, podobnie jak pracownik pełniący czasowo obowiązki kolegi w mundurze.

Funkcjonariusz może być skierowany do komisji lekarskiej:

– w celu określenia stanu zdrowia oraz ustalenia zdolności fizycznej i psychicznej do służby, jak również związku poszczególnych chorób ze służbą, z urzędu lub na jego wniosek;

– z urzędu w celu sprawdzenia prawidłowości orzekania o czasowej niezdolności do służby z powodu choroby lub prawidłowości wykorzystania zwolnienia lekarskiego.

Zwolnienie lekarskie obejmuje okres, w którym funkcjonariusz jest zwolniony od zajęć służbowych z powodu:

- 1) choroby funkcjonariusza, w tym niemożności wykonywania zajęć służbowych z przyczyn określonych w art. 6 ust. 2 ustawy z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa;
 - 2) oddawania krwi lub jej składników w jednostkach organizacyjnych publicznej służby krwi lub z powodu okresowego badania lekarskiego dawców krwi;
 - 3) konieczności osobistego sprawowania opieki nad chorym dzieckiem własnym lub małżonką funkcjonariusza, dzieckiem przysposobionym, dzieckiem obcym przyjętym na wychowanie i utrzymanie, do ukończenia przez nie 14. roku życia, ale nie dłużej niż 60 dni w roku niezależnie od liczby potomstwa;
 - 4) konieczności osobistego sprawowania opieki nad chorym członkiem rodziny; za członków rodziny uważa się małżonka, rodziców, dziadków, teściów, wnuki, rodzeństwo oraz dzieci w wieku powyżej 14 lat, jeżeli pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym z funkcjonariuszem w okresie sprawowania nad nimi opieki przez okres nie dłuższy niż 14 dni w roku kalendarzowym, przy czym okresy te łącznie nie mogą przekroczyć 60 dni w roku kalendarzowym;
 - 5) konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem własnym lub małżonką funkcjonariusza, dzieckiem przysposobionym, dzieckiem obcym przyjętym na wychowanie i utrzymanie, do ukończenia przez nie 8. roku życia, nie dłużej niż 60 dni w roku:
 - a) nieprzewidzianego zamknięcia żłobka, przedszkola lub szkoły, do których dziecko uczęszcza, nie ma tu znaczenia liczba dzieci,
 - b) porodu lub choroby małżonka funkcjonariusza stale opiekującego się dzieckiem, jeżeli poród lub choroba uniemożliwia temu małżonkowi sprawowanie opieki nad dzieckiem,
 - c) pobytu małżonka funkcjonariusza stale opiekującego się dzieckiem w podmiocie leczniczym wykonującym działalność polegającą na udzielaniu stacjonarnych i całodobowych świadczeń zdrowotnych.
- Funkcjonariusz jest zobowiązany dostarczyć zaświadczenie lekarskie w terminie siedmiu dni od daty jego otrzymania. Niedopełnienie tego obowiązku będzie skutkowało uznaniem nieobecności w służbie jako nieusprawiedliwionej, chyba że niedostarczenie nastąpiło z przyczyn niezależnych.

Rola komisji lekarskich

Katalog sytuacji, gdy funkcjonariuszowi przysługuje pełne uposażenie za czas korzystania ze zwolnienia lekarskiego jest zamknięty i nie powinien budzić wątpliwości. Nasunąć się takie mogą tylko w przypadku, jeśli choroba mogła powstać w związku z warunkami lub właściwościami służby. To dylemat, który rozstrzygać będą komisje lekarskie podległe MSW. Oprócz dotychczasowych zadań mają także obowiązek weryfikowania zwolnień L-4 pod kątem prawidłowości ich orzekania oraz wykorzystania. Co więcej, komisje te w najbliższym czasie czekają zmiany organizacyjne, które mają wejść w życie na początku następnego roku.

Jak ukształtuje się polityka orzecznicza komisji w kwestii ewentualnego zwrotu 20 proc. za każdy dzień choroby, trudno dziś przewidzieć. Tym bardziej, że nie ma jeszcze wykładni ani przepisów precyzujących kwestię związku czasowej niezdolności do służby z jej warunkami i właściwościami. Do dyspozycji jest na razie jedynie zamknięty katalog chorób zawodowych z 11 sierpnia 2011 r. zawarty w rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości w sprawie wykazu chorób, z tytułu których funkcjonariuszowi Służby Więziennej przysługuje jednorazowe odszkodowanie, wymieniający 21 chorób powstałych w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby.

► Czy pojawi się lawina raportów dotyczących skierowania na komisje lekarskie MSW? Dr Paweł Mazurkiewicz, kierownik Zespołu Medycyny Pracy i Bezpieczeństwa i Higieny Pracy w CZSW raczej się tego nie spodziewa, choć trudno dziś prognozować, ile osób stanie przed komisją lekarską mając na celu odzyskanie potrąconych 20 proc.

Pierwsze dane na ten temat będą znane w skali całej służby zapewne już niedługo, kiedy spłyną do centrali. Ale już teraz wiadomo, że funkcjonariusze będą mieli możliwość korzystania z wiedzy i pomocy lekarzy służby medycyny pracy, którzy wstępnie mogą im doradzić, czy warto fatygować się przed komisją. Być może taki zwyczaj się utrwali, choć w wytycznych Dyrektora Generalnego tej procedury nie ma. Zasady współpracy komisji lekarskich podległych ministrowi spraw wewnętrznych ze służbą medycyny pracy w formacjach mundurowych, takich jak Policja, Straż Graniczna, Państwowa Straż Pożarna i Służba Więzienna na razie znajdują się w fazie przygotowań. Projekt rozporządzenia Rady Ministrów sprowadza się głównie do zasad wymiany informacji o chorobach funkcjonariuszy, mogących mieć związek z zagrożeniami środowiska służby i sposobem jej pełnienia. Jednostki medycyny pracy mają obowiązek przekazywania rejonowym komisjom lekarskim m.in. dokumentacji dotyczącej

Średnia absencja chorobowa przypadająca na jednego funkcjonariusza w 2011 r.: w Straży Granicznej – 28 dni, w Policji – 23 dni, w Centralnym Biurze Antykorupcyjnym – 20 dni, w Ministerstwie Obrony Narodowej – 18 dni (w odniesieniu do żołnierzy), w Biurze Ochrony Rządu – 16 dni, w Służbie Więziennej – 14 dni, w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego – 14 dni (w odniesieniu do funkcjonariuszy), a 9 dni (w odniesieniu do żołnierzy), w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – 19 dni, w Państwowej Straży Pożarnej – 8 dni, w Agencji Wywiadu – 11 dni. Podobnie te wartości kształtowały się w kolejnych latach. Pracownicy objęci systemem powszechnym w 2011 r. korzystali ze zwolnień lekarskich średnio przez 14 dni.

orzeczenia o rozpoznaniu choroby pozostającej w związku ze szczególnymi warunkami lub właściwościami służby. Rozporządzenie ma wejść w życie 1 stycznia 2015 r.

Grażyna Wągiel-Linder

Dwuinstancyjne komisje lekarskie

W Sejmie trwają prace legislacyjne nad projektem ustawy o komisjach lekarskich podległych ministrowi spraw wewnętrznych, które będą także rozpoznawać sprawy funkcjonariuszy Służby Więziennej.

Organizacja komisji lekarskich, ich właściwości, tryb postępowania oraz orzekania w sprawach oceny zdolności do służby funkcjonariuszy ma być uregulowana w randze ustawowej. Nowe przepisy przewidują działanie tych gremiów w dwóch instancjach: pierwszej – rejonowej i drugiej – centralnej w Warszawie. Komisje rejonowe będą orzekać wobec osób zamieszkałych lub pełniących służbę na terenie objętym ich właściwością, choć w wyjątkowych przypadkach możliwe będą odstępstwa od tej reguły. Jak dotychczas, komisje będą zajmowały się m.in. określeniem zdolności fizycznej i psychicznej kandydatów do służby w kategoriach, oceną stanu zdrowia funkcjonariuszy, stopnia uszczerbku na zdrowiu, uznaniem za inwalidę, ustaleniem ewentualnego związku inwalidztwa ze służbą. Będą miały także, co stanowi novum, zajmować się kontrolą prawidłowości wystawiania zwolnień lekarskich i ich wykorzystania.

Siedziby i obszary właściwości terytorialnej komisji stopnia rejonowego określone zostaną w akcie wykonawczym przez ministra spraw wewnętrznych. Pracować w nich będą lekarze specjaliści z zakresu chorób wewnętrznych, chirurgii, kardiologii, neurologii i medycyny pracy. Centralna Komisja Lekarska, którą kierować ma przewodniczący wyznaczony przez ministra spraw wewnętrznych, rozpatrywać będzie odwołania od decyzji szczebla rejonowego, konsultować orzecznictwo i rozstrzygać kwestie sporne i wątpliwe, a także współpracować z instytucjami naukowo-lekarskimi.

Nadzór nad orzecznictwem rejonowych komisji będzie pełnił minister spraw wewnętrznych za pośrednictwem przewodniczącego Centralnej Komisji. Działania te sprowadzać się mają do kontroli prawidłowości i jednolitości stosowania zasad orzecznictwa przez lekarzy oraz przekazywania na szczebel podstawowy wytycznych dotyczących orzecznictwa i organizacji szkoleń. Obsługę organizacyjno-administracyjną i biurową nowo powołanych komisji zapewni Zakład Emerytalno-Rentowy MSW.

W myśl nowych uregulowań, zdolność fizyczną i psychiczną funkcjonariusza do pełnienia służby ustala się zaliczając go do jednej z trzech kategorii: A – zdolny do służby, co oznacza, że stan zdrowia nie budzi żadnych zastrzeżeń i że stwierdzone choroby lub ułomności nie stanowią przeszkody do pełnienia służby; B – zdolny z ograniczeniem,

gdy stwierdzono choroby lub ułomności zmniejszające sprawność fizyczną lub psychiczną, uniemożliwiające pełnienie służby na zajmowanym stanowisku, ale niestanowiące przeszkody na innym oraz C – niezdolny do służby.

Oprócz jednej z tych kategorii orzeczenie komisji zawierać może jedno z wyszczególnionych określeń:

- zdolny do służby, jeśli nie ma żadnych chorób stanowiących przeciwwskazanie do jej pełnienia,
- trwale niezdolny do pełnienia służby na zajmowanym stanowisku – wtedy komisja określa warunki przeciwwskazane dla badanego,
- czasowo niezdolny do pełnienia służby na zajmowanym stanowisku, gdy stwierdzone choroby czasowo zmniejszające zdolność fizyczną lub psychiczną, ale mogą rokować poprawę stanu zdrowia i odzyskanie pełnej sprawności na zajmowanym stanowisku,
- zdolny do pełnienia służby na zajmowanym stanowisku, jeśli stwierdzono pewne choroby obniżające wprawdzie zdolność fizyczną lub psychiczną, ale nie stanowiące przeszkody do pełnienia służby na zajmowanym stanowisku,
- trwale niezdolny do służby, jeśli dalsze pełnienie jej jest ze względów zdrowotnych niemożliwe.

Odwołanie od decyzji szczebla terenowego należy wnieść na piśmie do Centralnej Komisji Lekarskiej za pośrednictwem rejonowej, w terminie 14 dni od daty doręczenia orzeczenia, po czym w ciągu kolejnych 14 dni jest przez instancję rejonową przekazywane do Warszawy. Centralna Komisja ma na rozpatrzenie 30 albo 60 dni, jeśli pojawi się konieczność wykonania dodatkowych badań lub uzyskania dodatkowych dokumentów. Po przeprowadzeniu niezbędnych badań, w tym – jeśli to konieczne – obserwacji szpitalnej, komisja może utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie, uchylić je w całości lub w części albo przekazać do ponownego rozpatrzenia na szczeblu rejonowym.

Minister Sprawiedliwości w rozporządzeniu określi wykaz chorób i ułomności wraz z kategoriami zdolności do służby, na podstawie których wydawane jest orzeczenie o stanie zdrowia, zdolności do służby kandydata do SW i funkcjonariusza biorąc pod uwagę charakter i warunki pełnienia tej służby.

Dotychczas działające komisje lekarskie mają zostać zniesione 1 stycznia 2015 r. W tym dniu zostaną utworzone nowe, w systemie dwuinstancyjnym. Przewiduje się, że sprawy wszczęte i niezakończone przed obecnie działającymi gremiami przejmą te nowo powstałe. Dokumentacja trafi do komisji rejonowych lub do Centralnej Komisji Lekarskiej w ciągu pierwszych 14 dni obowiązywania nowej ustawy.

Grażyna Wągiel-Linder

Niezwykła sztuka w niezwykłym miejscu

Teatr Bez Nazwy, którego założycielem i opiekunem jest wychowawca Aresztu Śledczego w Gliwicach, wystawia spektakle w ramach 25. Gliwickich Spotkań Teatralnych organizowanych przez Gliwicki Teatr Muzyczny.

To jedyne w Polsce wydarzenie, kiedy widzowie z zewnątrz mogą wejść na teren aresztu i w oryginalnej scenarii obejrzyć przedstawienie. Premiera sztuki „Zakonnicy i wariaci”, scenariusz i reżyseria por. Adam Szymura, odbyła się przed Bożym Narodzeniem 2013 r. Akcja toczy się w szpitalu psychiatrycznym, mieszczącym się w klasztorze, do którego przybywają dwaj młodzi i ambitni zakonnicy. Pod wodzą doświadczonego przeora Izzydora mają oni za zadanie pomóc pacjentom w powrocie do normalności. Ich próby napotykają jednak trudności, ponieważ każdy z podopiecznych ma swoją historię i każdy inaczej reaguje na otaczającą go rzeczywistość. Niektórzy szybko adaptują się do nowego miejsca, inni zaś zamykają się w sobie próbując ucieczki do fikcyjnej, stworzonej na własne potrzeby przestrzeni. Izolacja od świata rodzi szereg życiowych problemów. Sztuka opowiada o funkcjonowaniu człowieka oderwanego od codzienności, izolowanego od społeczeństwa. Na tle walki o każdego pacjenta widać pracę i starania osób, które próbują pomóc chorym. Scenariusz sztuki powstał w opar-

ciu o rozmowy wychowawcy ze skazanymi – aktorami. Autor buduje postaci w nawiązaniu do odgrywających ich role osadzonych. Dlatego ostateczny kształt scenariusza powstaje na kilka dni przed premierą. Być może dlatego przesłanie sztuki nie jest oczywiste, a odbiór bardzo osobisty.

Por. Adam Szymura, wychowawca Aresztu Śledczego w Gliwicach, pracę zawodową rozpoczął w 1989 r. w Teatrze Śląskim w Katowicach. Miało to być tylko chwilowe zajęcie, a został realizatorem dźwięku na 17 lat. Pracował z uznanymi artystami, uczył się warsztatu od znakomitych reżyserów (Bogdan Tosza, Józef Opalski, Bogdan Ciosek, Krzysztof Babicki, Maciej Wojtyzsko, Mikołaj Grabowski, Laco Adamik, Kazimierz Kutz i in.). W latach 1996-2005 prowadził własną scenę Autorski Teatr Batis, angażując do spektakli zawodowych aktorów z Teatru Śląskiego. Jego sztuki wystawiano też w Rumunii, Serbii, Rosji. W 2003 r. rozpoczął współpracę z Aresztem Śledczym w Katowicach, gdzie trafił w związku z akcją charytatywną w katowickim szpitalu. Wtedy zrodził się pomysł przygotowania przed-

stawienia teatralnego przez osadzonych. Zaproponował adaptację „Wieczernika” Ernesta Brylla. I tak w Wielkanoc 2003 r. odbyła się premiera „Godzin strachu”, która okazała się nie tylko ważnym wydarzeniem w katowickim areszcie, ale zaistniała również w śląskich mediach. Jesień 2003 r. przyniosła premierę kolejnego spektaklu „Peron IV.” Była to sztuka pisana fragmentami, inspirowana zwierzeniami osadzonych – aktorów.

W 2005 r. na zaproszenie ówczesnej dyrektorki Zakładu Karnego w Lublińcu ppłk Lidii Olejnik, Adam Szymura przygotował przedstawienie dla kobiet zdiagnozowanych jako ofiary przemocy w rodzinie, odbywających karę pozbawienia wolności za zabójstwa swoich partnerów życiowych. W ciągu dwóch miesięcy powstał „Zapach dzikiej róży”, w którym grało kilkanaście skazanych kobiet. Ten wzruszający spektakl objechał Polskę (m. in. Zamość, Wrocław, Warszawa, Katowice, Cieszyn) i był prezentowany w Słowenii (Ljubljana) i na Słowacji (Bratysława). Po sukcesie „Zapachu dzikiej róży” narodził się pomysł, aby działalność Adama Szymury kontynuować w jednostce penitencjarnej na stanowisku wychowawcy, co nastąpiło w marcu 2006 r. w Areszcie Śledczym w Gliwicach. W nowym miejscu pracy również sprawdziła się forma resocjalizacji, jaką jest teatr. Stało się już zwyczajem, że na premiery do gliwickiego aresztu przybywa wielu gości. Poza „Godzinami strachu” i nagrodzonym w I Przeglądzie Teatrów Więziennych „Peronie IV” zrealizowane zostały następujące premiery: „Księżyc święci nad Betlejem”, „Wrony na śniegu”, „Życie na kartonach”, „Koniec świata”.

Justyna Bednarek

oprac. na podst. materiałów autora sztuki



Odkupione

Jedna z kobiet przebywa w więzieniu w dosłownym tego słowa znaczeniu, dla drugiej więzieniem jest jej choroba i niepełnosprawność, z którą boryka się przez całe życie.

Aneta, zbuntowana, atrakcyjna młoda kobieta, która chociaż miała w życiu wszystko, trafiła za kraty za zabójstwo. Helena, starsza i schorowana, od najmłodszych lat ogląda świat zza okien szpitali. Bohaterki wzruszającego filmu dokumentalnego „Odkupione” w reżyserii Michała Szcześniaka, którego emisja miała miejsce w sali kinowej Nizańskiego Centrum Kultury „Sokół”. Obraz powstał w studiu filmowym im A. Munka w Łodzi w ramach pro-

jektu „Pierwszy dokument”. Zdjęcia realizowano w grudniu 2012 r. w Areszcie Śledczym w Nisku i w Domu Pomocy Społecznej w Stalowej Woli. Widzimy jak przypadkowe spotkanie osób z różnych światów daje początek przemianie. Aneta pomaga podopiecznej w wykonywaniu codziennych czynności. Pani Helena wysłuchuje opowieści dziewczyny, mówi jej o swoich przeżyciach, próbuje ją zrozumieć i udzielić pomocy. Obraz ważny jest również dla kadry penitencjar-

nej, gdyż pokazuje, że zawsze warto ponosić trud wychowawczy, bo przemiana jest możliwa, nawet w sytuacjach wydawałoby się nie dających dużych nadziei.

Po emisji filmu organizatorzy przedsięwzięcia – ppłk Sławomir Lubera, dyrektor Aresztu Śledczego w Nisku i Jan Gorczyca, dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Stalowej Woli zaprosili gości do sali wystawowej Nizańskiego Centrum Kultury, gdzie zorganizowano wystawę prac rękodzielniczych powstałych w nizańskim areszcie i w DPS-ie. Można też było porozmawiać z obecnym na seansie Michałem Szcześniakiem, który opowiedział o genezie filmu i szczegółach jego tworzenia. Reżyser nie wyklucza możliwości stworzenia kolejnej części filmu, gdzie ukaże dalsze losy kobiety, która ułożyła sobie życie po odbyciu długoletniej kary pozbawienia wolności.

Simona Wójtowicz

Na placu zabaw

Na terenie popowskiego Oddziału Zewnętrznego Zakładu Karnego w Warszawie-Białołęce skazani, którzy uczestniczą w programie „Ojciec – mur – dziecko” mogą spędzać czas ze swoimi dziećmi na otwartym właśnie placu zabaw. Pierwszym, jaki powstał przy jednostce penitencjarnej okręgu warszawskiego.

Kilka lat temu kpt. Monika Stępień, dzisiaj już emerytowana funkcjonariuszka Służby Więziennej stworzyła program readaptacji społecznej „Ojciec – mur – dziecko”, kontynuowany w OZ-cie w Popowie. Zakłada on przede wszystkim zintegrowanie rodziny, odbudowanie i wzmocnienie więzi między ojcem i dziećmi, pokazanie mu na czym polega jego rola i miejsce w rodzinie. Ale także wzbudzenie u skazanych chęci kształtowania prawidłowych postaw, ułatwienie społecznej readaptacji i przeciwdziałanie powrotowi do przestępstwa, nauczanie poruszania się po rynku pracy i radzenia sobie ze stresem. Plac zabaw stwarza naturalną możliwość nieskrępowanego kontaktu osadzonych z bliskimi. Właściwie tylko koncertina wskazuje, że to teren zamknięty. Choć życie pokazuje, że i to nie jest takie oczywiste. Ostatnio spacerowicze z dziećmi dopytywali przy bramie, którzy można wejść na ten plac, bo też chcieli skorzystać.

Na pomysł stworzenia placu zabaw wpadło kierownictwo Zakładu Karnego w Białołęce. Wybudowano go na nowo pozyskanym terenie, przekaza-

ny OZ-towi przez sąsiadujący z nim Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Popowie. – Wójt gminy Somianka wyposażył plac w niektóre urządzenia dla dzieci – mówi por. Paweł Kacprzyk, kierownik popowskiego OZ-tu. – Z wójtem pan kierownik ma bardzo dobre kontakty – dodaje ppłk Jerzy Kurpiel, dyrektor Zakładu Karnego w Białołęce. – Skazani pracują na rzecz gminy i współpra-



ca kwitnie. – Do realizacji programu zapraszamy przedstawicieli instytucji zewnętrznych – uzupełnia kierownik. – W obecnej edycji uczestniczą pracownicy Monaru i dyrektorka tutejszej szkoły. Mjr Ludmiła Kwiecińska, zastępca dyrektora Zakładu Karnego w Białołęce dodaje, że program „Ojciec – mur – dziecko” jest systematycznie realizowany zarówno w Białołęce, jak i w Popowie. W ramach tego projektu są dodatkowo organizowane spotkania z okazji świąt czy Dnia Dziecka i każdorazowo program kończy się wspólnym spotkaniem rodzin.

– Plac zabaw to jednak wyjątkowe miejsce – podkreśla Paweł Kacprzyk. – Dzieci, które przychodzą na spotkania z ojcami nie czują się tu jak z murami więzienia, tylko jak na wolności. Mają naprawdę dobre warunki do wspólnej zabawy. Często rozmawiam



z rodzinami skazanych i słyszę, że ci ojcowie zmieniają się na lepsze. Nawigują i odbudowują rodzinne więzi. W trwającym przez sierpień programie

uczestniczy 12 skazanych, chcemy ten projekt kontynuować tak często, jak tylko to będzie możliwe. Skazani, na przykład ci, którzy dopiero przyjechali do OZ-tu, już dopytują czy będą mogli brać w nim udział. – Staramy się uświadomić ojcom, że chociaż zoczyli z właściwej drogi i dlatego tu się znaleźli, to ciągle pozostają głowami swoich rodzin, powinni o nie dbać i zrobić wszystko, żeby do nich wrócić – mówi dyrektor Kurpiel. – Chcemy, żeby byli ojcami, którzy troszczą się o swoje dzieci i potrafią się nimi zająć, bo nie tylko zapewniają im stronę bytową, ale i opiekunczą. Żeby zrozumieli, że w przyszłości zamiast iść na piwo,

lepiej udać się ze swoim dzieckiem do ogródka jordanowskiego. Rozmawiałem z 10-latką, który kiedyś przyszedł z mamą do więzienia do taty, zapytałem czy przychodzi tu z chęcią, czy raczej mama go przyprowadza, a on na to: „A jak pan sobie wyobraża, że ja mógłbym taty nie odwiedzić?” Tutaj za kratami tworzy się i wzmacnia więź. Choć oczywiście jesteśmy też świadkami wzruszających momentów, kiedy na przykład taki szkrab siedzi na kolanach ojca, a czas spotkania się kończy i widzimy, że dziecko tuli ojca i ojciec tuli dziecko, trudno ich rozłączyć... Zależy nam, żeby takie programy promowały, żeby relacja skazanego z rodziną była jak najbliższa. Bo człowiek, który wychodzi z więzienia i nie ma kontaktu z rodziną, jest bardziej narażony na to, że stare otoczenie go znowu przejmie, a my znowu będziemy go widywać w którymś z więziennych pawilonów.

tekst i zdjęcia **Elżbieta Szlęzak-Kawa**

PROGRAM do **70%** OSZCZĘDNOŚCI WODY



ANTYWANDAL
zawory antyblokadowe
osłony antywandal

tylko **4**
litry/minutę!

PRESTO 504 S

koszt
1 stanowiska
309 zł

WODOOSZCZĘDNE
SYSTEMY ANTYWANDAL

PRESTO
DO CEL I ŁAŻNI
od 25 lat w Polsce

Zawory
PRESTO 504 S ZK
wysyłamy bezpłatnie
na testy w celach

AUTOMATYKA
Pełna kontrola
poboru wody
eliminacja nadużyć

EKOMATIK
systemy do cel i
do łazienki oddziałowych

koszt
1 stanowiska
399 zł



KASETA.CELA II APS



Biuro Techniczne EKOTECH s.j. tel./fax 061 651 69 60, 651 77 04
www.bateriepresto.pl e-mail: biuro@prestoekotech.pl



zaprasza na studia licencjackie SOCJOLOGIA GRUP DYSPOZYCYJNYCH

3-letnia inwestycja edukacyjna!

Bezpieczeństwo w dyspozycyjnych systemach paramilitarnych

Specjalność obejmuje problematykę działania służb i formacji posiadających status paramilitarny. Zaliczamy do nich Policję, Służbę Więzienną, Państwową Straż Pożarną, ABW, CBA itd. W programie studiów zajęcia: z taktyki akcji poszukiwawczych, współpracy służb w miejscu zagrożenia, interwencji kryzysowych, problematyki przestępczości zorganizowanej, rozpoznania zagrożeń terrorystycznych, ekologicznych oraz społecznych o podłożu konfliktogennym, a także pierwszej pomocy przedlekarskiej.



Bezpieczeństwo w systemach cywilnych

Specjalność obejmuje problematykę infrastruktury krytycznej – obiekty, urządzenia, instalacje oraz systemy cybernetyczne zapewniające funkcjonalność państwa i jego gospodarki. Są to m.in. systemy dostaw energii, surowców energetycznych i paliwa, łączności; sieci teleinformatyczne, finansowe, zaopatrzenia w żywność i w wodę; ochrona zdrowia; infrastruktura transportowa; systemy ratownicze zapewniające ciągłość działania administracji publicznej, produkcji, składowania, przechowywania i stosowania substancji chemicznych i promieniotwórczych, a także sieci przesyłowe. W tych systemach działają ratownictwo medyczne, pogotowia techniczne czy specjalistyczne grupy ratownictwa górniczego, wodno-kanalizacyjne, drogowe, chemiczne, elektryczne, gazowe oraz inspekcje.



Bezpieczeństwo w dyspozycyjnych systemach militarnych

Specjalność obejmuje zagadnienia z zakresu oceny ryzyka i zagrożeń zewnętrznych państwa, takich jak: terroryzm, szantaż lub prowokacje militarne. W ramach programu studiów będą realizowane zajęcia z analiz działań sfery bezpieczeństwa militarnego, zwłaszcza takich problemów jak: źródła i skutki konfliktów zbrojnych, ochrona ludności w czasie klęsk żywiołowych i katastrof cywilizacyjnych, diagnozowanie problemów etnicznych oraz migracji ludności, następstwa globalizacji i zmian społecznych modyfikujących codzienność (Wojsko Polskie, Straż Graniczna).



Ciekawe staże i praktyki, także dla zaocznych studentów!
Socjologia grup dyspozycyjnych jako propozycja drugiego kierunku studiów.

Atuty studiów:

- Program studiów powstał w wyniku realizacji grantu unijnego z programu POKL 4.1.2. pt. Kształcenie wysoko wykwalifikowanych specjalistów dla sfery publicznej w wymiarze transeuropejskim.
- Unikatowe w skali kraju studia socjologiczne z zakresu systemów bezpieczeństwa.
- Studia realizowane na prestiżowej uczelni o 300-letniej tradycji.
- W trakcie studiów kształtowane są zasady równouprawnienia i przeciwdziałania dyskryminacji.
- Zajęcia dydaktyczne prowadzą nauczyciele akademicy oraz eksperci resortowi.
- Ścieżka dalszego rozwoju edukacyjnego przewiduje studia podyplomowe, magisterskie oraz doktoranckie.
- Uzyskana wiedza umożliwi zdobycie pracy w grupach dyspozycyjnych w systemach bezpieczeństwa państwa oraz w biznesie.
- Wymiana studentów w ramach programów międzyuczelnianych.
- Międzynarodowa wymiana studentów w ramach programu ERASMUS.
- Praktyki w sektorze bezpieczeństwa militarnego, paramilitarnego i cywilnego.
- Stypendia naukowe i socjalne.

Potencjalni pracodawcy:

Zdobyte kwalifikacje absolwenci wykorzystają jako pracownicy służb i formacji militarnego systemu bezpieczeństwa państwa (Wojsko Polskie, służby specjalne, Straż Graniczna), służb i formacji paramilitarnego systemu bezpieczeństwa państwa (Policja, PSP, SW), służb i formacji cywilnego systemu bezpieczeństwa państwa (OSP, RWR, GOPR, WOPR), w administracji publicznej (rządowej i samorządowej), w międzynarodowych i krajowych instytucjach i agendach bezpieczeństwa (ONZ, UE, NATO, OBWE, Rada Europy, Rządowe Centrum Bezpieczeństwa) oraz jako specjaliści w biznesie (zakłady zwiększonego oraz dużego ryzyka). Zdobyte podczas studiów kwalifikacje są przydatne, ponieważ przygotowują one do zarządzania bezpieczeństwem w zorganizowanych społecznościach na wypadek zaistnienia wielowymiarowych niebezpieczeństw.

Zasady rekrutacji:
www.irka.uni.wroc.pl

Uniwersytet Wrocławski
Instytut Socjologii
ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław
informacja dla kandydatów na studia:
tel. 071 375 52 98; 071 375 52 03;
e-mail: dziekanat@ens.uni.wroc.pl

**Nie zwlekaj,
liczba miejsc ograniczona.**

Długa ręka GISW

W drugim tygodniu sierpnia do jednostek penitencjarnych doprowadzono trzech osadzonych po dokonaniu bezprawnego uwolnienia się z odbywanej kary. Wszyscy byli zatrudnieni poza obrębem zakładu karnego w systemie bez konwojenta. I wszyscy zostali ujęci przez funkcjonariuszy Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej (GISW) w Krakowie.



fot. Piotr Kochański

Dwóch osadzonych cieszyło się „wolnością” zaledwie przez kilka godzin. Kolejnego zatrzymano niespełna dwa tygodnie od ucieczki. Za tzw. bezprawne uwolnienie mogą otrzymać dodatkowy wyrok. Pierwszy skazany został ujęty 7 sierpnia w Ostrowcu Świętokrzyskim, drugi – 12 sierpnia w jednym z krakowskich parków, a trzeci prawie 100 km od jednostki, w której odbywał karę – w Krośnie w woj. podkarpackim. Ostatni z zatrzymanych to 29-letni mężczyzna, skazany na półtora roku więzienia za kradzież. W przyszłym roku miał wyjść na wolność, a już za kilka miesięcy mógł ubiegać się o warunkowe zwolnienie. Został doprowadzony do Zakładu Karnego w Tarnowie.

Od utworzenia krakowskiej GISW, czyli od połowy 2010 r., funkcjonariusze dokonali zatrzymania 21 osadzonych, którzy nielegalnie przebywali poza terenem zakładu karnego lub aresztu śledczego po dokonaniu ucieczki z jednostki penitencjarnej lub zatrudnienia zewnętrznego i przepustki. Najczęściej więźniowie bezprawnie przebywali poza jednostką penitencjarną od kilkunastu godzin do kilku dni. Najdłużej czynności były prowadzone wobec osadzonego, którego GISW z Krakowa zatrzymała po siedmiu miesiącach od ucieczki. Najdłuższy pościg bezpośredni miał miejsce w 2011 r. i trwał prawie pięć dni. Odbywał się w ramach akcji „Poszukiwany”. W akcji tej Służba Więzienna współdziałała z funkcjonariuszami Policji. Grupa zawsze ściśle współpracuje z więźniakami z zakładu karnego lub aresztu, w którym przebywał więzień.

Czynności realizowane przez funkcjonariuszy GISW wpisują się w działania mające zapobiegać zdarzeniom nadzwyczajnym lub likwidować ich skutki, zgodnie z treścią Zarządzeniem nr 3/2011 Dyrektora Generalnego Służby Więziennej z 11 stycznia 2011 r. w sprawie zasad organizacji i zakresu działań etatowych Grup Interwencyjnych Służby Więziennej. Wśród zatrzymanych przez krakowski GISW byli osadzeni za różne czyny, nie tylko odbywający kary za występki, ale również więźniowie, którym do końca kary pozostawało ponad 5 lat oraz osoby skazane za zabójstwo.

Tomasz Wacławek



15-17 października br. odbędzie się IV Ogólnopolska Konferencja Kobiet Służby Więziennej „Kreatywność kobiet w mundurach”. Jaka będzie?

Konferencja będzie kontynuacją dyskusji, jaką Rada ds. Kobiet Służby Więziennej prowadzi od czterech lat na temat równości, równych szans, równych możliwości i równego traktowania kobiet w służbach mundurowych. Będzie skupiała się na informacji, edukacji i poszerzaniu horyzontów w zakresie gender zarówno kobiet, jak i mężczyzn w służbach. Na jednej z prokobięcych konferencji usłyszałam: „Edukacja gender we współczesnym świecie nie jest już luksusem, jest koniecznością”. Ambicją przedstawicielek Rady ds. Kobiet Służby Więziennej jest promowanie udziału kobiet w szeroko rozumianym systemie bezpieczeństwa przez organizowanie konferencji, uczestnictwo w międzynarodowych kongresach kobiet, wydawanie okolicznościowych folderów i tematycznych poradników. Kultura żadnej formacji mundurowej nie może dyskryminować istotnej części swoich pracowników – kobiet.

Tytuł konferencji „Kreatywność kobiet w mundurach” nie jest przypadkowy. Po pierwsze, stanowi ukłon wobec wszystkich kobiet z różnych formacji mundurowych, po drugie – chcemy pokazać jak szerokie horyzonty, zainteresowania i możliwości mają kobiety w mundurach. Podczas IV Ogólnopolskiej Konferencji Kobiet Służby Więziennej złamiemy stereotypy, co pokaże wykład prof. Moniki Płatek „Kobiety w Służbie Więziennej – kraty i bariery niedyskryminacji”; uwrażliwimy na ważne sprawy społeczne, takie jak przemoc w pracy, prezentacją drugiej części poradnika „Nie dla przemocy. Część 2 Przemoc w pracy”, do której wprowadzenie napisał płk Wiktor Głowiak, dyrektor Biura Kadry i Szkolenia CZSW; pokażemy nasze osiągnięcia prezentacją Zespołu Opiniodawczo-Doradczego „Kobiety w Służbach Mundurowych” przy pełnomocniku rządu ds. równego traktowania; wskażemy, co udało nam się zrobić w naszej służbie przedstawieniem pilotażowego programu „Mundur nie chroni przed przemocą”; który zostanie zaprezentowany przez Renatę Durę, kierowniczkę Pogotowia „Niebieska Linia”. W czasie konferencji omówimy programy prozdrowotne w edycji dla kobiet „Być kobietą aktywną” i dla mężczyzn „Być osobą aktywną”; zajmiemy się profilaktyką zdrowotną w panelu „Słuchaj swojego ciała” oraz pokażemy kobiety funkcjonariuszki, bohaterki dnia codziennego w panelu „Kobiety i ich walka o lepsze jutro”.

Będzie mądrze, twórczo i edukacyjnie. Podstawowym zadaniem konferencji jest edukacja w duchu równości, zwrócenie uwagi na te aspekty życia społecznego, które tej równości sprzyjają i na takie stereotypy myślenia, które działania równościowe uwsteczniają, wstrzymują. Stereotypy dają uniwersalny efekt w postaci dyskryminacji. Równie ważną wartością konferencji jest jednocześnie w duchu równości kobiet i mężczyzn z naszej formacji

mundurowej, jak również z innych służb. Przecież w tym wszystkim chodzi o to, żeby razem, wspólnie dla nas samych, dla naszych dzieci, stworzyć społeczeństwo otwarte, niedyskryminacyjne, środowisko służby przyjazne kobietom i mężczyznom. Konferencja ta, jak i trzy poprzednie, również pełni funkcję promocyjną Służby Więziennej i służby kobiet. Pokazujemy jak nowoczesną i otwartą na drugiego człowieka służbą jesteśmy, jak wiele aspektów życia społecznego znajduje się w kręgu zainteresowania naszej formacji.

Niewątpliwym sukcesem Ogólnopolskiej Konferencji Kobiet Służby Więziennej jest to, że wpisała się mocno i na stałe w środowisko naszej służby, wszyscy o niej mówią, komentują, dyskutują, wzbudza emocje pozytywne i negatywne, pobudza do wymiany poglądów. Niezwykle ważne jest to, że zarówno koleżanki i koledzy z naszego środowiska służbowego, jak i innych służb tak chętnie w niej uczestniczą, zawsze brakuje miejsc w OSSW w Popowie a bezpośrednio on-line każdą konferencję śledzi ponad 500 osób dziennie. Co roku konferencję współmoderują mężczyźni – dyrektorzy okręgów, dyrektorzy jednostek, rzecznicy prasowi. Zaszczycem dla organizatorek i organizatorów jest obecność szefów służb różnych formacji mundurowych, przedstawicieli świata nauki, polityki, samorządu i przede wszystkim działaczy społecznych, przedstawicielek Stowarzyszenia Kongresu Kobiet. W tym roku wyróżnieniem dla Rady ds. Kobiet Służby Więziennej jest to, że chęć aktywnego udziału w konferencji zgłaszają osoby z kadry kierowniczej naszej formacji, które do niedawna w sposób ostrożny i z dystansem podchodziły do rodzącego się nurtu genderowsko-feministycznego w Służbie Więziennej.

Czym nie była, nie jest i nigdy nie będzie Ogólnopolska Konferencja Kobiet Służby Więziennej? Nie jest spotkaniem towarzyskim i rozrywką dla kobiet i mężczyzn. Nie jest miejscem do wygłaszania miłosnych i pełnych uniesień poematów literackich, niewybrednych, seksistowskich żartów. Będzie natomiast możliwością wymiany poglądów, merytorycznej dyskusji i intelektualnej uczyty, wzajemnego poznawania się i edukowania w miłej atmosferze. Będzie też niespodzianka muzyczna. Zapraszamy!

Wszystkie informacje nt. konferencji umieszczane są na stronie internetowej Służby Więziennej, w zakładce Rady ds. Kobiet oraz na stronie konferencji: <http://kreatywnosckobietwmundurach.pl>.

Anna Osowska-Rembecka
przewodnicząca Rady
ds. Kobiet Służby Więziennej

*Kobieta i mężczyzna mają
wspólnego wroga: to głupota.
A co gorsza, wróg ma
większość. Czy zdołamy się
przeciw niemu potęczyć?
Ha! To dopiero walka
na śmierć i życie.*

Violetta Henschel

Norweskie doświadczenia



Cela mieszkalna



Cela zabezpieczająca



Magazyn uzbrojenia



Ćwiczenia

W ramach działań współfinansowanych przez Norweski Mechanizm Finansowy 2009-2014 Służba Więzienna realizuje projekt nr 2 „Realizacja szkoleń kadry Służby Więziennej podnoszących kwalifikacje zawodowe w celu zapewnienia właściwego poziomu stosowania kary pozbawienia wolności zgodnie z międzynarodowymi zasadami praw człowieka”. Moduł 2.1 projektu „Wysokospecjalistyczne szkolenia kadry penitencjarnej pracującej ze skazanymi niebezpiecznymi, młodocianymi lub z odbywającymi długoterminowe kary pozbawienia wolności” umożliwia wyjazd do Norwegii, które mają na celu zaprezentowanie tamtejszej praktyki penitencjarnej i wymianę doświadczeń między państwami.

W wizycie studyjnej do Norwegii uczestniczyli Katarzyna Korfanty, mł. wychowawca działu penitencjarnego Aresztu Śledczego w Warszawie-Stużewcu i Paweł Kosieradzki z Zakładu Karnego w Siedlcach razem z kilkoma funkcjonariuszami z innych polskich jednostek penitencjarnych. Podczas kilkudniowego pobytu w Norwegii mieli okazję zwiedzenia Zakładu Karnego w Ringerike, zapoznania się z organizacją pracy penitencjarnej, z zasadami dotyczącymi ochrony jednostki i zapewnienia bezpieczeństwa funkcjonariuszom i osadzonym. Niezwykle ciekawe było też spotkanie w Correctional Service of Norway Staff Academy (Norweskiej Akademii Służby Więziennej KRUS) w Oslo, gdzie przedstawiony został norweski system kształcenia kadr, z uwzględnieniem zajęć praktycznych oraz zasady rekrutacji funkcjonariuszy. Wizyta zakończyła się wymianą spostrzeżeń i doświadczeń, a także podobieństw i różnic w norweskim i polskim systemie penitencjarnym.

Aneta Maicka
zdjęcia archiwum



Kąpielownia



Miejsce wypoczynku więźniów



Dom widzeń

Uzbrojony



na „kogucie”

Posterunek uzbrojony nr 4 w Iławie. Poniżej spaceriak – kilku więźniów truchta, inni maszerują czwórkami, dwójkami, trójkami lub samotnie, palą papierosa, ktoś z celi krzyczy obraźliwe słowa.

Agata Pilarska-Jakubczak

Arkadiusz pełni służbę w wieży wznoszącej się nad ulicą 1 Maja w centrum Iławy. Funkcjonariusz ma mundur. Ale jest też dowódcą wojsk konnych w marszu na Grunwald, rycerzem w srebrnej zbroi. – Wynudzi się tu pani... – mówi przyjmując mnie w roli obserwarki na posterunek uzbrojony. – Hmm, pan już trzecią godzinę się tu nudzi – odpowiadam. Funkcjonariusz uśmiecha się znacząco. Nie nosi zegarka. Fakt, nuda. Kropli. Po upałach wreszcie chłodniejszy dzień, więc ulga.

Muzyka leniwie sączy się z cel. Fotel strażnika jest miękki i wygodny. Na ścianie wisi specjalny uchwyt na strzelbę. Kruk usiadł na murze. Idealne warunki, by się zdrzemnąć. Jednak czuwamy. – Ciężka? – pytam o broń, którą nosi na ramieniu, to kbk AKMS. – Nie, kwestia przyzwyczajenia. Dalej jednak nie rozmawiamy, nie wolno, by nie rozpraszac uwagi.

Jeden ze skazanych młodocianych ćwiczy skłony przy siatce ogrodzeniowej. Dochodzą do nas szmery rozmów więźniów, odgłosy codziennych monotonnych czynności, przy których Iłtwo zasnąć. Telefon. Dzwoni dowódca z pierwszego posterunku. – Melduje się czwarty posterunek, szeregowy Arkadiusz Mioskowski. – Dowódca ruszył w teren i zmierza w twoim kierunku. – Dziękuję – odpowiada Arek odkładając słuchawkę. Co pewien czas mężczyźni wymieniają między sobą kilka urzędowych zdań.

Zmiana – więźniowie opuścili spaceriak, są już inni, i znowu to samo, truchtają albo spacerują. Strażnik otwiera koszówkę, czyli bramkę z wejściem na drugi blok mieszkalny. Dobra aranżacja na film, życie toczy się, jak gdyby nic. Po wewnętrznym dziecińcu idzie stazystka, mijają spacerowe boksy, zostawia

otwartą bramkę wchodząc szybkim krokiem do budynku penitencjarnego. Podchodzi funkcjonariusz pełniący funkcję spacerowego i zamyka bramkę.

Strażnik z „kałachem” na plecach obserwuje więźniów na spaceriakach. Kolega obok, na trzecim posterunku uzbrojonym ma lepiej – nie „śledzi” spacerujących. Można dojść do wniosku, że w zakładzie karnym każdy każdego filtruje, obserwuje, kontroluje, sonduje... funkcjonariusze skazanym, a ci z uwagą patrzą im na ręce.

Wieża na rogu ulic

Dzielnica Gajerek to osiedle domków jednorodzinnych, położone w zachodniej części Iławy. Rozciąga się między południowym brzegiem jeziora Jeziorak a ulicami Wiejską i 1 Maja. My z Arkiem stoimy na wieży zakładu karnego, na rogu ulicy Jasielskiej i 1 Maja. Przejżdżające auta, idący przechodnie przetwarzają się tuż poniżej za naszymi plecami.



Minęła czwarta godzina na wieży. Właściwie kwadrans dłużej. Przychodzi dowódca zmiany ze zmiennikiem, Arek przekazuje mu broń i ładownice, czyli magazynki z nabojami. Ten przypina ją sobie do paska. – W nocy schodzi się z wieży zabierając broń ze sobą, każdy ma swoją i oddaje po służbie do magazynu dowódcy zmiany – tłumaczy funkcjonariusze. Opuzczamy posterunek,

idziemy w dół po stromych schodach i wchodzimy na pas ochronny.

– Od 15 do 19 wróć na wieżę, teraz, przez całe cztery godziny, mam inne obowiązki ochronne – wyjaśnia Arek. Dowódca godzi się, aby dziś go z nich zwolnić na czas rozmowy ze mną. Arek zabiera mnie do sali „kanarkowej” (konferencyjnej), by opowiedzieć m.in. o tym, jak nie zasnąć w nocy na wieży wartowniczej.

Ciemna nocka

– Przy pogodzie takiej jak wczoraj, upalnej, kiedy grzeje, jest gorąco i nie ma czym oddychać, spacerując po balkonie ciężko wytrzymać, jest nie do życia. Z kolei noc to noc, noc nieprzespana to noc nieprzespana, nigdy jej się nie odeśni – mówi Arek. Cicha nas pilnuje, wie pani, co to „cicha”? – Tak, lampka, którą bezgłośnie włącza dowódca zmiany w środku nocy, aby funkcjonariusza sprawdzić czy nie śpi. – A więc nigdy nie zostałem złapany na spaniu. Piję mocną kawę i staram się w miarę wypoczęty przychodzić do pracy, np. przespać się trochę przed nocką. Służba nocna wygląda tak: najpierw jestem cztery godziny (przykładowo) na „czwórce”, potem zmiana posterunku na dwie godziny, kolejne dwie spędzam w patrolach i ostatnie cztery znowu na którejś wieży. A że chce się spać, to przecież naturalne! Chyba tylko pretensję do Pana Boga mogę mieć, że tak nas skonstruował.

Kanarkowe rozmowy

– Jestem w służbie ponad dwa lata. Ta praca dała mi stabilizację, co było mi potrzebne, ze względu na... konie. – Hmm? – Po nocy dwa dni wolne, mo-

gę zatem poświęcić czas koniom, które hoduję. – Ile ma pan koni? – Małą Mi, ciemnogniadą. – Znaczą się w odcieniu brązu? – Wpadają w czerni. – Rasy? – American Quarter Horse, najbardziej popularnej w Stanach. To koń sportowy, wyścigowy, ranczerski, do rodeo, w Ameryce wykorzystywany przy zaganianiu bydła. Te konie są szybkie i zwrotne, ale ciężkie pod względem temperamentu. Opiekuję się

jeszcze dwoma końmi moich znajomych, m.in. najlepszego kumpla. Są to konie czystej krwi angielskiej, Cygan i Gala.

Bitwa pod Grunwaldem

– Mówią, że jest pan też rycerzem, to prawda? – Od czterech lat mocno działam w bractwie rycerskim. Zbudowałem z kolegami osadę w Bratianie, bractwo ma około pół hektara terenu. Noc ▶

► Kupały, bal seniorów, marsz na Grunwald w lipcu... to nasze imprezy, które organizujemy dla mieszkańców. – Jak było pod Grunwaldem? – Poprowadziłem razem z kolegami 53 konie. Duże wyzwanie, ale się udało. Było sześć wozów, około 130 osób w pochodzie, nawet niemowlaki z rodzicami. Szliśmy na Grunwald cały tydzień, po 12 km na dobę i codziennie nocowaliśmy w innej miejscowości. Noc, rozbite obozu typowo rycerskiego, średniowieczne namioty, stroje, płaszczki, suknie, wszystko było doskonale przygotowane, wspaniała zabawa.

– Konie to nie samochód, nie da się, ot tak zatrzymać pochodno złożonego z ponad 50 koni. – O, tak. Zwierzęta były zmęczone, w stadzie, trzeba było uważać i odpowiednio nimi kierować. Wieźliśmy ze sobą siano, zadbaliśmy, by podczas postoju była świeża woda i zielona trawa, czyli pastwiska. Tyle koni naraz chce jeść... trzeba więc było je napoić i nakarmić. Wszystko przygotowaliśmy wcześniej. W pracy nie miałem kłopotów, dostałem urlop bez żadnego problemu.

Pasja koniarza

– To wspaniałe, kiedy spotykają się ludzie mający takie same zamiłowania. Życie nie umierać! – mówię. – Ja tym żyję, nie da się inaczej. W styczniu połamał mi konie w trzech miejscach, ale cóż... To moja pasja, na którą potrzeba dużo czasu. Jestem też myśliwym i lubię polować z konia – No, niech pan już przestanie, kto tak żyje w dzisiejszych czasach! – zachnęłam się. – Ja. Rano wstać, iść do koni, nakarmić je, wypuścić... Przed służbą przynajmniej jedną godzinę już pracuję. A kiedy przychodzę do więzienia zastanawiam się, czy czasem nie śmierdzi ode mnie koniami. Ale koledzy się nie skarżą. Gdy wracam, nie usiądę przed telewizorem, nie mógłbym, wiem, że konie na mnie czekają.

Praca w Służbie Więziennej pozwala mi na takie życie. Pracuję na zmiany, kiedy mam dwa dni wolnego, mogę trenować, szkolić konie. I chociaż często chodzę niewyspany, nie przeszkadza mi to. Jestem człowiekiem ruchu, nie umiem usiąść beczynnemu.

Nużąca warta

Jak człowiek czynu może wytrzymać na posterunku uzbrojonym? – Powoli się przyzwyczaiłem. Trzeba skupić myśli na obserwacji, czasami zabić czas. Lubię na przykład planować, tak między innymi zaprojektowałem wybieg dla koni i stajnię – mówi funkcjonariusz.

Nie jest łatwo w pełnej gotowości nieustannie czuwając i nasłuchując wy-

trwać na posterunku. Warta jest nużąca. Łatwo popaść w zadumę i letarg. Ale czasami coś się dzieje i strażnik musi działać.

Zdarzenia

– W nocy na ulicy Jasielskiej kilku mężczyźn pobiło faceta, ciągnęli go za ręce i nogi, jak zwłoki. Zawiadomiłem dowódcę zmiany, a ten wezwał Policję. Agresorzy udawali, że pomagają leżącemu, policjanci zapytali mnie: „którędy uciekli sprawcy?”, „klęczą nad nim” – odpowiedziałem zdziwiony.

Wielokrotnie osoby z zewnątrz przetrzucają przez mur jakieś zawiniątka dla skazanych, ci próbują ściągnąć je do siebie kotwicami, przesłać między sobą

ją też im znaki rękami. Funkcjonariusz więzienny upomina ich i odpowiednio reaguje. Czasami nad ranem pijani wracając do domu oddają mocz pod murem więzienia i obrzucają strażnika obelgami. – Nie chciałbym nawet cytować przekleństw do mnie kierowanych, kiedy zwrócę im uwagę – mówi Arek.

Po pracy praca

– Oddam broń, przebiorę się, wsiądę do samochodu i będę u siebie w domu po dwudziestej i... najpierw do koni! – opowiada Arek. Wyczyścić sierść zgrzeblę, kopyta obejrzeć, oczyścić specjalną szczoteczką z hakiem, tzw. kopystką, to ważne, muszę usunąć brud ze strzałek, bo kopyta końskie nie dzieli się,

ma żywą strzałkę, czyli rowek, do którego może wbić się kamień, a dla koni wtedy to tak jak kamień w butcie u człowieka. Zdrowie konia bierze się od kopyta.

– Czasem uda mi się też trochę potrenować. Na koniach jeżdżę rekreacyjnie i kaskadersko. W dni wolne niekiedy dochodzi do pokazów, pokonywania przeszkód, dzieciaki to uwielbiają. – Dzieciaki? – pytam. – W wieku 6, 7 lat, przychodzą do osady rycerskiej, w godz. od 10 do 14, na zajęcia, m.in. malowanie i jazdę konną. Są na półkolonii dla rodzin ubogich, zorganizowanej we współpracy z Centrum Kultury w Mszanowie. Dziecko usadawiam w siodle i prowadzę konia na uwięzie. Maluch ma wtedy uśmiech od ucha do ucha. To jest podziękowanie!

Nie karać i nie nagradzać

Arek zgadza się z opinią najlepszych trenerów, że zaklinacz koni jest bez uczuć. – Przy tresurze staram się, by zwierząt nie karać i nie nagradzać. Jazda konna powinna być harmonijna, bez używania środków przymusu, bez ostróg, bez wędzidła. Koń na cyknięcie wtedy chodzi, ważna jest motoryka ciała. Przemocą nic się nie robi. Te same zasady obowiązują resztą u ludzi. Wszystko jedno czy chodzi o relację funkcjonariusz – więzień, funkcjonariusz – funkcjonariusz, czy o stosunek osoby dorosłej do dziecka.

– Gdy na konia nakręcę, on mi to odda, nieświadomie, niespecjalnie, ale wiem, że

zepnie się w sobie, w nerwach przestanie słuchać komend – ciągnie funkcjonariusz – będzie cały nabuzowany i nie zrobi tego, czego od niego żądam. A więc jak krzyczę, boję się odwetu. Idealnie widać tę reakcję u zwierząt. Tak samo sprawa ma się u ludzi. Zastraszenie, używanie przemocy, wymuszanie przynosi chwilowe skutki, nietrwałe, nie buduje właściwych relacji. Rozsądniej i skuteczniej jest postępować na spokojnie.



chabetami. Czasem zdarza się, że ludzie robią jakieś zamieszanie z jednej strony muru, aby zwrócić moją uwagę i ciachaczem z innej strony coś przetrzucają, dlatego trzeba być uważnym.

Przychodzą też pod mur „gówniary”, młode dziewczyny, dzieciaki ze średnich szkół, nudzą się, więc wieczorami lub w nocy wchodzą do ruin przy Jasielskiej, tuż obok muru zakładu karnego, i świecą do okien cel skazanych laserami, da-

Człowiek a pies

– Czasami myślę, że porównanie człowieka do zwierzęcia jest dla niego komplementem. Przecież zwierze nigdy nie jest fałszywe, nie obgaduje za plecami, nie podkłada świni. Psy na przykład – mam foksteriera, który towarzyszy mi podczas polowania – mają swój świat zapachów, przeogromnie bogaty, my tego nie znamy, nie jesteśmy w stanie porównać się w tej materii. Poza tym zwierzęta mówią do nas. Wystarczy umieć słuchać. Dam przykład, widzę, że koń kładzie uszy do tyłu. „Co jest? Co ty widzisz, czego ja nie dostrzegam?”, myślałem wtedy. Koń jest bardzo spostrzegawczy. Kładąc uszy powiedział mi, że się przestraszył. Później dopiero dostrzegam sarnę pod lasem. Człowiek jest zwykle arogancki, myśli że jest panem... Przestaje słuchać i słyszeć innych – mówi Arek.

Na posterunku...

– Widzę, że nie możemy się oderwać od tematu koni... Są fascynujące dla pana i dla mnie, ale wróćmy na wieże. Stoi pan tam, a więźniowie krzyczą z celi i przekazują sobie różne informacje, jak pan reaguje? – Kiedyś wołałem „koniec bajery”, teraz dzwonię do dowódcy, jeśli więźniowie z okien pawilonu mówią do tych na spacerze. Wolę zadzwonić do oddziałowego, niż samemu upominać i zwracać uwagę (choć jak trzeba, wydaję komendy), bo moim zdaniem lepiej, gdy oddziałowy wejdzie do celi i ucieszy więźnia bezpośrednio – wyjaśnia Arek. – Orientuje się pan, z której celi ktoś krzyczy, przecież to wielki gmach penitencjarny i ponad tysiąc rozsiadanych po wielu oddziałach więźniów. – Orientuję się poziomami, wiem, gdzie jest umiejscowiony jaki oddział. Najwięcej krzyczą w okolicy izolatek, czyli kiedy pełnię służbę na posterunku nr 1, tutaj najciężiej ich uspokoić. Jeśli jest bójka, nie strzelam, dzwonię do dowódcy. I na tym moja rola się kończy. Na służbie nikt nigdy nie próbował mi uciec.

Idę na „koguta”

– Tak mówimy nieraz między sobą, idąc pełnić służbę na wieży. W itawskim zakładzie jest dziewięć (czynnych o różnej porze dnia i nocy) posterunków uzbrojonych. Dwa są czynne tylko po 8 godzin i tylko w okresie roku szkolnego. Każdy posterunek ma swoje pole obserwacji i specyfikę pełnienia służby, na drugim i czwartym pilnujemy space-

jących więźniów, czego nie ma na pozostałych wieżyczkach. W nocy lubię stać z kolei na czwórce lub piątce, bo jest cicho i spokojnie. Kiedyś tu niedaleko za murem palił się dom, kolega z posterunku zauważył pożar i wezwał służbę straży pożarnej.

Funkcjonariusz zna regulamin pełnienia służby. – Szczególnie w nocy bardzo często wołam „stój!”, kiedy patrol wchodzi w rejon posterunku lub gdy ktokolwiek przekracza pas ochronny. Prowadzę nasłuch, interesuje mnie, o czym rozmawiają osadzeni. Kiedy coś mnie niepokoi, przekazuję wyżej. Trudne warunki atmosferyczne, jak mróz, lato można polepszyć. Dogrzewamy się grzejnikami. Jeśli chodzi o umundurowanie, mam pewne zastrzeżenia, mogłoby być lepsze, tzn. inny krój kurtki zimowej, który by tak nie kępował ruchów ciała, na przykład barków.

Likwidacja posterunków

– Jesteście w Itawie dinozaurem, macie wieżyczki z funkcjonariuszem z bronią na ramieniu, i to w centrum mia-

Rodzina

Znowu wracamy do koni. – Prowadzę raczej samotny tryb życia. Od dziecka pchałem się do lasu i tak zostało. Ojciec jest myśliwym i ja jestem myśliwym. Mój młodszy brat Tomek jest giermkim, uczy się dopiero jeździć konno. Pomagał mi (i jeszcze jeden kolega) wybudować stajnię. Postawiliśmy ją w dwa miesiące, drewnianą, osiem na pięć metrów, z boksami dla koni spełniającymi normy unijne, każdy boks o wymiarach trzy metry na trzy. Mam jeszcze dwie siostry, które nie jeżdżą konno, ale siostrzeniec Mateusz siedział już na koniu... może coś z niego będzie.

Strzelba od dziecka

– Z broni palnej strzelam od dziewiętego roku życia. To takie samo narzędzie jak młotek i kilof. Każdym można zabić. Prywatnie też załatwiłem sobie pozwolenie na broń, dużo wcześniej niż zacząłem pracować w Służbie Więziennej. Używam jej do polowań. Zimą zbiorowo poluję na listy. Sezon trwa od 3 listopada do 15 stycz-



sta. Czy trzeba je zlikwidować na rzecz elektroniki, tak jak w innych więzieniach? – pytam. – Człowiek jest bardziej efektywny niż kamery i nie da się go łatwo przechytrzyć. – Kontrole osobiste, jazda w konwój, zabezpieczenia. Wiele różnych czynności ochronnych należy do obowiązków funkcjonariusza, czy są takie, które pan preferuje? – Nasz dowódca kiedyś powiedział: „Pracujemy po to by żyć, nie żyjemy po to by pracować”. To moje podejście. Tutaj zarabiam pieniądze, i jest to dość dobra praca. Szanuję ją, chciałbym tu dalej pracować, ale to tyle. – Konie z kolei to pana miłość? – Moje hobby.

nia – opowiada funkcjonariusz. Czterokrotnie został już królem myśliwych, także dzięki swojemu psu. On zagania do niego zwierzęta.

Właśnie zaczął się sezon na kaczki (w połowie sierpnia) i potrwa do połowy grudnia. Kiedy Arek będzie miał ochotę, wsiądzie na konia, pojedzie nad jezioro do lasu, weźmie psa i zapoluje... Marzenia? – Chciałbym ustrzelić łosia na Alasce i zaganiać krowy na preriach – mówi z uśmiechem. – Ale... nie muszą się spełnić, bo pozostałbym bez marzeń.

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak

Grzechem niewybaczalny

Dwugłos o winie, kar

Przebaczenie nie oznacza rezygnacji z ukarania sprawcy

Z księdzem dr Krzysztofem Górczyńskim, wykładowcą teologii moralnej w koszalińskim Wyższym Seminarium Duchownym rozmawia Janusz Sterzel

Czy grzech i przestępstwo są w oczach Kościoła tożsame?

Prawo karne i prawo moralne najczęściej mówią jednym głosem, kiedy piętnują społeczne czyny. Kiedy natomiast odnoszą się do innych płaszczyzn egzystencji człowieka, mogą się rozmiąć w ocenach, dzieje się tak na przykład w wypadku, gdy dotykamy poziomu duchowego: świadome i dobrowolne opuszczenie niedzielnej mszy św. jest złe z punktu widzenia religii i w oczach Kościoła na takim człowieku ciąży wina grzechu, ale sąd cywilny nie wyda wyroku skazującego, gdyż postępowanie takie dla prawa cywilnego nie jest przestępstwem. Osoba popełniająca świadomie czyn karalny w prawie cywilnym znajduje się w analogicznej sytuacji: jest występkiem, jest wina, jest kara. Każdy grzesznik jest jednak wezwany do nawrócenia, którego początkiem i znakiem jest świadome uznanie swojej winy. Potem, poprzez spowiedź, czyli formę sakramentalną pokuty, i przez zadośćuczynienie, taki grzesznik może powrócić na łono Kościoła. Zawsze wszystko zależy od samego człowieka, jeśli chce się nawrócić i pojednać z Kościołem, to Kościół go zawsze przyjmie. Jeśli zaś ze strony tego człowieka brak takiej woli, to pozostaje poza pełną jednością z Bogiem i Kościołem, nie jednoczy się z nim, pozostaje moralnie może nie „poza wspólnotą” (bo przecież nie ma ludzi bezgrzesznych, zatem, siłą rzeczy, Kościół jest wspólnotą grzeszników), ale obok wspólnoty. W takich przypadkach kapłan może, a nawet powinien taką osobę upominać, jeśli grzech jest publiczny, to i konsekwencje mogą być publiczne, choćby odmówienie komunii św., która jest właśnie wyrazem jedności z Kościołem. W skrajnych przypadkach odłączenie nie pozostaje tylko w wymiarze moralnym, ale dokonuje się na mocy prawa kanonicznego, wówczas mamy do czynienia np. z ekskomuniką. W starożytności chrześcijańskiej znane były różne formy pokuty, formą publicznej pokuty wobec grzeszników, na których ciążyły ciężkie przewiny, był choćby stosowany zakaz wstępu do świątyni, ludzie ci pokutowa-

li za swoje przewiny stojąc w przedświadczeniach kościołów. Zawsze jednakże kara, jeśli już jest wymierzana przez Kościół, musi spełniać charakter poprawczy. Pamiętajmy bowiem, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, często – recydywistami. Nikogo jednakże nie można przekreślać. Nie ma takiego grzechu, który nie mógłby być odpuszczony, byleby człowiek tylko sam chciał uznać swoją winę i się od tego grzechu odwrócić. Zgodnie z nauką Kościoła, poza niektórymi specyficznymi przypadkami, kapłan nie ma – wobec szczerzego żalu i szczerzej deklaracji poprawy (ta wszakże zakłada zerwanie z ewentualną bezpośrednią okazją do grzechu) – możliwości odmowy rozgrzeszenia, nawet gdy mówimy o najcięższych przewinach, przeciwko zdrowiu i życiu. Kapłan więzienny więc w każdym przypadku, o ile widzi szczerą skruchę i obietnicę poprawy, rozgrzesza człowieka skazanego. Niezależnie od stopnia winy i jej charakteru, może być ona odpuszczona. Ze strony Kościoła jest to swoista wiara w człowieka, od którego woli zależy czy chce się poprawić, czy szczerze dąży do zmiany swego dotychczasowego postępowania.

Ta filozofia jest wbrew ugruntowującym się od dłuższego czasu radykalnym poglądom potocznie rozumianego pojęcia sprawiedliwości. Czy nie jest to swoista naiwność?

Problem ten należy traktować przynajmniej na dwóch płaszczyznach. Sam akt przestępstwa jest w swojej istocie godzien napiętnowania i jako taki budzi w każdym człowieku, również w kapłanie i całym Kościele, potępienie. Z drugiej strony teologiczne rozumienie grzechu jako zła nie opiera się na odpłacie za popełnione uczynki. Musimy je rozumieć w kontekście Bożego miłosierdzia. To właśnie Jezus Chrystus, jako człowiek przez swoją ofiarę na krzyżu, przez odkupienie zadośćuczynił za wszystkie nasze grzechy. Dlatego każdy grzesznik może odwołać się do tej ofiary, do Bożego miłosierdzia.

Jak więc Kościół w swojej filozofii człowieka traktuje więźnia, czy mo-

że mieć na to wpływ pamięć o prześladowanych w starożytności pierwszych chrześcijanach?

Sam fakt uwięzienia człowieka zawsze apelował do ducha chrześcijańskiego o miłosierdzie, o pomoc. Wynikało to również z surowości wymiaru sprawiedliwości w czasach antycznych. Nie miały tu jednakże istotnego, w moim odczuciu, znaczenia prześladowania pierwotnych chrześcijan za Sęptymiusza Sewera, Nerona, Trajana czy Dioklecjana. Wówczas prześladowania te zgodnie z nakazem boskim przyjmowano i przebaczano prześladowcom, w myśl zasady miłujcie waszych nieprzyjaciół. Jeśli bowiem ktoś żałuje za swój grzech, zasługuje na przebaczenie. Dziś możemy zakładać, że przebywający w więzieniach ludzie są tam za faktycznie popełnione uczynki.

Pomimo tego my, chrześcijanie traktujemy jednak pewne zbrodnie, jako te, których nie należy przebaczać. Jak zatem ma się to do nauki Kościoła?

Nawet zbrodnie należy przebaczać i to jest nauka chrześcijańska. Musimy jednakże zawsze pamiętać, że sam fakt przebaczenia bynajmniej nie oznacza rezygnacji z ukarania sprawcy. Naturalna jest tu skodyfikowana w prawodawstwie świeckim odplata społeczeństwa. Miłosierdzie chrześcijańskie nie przekreśla przecież przewidzianej kodeksem kary za popełniony czyn, miłosierdzie nie przekreśla sprawiedliwości; jeśli dopuścił się zła, powinienes zgodnie z porządkiem rzeczy za nie zadośćuczynić. Teologicznie tą formą zadośćuczynienia jest zadana przez spowiednika pokuta. Może ona przyjąć różną formę począwszy od modlitwy, po wyznaczenie konkretnych czynności na rzecz innych ludzi, które pomogą zrozumieć i odkupić wyrządzone zło.

Teologia mówi, że sakramenty są obiektywnie skuteczne przez sam fakt istnienia. Zatem jeśli grzesznik otrzymuje sakrament w majestacie przepisów i rytuałów kościelnych, skutek sakramentu jest automatyczny? Niezależnie zatem, że bywa, iż człowiek się nie zmienia nawet



Brak jest brak przebaczenia

Przebaczenie, pokucie i śmierci

w więzieniu, Kościół wierzy, że kiedyś ta przemiana może nastąpi...

Tak jest w istocie. Grzesznicy recydywiści są wszędzie. Ksiądz w spowiedzi, w imieniu Boga i Kościoła, dokonuje swego rodzaju osądu postępowania ludzkiego. Musi analizować, wyciągać wnioski, ważyć, bywa, że pracować z tym człowiekiem, w skrajnym przypadku, jeśli nie widzi woli nawrócenia, może również odmówić rozgrzeszenia. Ale takie działania są skuteczne tylko do pewnego stopnia, bo zachodzą w spotkaniu między dwoma osobami, a człowiek jest tylko człowiekiem – choć nie można tu pominąć tego, co ważniejsze, mianowicie Bożej łaski. Należy przy tym jednocześnie pamiętać, że każda spowiedź jest zamkniętym rozdziałem, spowiednik nie może, choćby pamiętał grzechy wyznawane poprzednio, odwoływać się do nich

podczas kolejnych spowiedzi. Zasada tajemnicy spowiedzi nie pozwalała

na takie odwołania. Niestety, tu poza słowem narzędzi wpływu na człowieka brak, jako że penitent jest ostatecznie wolny – nawet w decyzji zamknięcia się na Boga. Zawsze jednak chęć zmiany swego postępowania tkwi w samym śmiertelniku, a to, co spowiednik usłyszy, zależy od osoby, która się spowiada. Skutek sakramentu nie jest więc „automatyczny”, jeśli brakuje odpowiedniej dyspozycji po stronie spowiadającej się osoby. Ale mimo możliwości spowiedzi nieszczerzej, Kościół przyjmuje – może to wyglądać naiwnie, ale wynika z chrześcijańskiej wizji człowieka – że nie ma ludzi całkowicie zepsutych, że każdy, pomimo że może oszukał spowiednika, kiedyś dotrze do prawdy, że się nawróci. Zasadą Kościoła jest zaufanie do penitenta, wiara, że człowiek chce się zmienić na lepsze, że należy dać mu kolejną szansę. I tu właśnie z każdym przyjściem do spowiedzi rodzi się nadzieja na taką bezwarunkową zmianę.

Przypomina mi to funkcjonujące w kręgach więzienników pojęcie optymizmu penitencjarnego, niestety często nadwątlanego recydywą naszych podopiecznych.

Tak, Kościół w takich przypadkach odwołuje się do ofiary Chrystusa, która w sposób niewyczerpany jest dostępna dla wszystkich, o ile chcą z niej czerpać. Przecież pierwszym kanonizowanym był łotr umierający na krzyżu obok Jezusa. Nie za uczynki jesteśmy zatem zbawieni, lecz z łaski, jeśli tego chcemy szczerze, wówczas jej dostępujemy.

To w pełni oddaje zasada pluralizmu i dialogu ze wszystkimi ludźmi gło-

szona przez św. Jana Pawła II, który będąc w więzieniu w Płocku powiedział do skazanych „jesteście skazani, nie potępieni”. Ta zasada personalizmu katolickiego przejawia się w szacunku dla sprawiedliwości, wolności, równości i godności każdej osoby ludzkiej.

Tak, Kościół mówi: potępiaj grzech, ale jednocześnie kochaj człowieka, odzielmy zatem samego człowieka od jego czynu. Nikt nie jest potępiony. Skazany wielokrotny morderca nie jest zatem automatycznie wyrzucany poza obręb wspólnoty wiernych, choć popełnił najcięższe w odczuciu społecznym przestępstwo. Z drugiej strony pamiętać należy, że przebaczenie nie oznacza lekceważenia samej istoty grzechu. Nie ma ludzi straconych. Ważne, by przywrócić sprawiedliwość wyznaczonym zadośćuczynieniem.

Czy tak pojęta wiara w człowieka, zawierająca w sobie kolosalny ładunek mocy, nie jest z drugiej strony wyrazem słabości?

Człowiek w samej swej istocie jest wolny, jednakże przystąpienie do Kościoła nakłada już na niego pewne zobowiązania. Kościół, jak każda wspólnota, ma swoje prawo: zasady, których należy przestrzegać i pewne sposoby ich egzekwowania. Wspólnota wiernych może go już zatem przymuszać do wyznawania określonych zasad. Jego odstępstwo, grzech albo zaprzeczanie prawdom wiary, czyli herezja, mogą budzić naturalną negatywną reakcję wspólnoty, ponieważ taką swoją postawą godzi w fundamenty wiary, całego Kościoła. Jest zatem podstawa do napanowania, a nawet ekskomunikowania takiego człowieka, wymierzenia mu najszerszej z możliwych kar kościelnych. Nie należy tego jednak mylić z karami wymierzonymi przez prawo cywilne, gdyż, jak mówiliśmy, te dwa prawa mogą się rozchodzić, inne mogą być zakresy ich obowiązywania i sposoby karania. Jeszcze jednym przykładem jest tu przestępstwo aborcji, gdzie każdy taki ujawniony przypadek, nawet dopuszczony prawem świeckim, niesie ze sobą konsekwencje w postaci zagrożenia ekskomunikacją nakładaną na osobę. Każdorazowo jednak bierze się i tu pod uwagę okoliczności towarzyszące zdarzeniu, mogą one łagodzić karę. Zasady religii chrześcijańskiej, głosząc Boże miłosierdzie i miłość nieprzejaciół, nie wyznaczają żadnych granic wybaczenia. Jedynym punktem odniesienia i zarazem granicą dobrej woli będzie zawsze grzesznik i jego sumienie. Nikt nie może w pełni sprawdzić, jak głęboko człowiek jest wierzący. Ksiądz zawsze będzie narzędziem łaski, mniej zaś egzekutorem określonych zasad.

Tomasz z Akwinu mówił, że jeżeli kara śmierci jest sprawiedliwa dla fałszerzy pieniędzy, to również upartych heretyków należy karać śmiercią. Jakie stanowisko zajmuje dziś Kościół wobec kary śmierci?

Kara śmierci została przez Kościół zastana, stosowana ją wcześniej, zanim narodziło się chrześcijaństwo, była stosowana wobec samych chrześcijan. Poglądy chrześcijan na najwyższą karę także ulegały ewolucji. Kościół musiał się wobec tej formy kary określić i przez wieki stał na stanowisku, że decydujący głos w tej materii należy do państwa, które tą karą się posługuje, a zatem może być ona jedną z wielu wśród innych w tym katalogu, ponieważ władza świecka ma do tego prawo przy zachowaniu zasad sprawiedliwości. Było to rozstrzygnięcie akceptowane przez starożytnych, także w Starym Testamencie, ale nie tylko – również czasy nowożytne przejęły tę zasadę. Należy bowiem pamiętać, że ktoś, kto innemu człowiekowi odbiera życie, sam się w pewnym sensie prawa do życia pozbawia. Filozofia akceptacji takiej kary sprowadzała się więc do stwierdzenia, że odebranie życia niewinnemu jest zbrodnią, podczas gdy już pozbawienie życia winnego jest wymierzoną mu karą, oby sprawiedliwą. Nie potępiano jednakże wówczas skazanego na tę karę, ale udzielano posługi religijnej i wsparcia. Poprawki do wydanego w 1992 r. nowego Katechizmu Kościoła Katolickiego, zatwierdzone w 1998 r. a nakreślone już wcześniej w encyklice *Evangelium vitae* z 1995 r., jasno określały zdecydowanie bardziej negatywny stosunek Kościoła do tej formy kary, przy jednoczesnym wskazaniu, że w przypadkach ostatecznych nie jest ona wykluczona, ale warto pokusić się o stosowanie innych, bardziej humanitarnych form karania. Dziś jest podkreślana wartość życia ludzkiego, zawierająca się także w celowości kary naprawczej. Kara śmierci, w kontekście jej nieodwracalności, tego priorytetu nie uwzględnia.

Czy Kościół wykazuje dziś wystarczającą aktywność społeczną w myśl filozofii katolicyzmu otwartego i zaprzeczenia zarzutom swoistego ekskluzywizmu? Jak rozwiązywać problem pogłębiającego się ubóstwa?

Tym najczęściej zajmują się osoby świeckie pod auspicjami Caritas. Każdy naprawdę potrzebujący może liczyć na naszą pomoc, choć zapewne nie zawsze w takim wymiarze, jakiego by oczekiwał. Dobrze jest, jeśli taka potrzeba wynika z bezpośredniego kontaktu kapłana z wiernymi, choćby podczas kody. Muszę tu jednakże również ude-
rzyć się w pierś i stwierdzić, że ogólnie ▶

► duszpasterstw czy grup modlitewnych tym problemom poświęconych w naszym Kościele nie jest zbyt wiele, choć widzimy coraz większą potrzebę angażowania się w tę problematykę. Bynajmniej nie spodziewam się również dużego rezonansu ze strony wiernych wobec wezwania, by tworzyć grupy pomocowe, przy czym nie jest to dowód na złą naukę Kościoła czy skamieniałe serca parafian, ale wynik tego, że wielu nie żyje życiem Kościoła z powodu słabej wiary, a może też i braku czasu, by angażować się w coraz to nowe działania poza wykonywaną pracą zawodową. W praktyce często w naszym regionie Kościół, także opinia publiczna nadal składają takie i tym podobne działania przede wszystkim w ręce proboszczów. Oni są najbliższymi ludźmi, a tak rozumiana odnowa parafii jako wspólnoty wspólnot to dziś, jak sędzę, cel Kościoła. Osoby świeckie powinny w większym stopniu współodpowiadać za życie parafii, tworzyć rady społeczne, ekono-

miczne, duszpasterskie. Każdy duchowny musi odpowiadać na takie społeczne zapotrzebowanie. To również droga dotarcia do człowieka pozostającego na marginesie, do pomocy tym najsłabszym, ubogim i wykluczonym.

Czy seminarzyści mają w zakresie programu studiów przedmioty dotyczące takich problemów, jak pauperyzacja, ekskluzja społeczna, których obszary ulegają systematycznemu poszerzaniu w naszym społeczeństwie?

Niestety nie. Problematyka ta jest zwyczajnie jedynie częścią wykładów z zakresu teologii moralnej czy teologii pastoralnej. Równocześnie pamiętajmy, że te problemy społeczne są jednak nieodłączną częścią etosu chrześcijaństwa. Z obowiązku miłości bliźniego płyną zawsze określone zobowiązania, które możemy ująć w sformułowania wyznaczanych przez nas norm moralnych. Klerycy odbywają też praktyki w różnych

instytucjach, które mają związek z problematyką społeczną.

Pamiętam świetną współpracę z seminarzystami, którzy odbywali takie praktyki w więzieniach. Kleryków wśród więźniów nie widziałem już od wielu lat. Czy ksiądz nie dostrzega tu jakiejś luki w systemie nauczania?

Tak, pewnie należałoby powiększyć zakres praktyk. Dziś ksiądz uczy się tego, co nazwać można podejściem do drugiego człowieka najczęściej w praktyce, już na parafii. Wynika to bardzo często z mniejszej grupy studiujących kleryków. Musimy przecież zawsze jednak pamiętać, że jednym z podstawowych zadań kościoła jest ewangelizacja, w myśl głoszonej przez św. Jana Pawła II troski o konkretnego człowieka, obrony jego godności i uprawnień. ■

W więzieniu trudno osiągnąć zmianę na lepsze

Z księdzem mgr. Mikołajem Lewczukiem, wieloletnim kapelanem więziennym, dziekanem okręgu i proboszczem koszalińskiej parafii prawosławnej rozmawia Janusz Sterzel

Jaki jest stosunek Kościoła Prawosławnego do osób pozbawionych wolności?

Cywilizacja chrześcijańska przyniosła w miarę swego rozwoju inne spojrzenie na wiele ludzkich uczynków, ale w związku z tym także złągodzenie sposobów ich karania. Przecież Jezus mówił, że należy ponosić karę za skutki swych przewinień. Każdy więzień, każdy człowiek znajdujący się poza społecznym nawiasem, traktowany jest przez nas jak bliźni, który jest chory. Nie ulega jednakże wątpliwości, że Kościół Prawosławny z wielką troską, cierpliwością, ale jednocześnie chęć podkreślić, że również z rozważą podchodzi do osób, których złe uczynki zawiodły za kraty. Nie rozróżniamy przy tym charakteru i wagi grzechu, jaki został popełniony. Polski Kościół Prawosławny w dziedzinie filozofii karania i miłości bliźniego nie wychodzi poza Dekalog czy prawo kanoniczne. Do każdego wyroku odnosimy się z szacunkiem. Powód osadzenia w więzieniu jest raczej drugorzędny. Należy bowiem zawsze mieć na uwadze, że państwo i kościół to dwa oddzielne byty. Bywa, że się one przenikają, lecz zawsze w rozumieniu synergicznym; wspólnych oddziaływań. Kościół może jedynie wspomagać, nie zaś wyręczać państwo w tych działaniach. Stoimy na stanowisku, że państwo realizując określoną politykę karania zawsze może liczyć na oddziaływanie w sferze moralnej ze strony Kościoła. Wybaczanie należy, ale zawsze taki akt miłosierdzia

musi nieść w sobie nadzieję na zmianę, poprawę, na nową lepszą jakość postępowania tego, który zgrzeszył. Musimy wierzyć, że mamy w tym przypadku do czynienia z innym, można rzec, odrodzonym człowiekiem. Niestety, praca kapłana to służba, której owoców często nie widzimy. Trudno o wymierne efekty naszej pracy, gdy zajmujemy się trudnym człowiekiem. Z więźniakami zatem staramy się współpracować tak, by pomagać w tej pracy tym, którzy zajmują się nią na co dzień, uzupełniać ją na niwie duchowej. Przecież kościół żywy to ten poza jego murami. Zawsze mówię swoim braciom i siostram, którzy przeszli pewną barierę i znaleźli się po drugiej stronie muru, żeby nie wątpili, że warto żyć inaczej, służyć drugiemu człowiekowi. Warto również wybaczając, wykorzystać darowane życie dobrze dla siebie i innych. Lubię tę swoją postugę.

Czy w kontekście doświadczeń księdza, jako kapelana więziennego, możliwa jest zmiana człowieka w warunkach więzienia?

Tak, choć musimy zdawać sobie sprawę z tego, że gdy trafia za mur więzienny, człowiek automatycznie staje się inny. I mówię to mając na uwadze własne doświadczenia ze spotkań z odbywającymi karę, ale również z byłymi więźniami, którzy są także moimi parafianami. Kapelanem jestem od 27 lat, poprzednio we Wrocławiu, obecnie w Koszalinie, można rzec instytucjonalnie jestem od lat

ponad 10. Koszalin to niewielka parafia, licząca ok. 100 wiernych. Posługując zawsze staram się wysłuchać, po prostu po ziemsku pomóc. Wszyscy, którzy znamy więzienia mamy świadomość, że człowieka nie da się zmienić bez odpowiednio stworzonych warunków egzystencji, począwszy od uwarunkowań socjalnych, a na otaczających go ludziach skończywszy. Najważniejszym dla mnie jest, czy spotykając się z człowiekiem w sztucznie wykreowanym świecie, jakim jest więzienie, dana mi będzie łaska odkrycia tego człowieka, możliwość poznania jego myśli, nadziei i oczekiwań. Czy on da mi się po prostu poznać, jako bliźni. Księdzu zawsze jest łatwiej, gdy więcej wie o człowieku, ma wówczas inny punkt odniesienia. Dzisiaj bowiem najważniejsze są rozmowa i wybaczenie. Zawsze jednak człowiek siedzący naprzeciw kapłana musi z siebie również coś dać, choć trochę odkryć swoje oblicze. Więzienie niestety powoduje, że ludzie skrywają się przed innymi, przybierają oczekiwane przez otoczenie maski i za nimi kryją swoje prawdziwe myśli i uczucia. Mury wymuszają określone zachowania, człowiek, który pozbawiony jest wolności, traci również swą szczerłość, staje się zamknięty. Dzisiaj więźniowie mają, w moim odczuciu, aż nadto praw, rodzi się tylko pytanie, czy to im pomaga zrozumieć swoje dotychczasowe postępowanie. Wiem jedno, że jest to miejsce bardzo, bardzo trudne, a niestety również wiele osób pozostaje przy swoim, co pokazuje jak trudno jest tam osiągnąć zmianę na lepsze.

Trudno nawiązać kontakt z człowiekiem pozostającym w izolacji?

Bywa, że początki takiego odkrywania bliźniego zaczynają się od rozmów o Biblii, o życiu, o własnych dotychczasowych postępkach. Zdarzają się jednakże i takie sytuacje, że próbując swoją lojalność, więźniowie żądają ode mnie rzeczy trudnych, wręcz niemożliwych, bo stojących wbrew określonym administracyjnie możliwościom pomocy. Często spotykam się z postawą, która akcentuje osobistą krzywdę doznaną od świata, od bliźnich. Bywają sytuacje, że czuję, że okazana przez człowieka skrucha, widoma zmiana jego postawy, pewne wypowiedzi, potwierdzone obserwacjami dokonanymi przez pracowników więzienia, najczęściej wychowawców, funkcjonujących na co dzień najbliżej skazanych, są szczerze. Kiedy człowiek swoją postawą prosi o szansę, zawsze należy mu ją stworzyć. Gdy jednak słyszę, że więzień, z którym rozmawiam w więziennej kaplicy, jest w tym miejscu przez przypadek, to jako człowiek staję się ostrożniejszy, ale jako kapłan usiłuję jasno wytyczyć granice pomiędzy tym, co dobre i złe, by jednocześnie określić równowagę pomiędzy winą i karą w kontekście życia tej osoby. Ludzie będący w odosobnieniu wśród sobie podobnych, bywają myślący, mądrzy, mają dużo czasu, bywa, że to złe wykorzystują, szukają tej otwartej furtki. Pamiętam, że Dekalog jest choć najkrótszym, to jednak najbardziej surowym zbiorem praw, który trudno ludziom wypełniać. Kapłan nawet, jeżeli jest z zawodu prawnikiem, może z powodu tej lapidarnie określonej „ciepłoty serca” czy po prostu chrześcijańskiej powinności nie wszystko dostrzegać, podchodzić do więźnia ze swoistą naiwnością wynikającą z wiary w drugiego człowieka i jego dobro.

Często zdarza się, że ksiądz widzi owoce swojej pracy?

Jako kapłan i człowiek jestem zawsze ostrożny. Staram się zrozumieć drugiego człowieka, okazać mu szacunek, miłosierdzie, najwyczejniej po chrześcijańsku wspierać i pomagać w trudnych chwilach. Z drugiej strony przecież nie można ludzi dorosłych, którzy popełnili złe czyny, utwierdzać w przekonaniu, że nic się nie stało. Bo zdarzyła się niegodziwość, świadomie wyrządzone drugiemu człowiekowi zło, ktoś przecież cierpiał, ktoś poniósł stratę. Chrześcijańska nadzieja każe mi jednak jako kapłanowi mieć zawsze nadzieję na poprawę każdego śmiertelnika. Ilekroć popełni grzech, zawsze będę miał nadzieję, że jest to po raz ostatni, ilekroć poprosi o wstawiennictwo, zawsze gorąco będę prosił o łaskę dla niego, taka moja powinność, tak nakazał nam przez swe cierpienie na krzyżu Jezus Chrystus. Trudna jest to postać, bo przecież należy do każdego podejść indywidualnie, jednocześnie odkładając subiektywizm kapłana, jako człowieka, którego bolączki dnia

codziennego, w tym i przestępczość również dotyczą. Poprawy człowieka należy jednak oczekiwać zawsze, lecz niestety rzadko nas ona nawiedza.

Dawana kolejny i kolejny raz szansa..., kiedy powiedzieć „dość”? Co począć z zatwardziałymi grzesznikami, którzy występują przeciwko prawu ludzkiemu, ale i boskiemu?

Pokus jest wiele, szczególnie dzisiaj, one nie śpią, „one krążą cały czas nad mną”, jak w słowach tej starej rosyjskiej pieśni. Więzień jest przecież jak każdy inny człowiek, któremu należy dawać szansę. Gdyby mi choćby jakaś wątpliwość przemknęła przez myśl, nie mógłbym spowiadać wiernych. Najważniejsze jest zrozumienie przez samego człowieka, że Eucharystia może być szczególnego rodzaju lekiem. Moim zadaniem jest każdego bliźniego do tego przygotować. Z duszą człowieka jest jak z jego ciałem, musimy ją obmywać, o złych zdarzeniach w życiu należy rozmawiać, taką rolę pełnić w naszym duchowym życiu powinna spowiedź, albowiem daje nam ona poczucie uwolnienia i nadzieję na zmianę, w tym przypadku chęć poprawy swego postępowania, by następnie przez pokutę i Eucharystię dokonać oczyszczenia wewnętrznego. Spowiedź ma pobudzić duszę człowieka, jego wnętrze do życia, podobnie jak w okresie liturgicznym, przecież każdego roku powtarzamy pewien cykl. Jeśli tego nie robimy, przestaje to mieć dla nas znaczenie. Nasza modlitwa zawsze musi wynikać z wewnętrznej potrzeby człowieka, nawet rozmowa z kapłanem nie zawsze przecież cokolwiek musi wnosić w życie duchowe człowieka.

Jak dzisiaj Kościół Prawosławny odnosi się do kary śmierci?

Kościół starotestamentowy do wszystkich przewinień podchodził niezwykle ostro, wręcz rygorystycznie i konsekwentnie; nawet za drobne przestępstwa częstą karą było pozbawienie życia. Pewnych postępków w życiu nie cofniemy. Gdyby nie następowala jednakże refleksja, to ta nasza ziemską pielgrzymka byłaby znacznie trudniejsza. Ale zabijać nie mamy prawa. Dotyczy to każdej sfery życia społecznego. Zabijanie w majestacie prawa również wykracza przeciwko przykazaniu „Nie zabijaj”, przeciwko boskiemu porządkowi. My, ludzie nie mamy do tego prawa. Jedynym wyjątkiem w Kościele Prawosławnym jest usunięcie płodu zagrażającego życiu matki, jako dobro najwyższe traktujemy w tym jedynym przypadku również życie, ale właśnie matki. Z eschatologicznego punktu widzenia nasza ziemska wędrówka jest gromadzeniem dóświadczeń, bagażu dobrego i złego, jest w końcu tylko krótką, przejściową formą na drodze do zbawienia, do innego wymiaru. Wierzymy w to, że i dobrzy, i źli mają szansę na zbawienie. O tym decyduje tylko Bóg i opatrność. My, ludzie nie mamy takiej mocy. „Ja nie przyszedłem, żeby karać, ja przyszedłem, żeby zbawić”. Ja nie wiem jak te sms-y o naszych uczynkach się przemieszczają, jak ten boski wszechkomputer pracuje.

Czy osoby popełniające ciężkie przewinienia przeciwko życiu, zdrowiu innych ludzi są ekskomunikowane?

W kwestii tej anatomii kościół prawosławny nie stosuje automatyzmu. Każdy człowiek ma szansę. Wszyscy rodzą się dobrymi, to ostatecznie Bóg rozstrzyga każdą wątpliwość, skoro w tej ziemskiej pielgrzymce człowiek nie zdołał się poprawić. Jako pojęcie matematyczno-wizualne raczej, mówiąc z przymrużeniem oka, należy rozumieć nasze oczekiwania, gdzie zasiądem; po prawicy czy może trochę bardziej po lewicy, nie wiemy, czy będzie to bliżej czy dalej Boga.

A co z tymi, którzy przychodzą do wspólnoty po odbytej karze? Jak Kościół powinien pomagać tym, którzy odbyli już karę?

Bywa, że kontakty nawiązane przede mnie w odosobnieniu przynoszą więzi po opuszczeniu przez te osoby więziennych murów, ale muszą widzieć poprawę w tym człowieku. Jeśli ktokolwiek przychodzi i prosi „batuszka, pomóżcie”, staramy się zawsze pomagać. Jeśli nie inicjujemy takiej pomocy przez instytucje, to sami próbujemy jej udzielać. Kościół Prawosławny traktuje wszystkich tak samo, spod świątyni nigdy nie odganiało potrzebujących żebraków. Biedy dziś jest więcej, bo jest pewna grupa ludzi, którzy w nowych warunkach ekonomicznych nie mogą się odnaleźć. Byli więźniowie są zdani również na to, co w tym zastanym wolnym świecie znajdują, tu jest miejsce do działalności Kościoła. Wskazujemy drogi wyjścia z sytuacji. Pomoc ta jest w ramach naszego Kościoła również zinstytucjonalizowana w formie stowarzyszeń, bractw czy ośrodków miłosierdzia przy większych parafiach. W naszej parafii wymagających takiego wsparcia nie jest wielu, dlatego zajmuję się tym sam. Tych osób z kościoła się nie wyklucza, ich się napomina, są one z nami związane życiem liturgicznym, pomocą o charakterze socjalnym. Traktujemy ich jako osoby nam potrzebne. Rozumiem w tych przypadkach swoją posługę jako wpływającą ode mnie, dostosowaną do sytuacji formę zaproponowanej pomocy, bo przecież, jeżeli ktoś mnie prosi, to żadna w tym moja zasługa, jedynie powinność. W skrajnych przypadkach mówię: „Zgaduję, że ty już wszystko wiesz, zjadłeś wszystkie rozumy, ale weź się za robotę, albo ja cię zarejestruję. Ze stania w kościele chleba nie będzie, trzeba wziąć się za pracę”. Czasami bywam twardy. Nigdy, jako człowiek, kapłan nie oczekuję rewansu. Ludzi wykluczonych niezależnie od przyczyn tego stanu, z teologicznego punktu widzenia Kościół Prawosławny traktuje jak chorych, którym należy pomagać, nieść ulgę w doznanej krzywdzie. W zakresie obowiązków wobec Kościoła nie stosujemy wobec nich jednakże żadnych ulg, żadnej dyspensy w dziedzinie życia duchowego nie mają. Cel zawsze jest jeden: dobro człowieka.

Zapobieganie przestęp

Raport Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii za 2013 r. dotyczący sytuacji narkotykowej w Polsce zawiera fragmenty poświęcone problematyce narkomanii w polskim więziennictwie.

Powstanie Biura ds. Narkomanii powołanego przez ministra zdrowia i opieki społecznej w 1993 r. było odpowiedzią na niekorzystne zjawiska społeczne, jakie towarzyszyły polskiej transformacji politycznej, gospodarczej i społecznej na przełomie lat 80. i 90 XX w. Szczególnie niepokojące stało się coraz powszechniejsze używanie narkotyków, zwłaszcza wśród młodzieży. Toczyący się od połowy lat 90. proces akcesji Polski do Unii Europejskiej przyczynił się do weryfikacji zadań Biura. W 2000 r. zostało ono przekształcone w Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii. Przepisy znolizowane w 2001 r. ustawy o przeciwdziałaniu narkomani poszerzyły zakres jego zadań o koordynowanie i monitorowanie realizacji Krajowego Programu Przeciwdziałania Narkomanii. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. oznaczało m.in. konieczność dostosowania do standardów unijnych sposobów gromadzenia i analizowania danych na temat narkomani. Konsekwencją wejścia do UE było także powołanie w strukturze Biura Centrum Informacji o Narkotykach i Narkomani, jako tzw. punktu kontaktowego dla Europejskiego Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii (EMCDDA).

Krótką interwencją, terapia

Jednym z zadań Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomani jest opracowanie i opublikowanie corocznego szczegółowego raportu o sytuacji narkotykowej w Polsce. Jest on wydawany w formie drukowanej i elektronicznej oraz prezentowany na konferencjach prasowych, które odbywają się w Polskiej Agencji Prasowej w Warszawie. Ostatnio przedstawiono raport za 2013 r., opracowany w języku angielskim ze streszczeniami po polsku. Czytelników „Forum Penitencjarnego” powinna zainteresować część poświęcona problematyce narkomanii w polskim więziennictwie.

Uwzględniając potrzeby w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień wśród osób przebywających w izolacji więziennej, Biuro Penitencjarne Centralnego Zarządu Służby Więziennej przygotowało i wdrożyło do systemu polskiego więziennictwa program krótkiej interwencji wobec skazanych nadużywających substancji psychoaktywnych. Krótkie interwencje to praktyki, które mają na celu zbadanie potencjalnego problemu oraz zmotywowanie osoby do zmiany dotychczasowego destrukcyjnego wzorca zachowań, związanego z nadużywaniem substancji odurzających. W 2012 r. programem tym objęto 4 tys. 556 osadzonych, w tym 455 osób z problemem

narkotykowym. Program dość szybko zyskał szeroki zasięg, dwa lata temu był już realizowany w 132 spośród 156 polskich placówek penitencjarnych. Ponadto w ramach systemu penitencjarnego realizowano programy psychokorekcyjne dla skazanych z art. 178A kodeksu karnego, czyli za prowadzenie pojazdów mechanicznych pod wpływem substancji psychoaktywnych. W 2012 r. zrealizowano 571 grup dla 6 tys. 972 osadzonych. Jednocześnie stworzono także możliwość działalności w jednostkach penitencjarnych grup samopomocowych osób uzależnionych, w tym w zakresie narkomani (Anonimowi Narkomanii). W omawianym okresie działało 25 tego typu grup, z których skorzystało ok. 500 osadzonych.

Terapię nastawioną na abstynencję od substancji psychoaktywnych realizowano w 15 oddziałach terapeutycznych w programach 6-miesięcznych. W ten sposób leczono 1493 osoby. Ponadto w 2012 r., podobnie jak rok wcześniej, w 22 oddziałach terapeutycznych dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami lub upośledzeniem umysłowym leczyło się 279 pacjentów z podwójnym rozpoznaniem (zaburzenia psychiczne i uzależnienie od substancji psychoaktywnych innych niż alkohol). W 23 jednostkach organizacyjnych Służby Więziennej realizowano siedem programów substytucji przy użyciu madaonu. Leczyło się w nich 143 pacjentów.

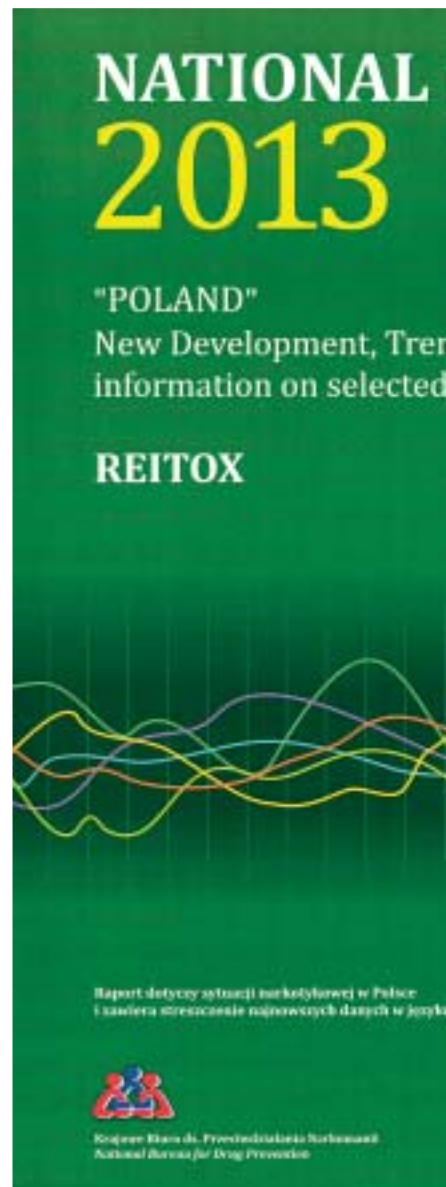
W porównaniu do lat ubiegłych nastąpił dalszy spadek o 4,4 proc. liczby skazanych skierowanych na terapię przez sądy. Trudno jednoznacznie ustalić przyczyny tej tendencji w odniesieniu do skazanych uzależnionych od narkotyków. W ciągu ostatnich dwóch lat łączny spadek takich orzeczeń wyniósł ok. 20 proc. Jedną z przyczyn może być niedostateczny brak wiedzy sądu o uzależnieniu skazanego, potwierdzonej opinią kompetentnego specjalisty. Niezależnie jednak od tego skazany, który wymaga terapii w związku z uzależnieniem, trafia do odpowiedniego oddziału skierowany tam decyzją komisji penitencjarnej na wniosek więziennego psychologa.

Programy, kształcenie

W polskich zakładach karnych nie prowadzi się typowych programów redukcji szkód zdrowotnych z wymianą igieł i strzykawek. Oficjalnie nie ma tam bowiem dostępu do narkotyków i w związku z tym nie ma dostępu do sprzętu iniekcyjnego. Z drugiej jednak strony działają różne organizacje pozarządowe, które za zgodą administracji jednostek penitencjarnych mają wstęp do zakładów karnych, gdzie realizują programy ma-

jące na celu redukcję szkód zdrowotnych o charakterze edukacyjnym dla osób używających substancji psychoaktywnych. W 2012 r. Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii dofinansowało dwa takie programy.

W polskich więzieniach wszyscy osadzeni wymagający leczenia chorób zakaźnych objęci są terapią antywirusową,



bez względu na to czy używali narkotyków, czy nie. W 2012 r. leczeniem antywirusowym objęto 236 osób. Osoby uzależnione od substancji psychoaktywnych uczestniczą również razem z innymi więźniami we wspólnych programach aktywizacji zawodowej. Większość skazanych, która kończy terapię, obejmowana jest programem readaptacji społecznej. Ważną rolę odgrywa w tej działalności pomoc postpenitencjarna. Ok. 60 proc. ogólnych kosztów tej po-

czności narkotykowej

mocy przeznacza się każdego roku na formy aktywne, czyli realizację zadań podnoszących efektywność readaptacji społecznej osób opuszczających zakłady karne. Z powyższych środków sfinansowano specjalistyczne programy resocjalizacyjne mające na celu podnoszenie kultury prawnej wśród skazanych (np. przeciwdziałanie agresji, przemo-

wiązkowym, jak i tym, którzy z własnej inicjatywy ubiegają się o podjęcie nauki. W roku szkolnym 2012/13, podobnie jak w latach wcześniejszych, osadzeni pobierali naukę w formach szkolnych i pozaszkolnych w placówkach funkcjonujących w zakładach karnych, jak również w szkołach różnego typu poza ich obrębem. Nauczaniem było objętych ponad 14 tys. osadzonych, co oznacza, że co szósty z nich mógł się uczyć. W szkołach funkcjonujących na terenie jednostek penitencjarnych w omawianym roku szkolnym nauczaniem objętych było 3 tys. 976 słuchaczy. Uzupełnieniem oferty edukacyjnej dla osób pozbawionych wolności są dostosowane do potrzeb lokalnego rynku pracy szkolenia i kursy organizowane przez jednostki penitencjarne szczególnie dla skazanych kończących odbywanie kary, aby ułatwić im podjęcie pracy zarobkowej po opuszczeniu zakładu karnego i wpłynąć tym samym na ograniczenie powrotu do przestępczości. W 910 szkoleniach, jakie zorganizowano w 2012 r., wzięło udział 10 tys. 675 osadzonych, spośród których ukończyło je 10 tys. 481 osób.

Najwięcej za posiadanie

W Polsce przestępstwa związane z narkotykami dzielimy na dwie grupy: – pospolite przestępstwa kryminalne opisane w kodeksie karnym i innych ustawach karnych (np. rozboje, kradzieże, w tym także z włamaniem, fałszerstwa); – przestępstwa określone w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii z 1997 r. i z 2005 r. polegające np. na nielegalnej produkcji, przemycie, udzielaniu, wprowadzaniu do obrotu, posiadaniu środków odurzających i psychotropowych, a także prowadzeniu niedozwolonych upraw roślin, służących do produkcji narkotyków.

Policyjne dane dotyczące przestępstw narkotykowych rejestrowane są w bazie policyjno-prokuratorskiej „Temida”, która odnotowuje przypadki łamania ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Podstawowymi jednostkami statystycznymi, jakimi posługuje się Policja, są podejrzani, postępowania wszczęte i zakończone oraz przestępstwa stwierdzone. W 2012 r. w Polsce odnotowano rekordową liczbę 76 tys. 358 takich przestępstw. Najwięcej czynów karalnych (37 tys. 540, czyli 49 proc. wszystkich przestępstw) zarejestrowano z artykułu 62 wspomnianej ustawy dotyczącego posiadania narkotyków. W porównaniu do roku poprzedniego nastąpił wzrost o 2 proc. Drugim w kolejności artykułem, którego łamanie stwierdzono, jest udzielanie narkotyków w celu korzyści (art. 59), są to czyny karalne dotyczące handlu narkotykami. W 2012 r. Policja stwierdziła 18 tys. 706 takich przestępstw, co oznacza, że co czwarte odnotowano z artykułu 59. W ostatnich dwóch latach liczba tego typu czynów

wzrastała o 2 proc. Biorąc pod uwagę substancje, które były powodem przestępczości, najwięcej przypadków dotyczyło przetworów konopi, czyli przeważnie marihuany, ale również haszyszu. Stanowiły one 70 proc. wszystkich przestępstw w 2011 r., a rok później już 78 proc. Prawie co piąte przestępstwo w 2011 r. zostało popełnione z powodu amfetaminy (19 proc.), rok później – co szóste (17 proc.). Przestępstwa z powodu opiatów stanowią niewielki odsetek wszystkich spraw, w 2011 r. niecałe 2 proc., w 2012 r. – 1,5 proc. Na zwiększenie liczby czynów karalnych z powodu marihuany ma wpływ rozwój krajowych upraw konopi indyjskich. W 2012 r. zabezpieczono 61 tys. 585 roślin konopi. Policja zlikwidowała 1314 upraw, z tego 48 proc. stanowiły uprawy zewnętrzne („outdoor”). Warto zaznaczyć, że coraz bardziej popularne stają się uprawy wewnętrzne nazywane „indoor”.

W 2012 r. Policja zatrzymała największą do tej pory liczbę osób podejrzanych (29 tys. 340) z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, co przekłada się na 2,6 przestępstwa stwierdzonego na osobę. W porównaniu z rokiem wcześniejszym liczba podejrzanych wzrosła o 0,6 proc. Najwięcej podejrzanych odnotowano z artykułu 62 (posiadanie narkotyku): 71 proc. wszystkich osób (72 proc. w 2011 r.), z artykułu 58 (udzielanie narkotyku): 7,5 proc. (7 proc. w 2011 r.), a z artykułu 59 (udzielanie w celu korzyści): 10 proc. (11 proc. w 2011 r.). W sumie 88 proc. wszystkich podejrzanych w 2012 r. stanowiły osoby podejrzane z tych trzech artykułów.

Tendencja spadkowa

Analizując skalę przestępczości narkotykowej w Polsce należy uwzględnić także dane dotyczące osób skazanych z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Zgodnie z ostatnimi dostępnymi informacjami z Ministerstwa Sprawiedliwości odnotować można, że w 2011 r. nastąpił wzrost do 21 tys. 049 osób. Jest to największa liczba skazanych odnotowana do tej pory. W strukturze wszystkich skazanych, odsetek skazanych z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii wynosi prawie 5 proc. Spośród skazanych z tej ustawy karę pozbawienia wolności w zawieszeniu lub bez zawieszenia w 2011 r. orzeczono wobec 68 proc. z nich (14 tys. 437 osób). Oznacza to tendencję spadkową, ponieważ w 2009 r. było to 74 proc., a w 2010 r. – 72 proc. Wśród tych skazanych nie wszyscy otrzymali karę bezwzględnie pozbawienia wolności (bez zawieszenia). Takich osób w 2011 r. było 2 tys. 163, co jest najmniejszą wartością w ciągu ostatnich czterech lat. W 2011 r. na karę pozbawienia wolności najczęściej skazanych było z artykułu 62 (posiadanie), to jest 7 tys. 825 osób (54 proc. wszystkich skazanych).

Ewald Jacek Dukaczewski



cy czy też przemocy domowej) oraz rozmaite programy interwencji psychologicznej (np. uczące umiejętności społecznych albo poznawczych).

Realizując programy mające ułatwić osobom pozbawionym wolności płynny powrót do społeczeństwa więziennictwo wykorzystuje środki z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Sieć szkół przywieziennych zapewnia możliwość kształcenia zarówno skazanym nieletnim, którzy objęci są nauczaniem obo-

Gdzie drwa rąbią...

Angażują się w pomoc w znalezieniu zatrudnienia, organizują programy, akcje, imprezy, kierują do szkół, na kursy. Kadra Oddziału Zewnętrznego w Warszawie-Bemowie robi wszystko, żeby wzbudzić w podopiecznych chęć pozytywnej przemiany.

Z centrum Warszawy do Oddziału Zewnętrznego na Bemowie, samochodem jedzie się jakieś 15 min. Położony w mieście, a zarazem na uboczu. Z dala od cywilizacyjnego zgiełku. W dwóch pawilonach karę pozbawienia wolności w warunkach zakładu karnego typu otwartego i półotwartego może odbywać 235 skazanych. Jest dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Jednostka organizacyjnie podlega Aresztowi Śledczemu w Warszawie-Białoleęce.

Hasło: potrzebujemy pracowników

Bemowski OZ-et daje skazanym możliwość zatrudnienia. I to na poziomie 70-80 proc. Osadzeni pracują poza zakładem w systemie bez konwojenta i na samodzielnych stanowiskach. Niektórzy zawodowo zajmują się tym, czym trudnił się na wolności. Na liście firm angażujących więźniów są Wood Lark Group, Horeca Service, Druk Firmowy, Przedsiębiorstwo Handlowe Tomi, Dom Kultury Zacisze. Dzięki temu nie dość, że pracują zgodnie ze swoimi kwalifikacjami i zainteresowaniami, to mimo odbywania kary pozbawienia wolności zachowują ciągłość zatrudnienia. – Dostajemy hasło z białoleęckiego aresztu: potrzebujemy pracowników, dokładną liczbę i wtedy dobieramy odpowiednich ludzi. Nie każdy nadaje się na samodzielne stanowisko – mówi **kpt. Olga Dyrko**, wychowawca.



– Reszta, czyli kontakty z kontrahentami, określenie warunków umowy należy do nich.

– W ub. roku o tej porze remontowałem zakład

optyczny we Wrocławiu – wspomina skazany Grzegorz Z. Zanim trafił za kratki za jazdę samochodem bez uprawnień i po alkoholu, prowadził jednoosobową firmę remontowo-budowlaną. W miarę potrzeby do konkretnych robót zatrudniał pomocników. W Domu Kultury Zacisze pracuje bezpłatnie siedem godzin dziennie jako tzw. złota rączka. – Dzisiaj zajmie się pan porządkowaniem naszego żywopłotu – informuje osadzonego Sylwia Drzewiecka, pracownik administracyjny DKZ. – Jak będzie czas, pozamiata pan chodniki i parking wokół budynku. To już drugi osadzony, którego zatrudniają. Z pierwszego byli bardzo zadowoleni. Właściwie wysoko ustawił

poprzeczkę swojemu następcy. Na każdym kroku porównują Z. do poprzednika. Może dlatego, że to jedyny punkt odniesienia. W ogóle dziwią się, że oni są tacy normalni. – Byliśmy zaskoczeni otwartością tamtego skazanego. Był taki uśmiechnięty, skromny. Nie wiem za co siedział, ale chyba za nic poważnego – wspomina Marzena Szychuła, pracownik DKZ. Placówka zapewnia szkolenie BHP, ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, imienny bilet miesięczny, odzież ochronną. – Panie Grzegorz, napoje gorące dla pana będą robiła u siebie. Ma pan jakieś ulubione rodzaje kawy? – pyta pani Sylwia – Nie, nie mam – odpowiada. – Z herbat



nie będę przynosiła Sagi, bo tego później nikt nie chce pić. Wyżywienia nie zapewniają. Gdyby osadzony pracował osiem godzin, to by się należało. A tak, to nie.

Wolontariat jest popularny wśród osadzonych z Bemowa. Wykonują prace porządkowo-konserwacyjne, remontowe na rzecz różnych instytucji, m. in.: IGB Mazowiec, Gminy Cegłów, Urzędu Miasta Sulejówek, Miejskiego Ogrodu Botanicznego, Fundacji Legia, parafii w Bliźnem, Żoliborskiego OSiR-u, Ministerstwa Sprawiedliwości. Opiekują się również starszymi ludźmi, osobami niepełnosprawnymi, obłożnie chorymi, pomagają dzieciom z Domu Dziecka nr 3 w Warszawie. Kilku skazanych, wyróżniających się pozytywną postawą podczas odbywania kary, wysoką kulturą osobistą oraz szczególnymi umiejętnościami interpersonalnymi zatrudnianych jest w takich placówkach, jak np. Fundacja Pedagogium, gdzie merytorycznie współpracują z naukowcami z wyższych uczelni. Dodatkowo w czasie wolnym od pracy i zajęć grupa więźniów dba o Pomnik Pamięci Polek i Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, znajdujący się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Akcje, programy, imprezy

Jest grupa ok. 50 osadzonych w podsztywnym wieku, schorowanych. Kadra więzienna nie do końca wie, co z nimi zrobić. – Pozostaje aktywizacja zawodowa, spotkania z ciekawymi ludźmi – mówi **por. Beata Jasińska**. Ostatnio jednostkę



odwiedzili Krzysztof Zanussi, reżyser, Adam Wajrak, przyrodnik, Bękart-y Stand-up, duet komików, Daniel Prokurat i Wojciech Kosowski, bokserzy. Ta oferta skierowana jest nie tylko do nich, ale też do pozostałych skazanych. Tak jak

wiele innych propozycji. Każdy znajdzie coś dla siebie. Na przykład kinomani mogą się odnaleźć w dyskusyjnym klubie filmowym „Bemofil”, osoby z duszą artystyczną – w kole plastycznym, historycy w – historycznym. Są też inicjatywy dla akwarystów czy miłośników ekologii.

Melomani i ci, którzy zwyczajnie lubią posłuchać muzyki na żywo, mogą wybrać się na koncert zakładowego zespołu o przewrotnej nazwie Oddział Otwarty. Członkowie kapeli angażują się w wiele imprez, m.in. koncerty na Dzień Kobiet w Areszcie Śledczym na warszawskim

Grochowie, Dzień Babci i Dziadka w domach opieki Fundacji Pomoc Potrzebującym itp. Dostali zaproszenie na Festiwal Kultury Studenckiej oraz w a r s z t a t y „MieniaArt”.

Frontman zespołu przyjechał z innej jednostki z własną gitarą. Jest perfekcjonistą. Potrafi odtworzyć każdy utwór muzyczny, nawet piosenki z Powstania Warszawskiego. Na wolności grał i śpiewał na weselach. – Często katuje współwięźniów jednym utworem, chce go dopracować. Jeśli coś idzie nie tak, denerwuje się – opowiada wychowawca Dyrko. W składzie zespołu jest gitara i klawiszowe. Kiedyś był perkusista, ale pewnego dnia poszedł do pracy i już nie wrócił. – To jest wpisane w ryzyko – uważa pani kapitan.





Ze względu na duży odsetek osadzonych uzależnionych bądź nadużywających substancji odurzających, szczególnie nacisk kładziony jest z jednej strony na terapię uzależnień, a z drugiej na ich profilaktykę. Dotychczas zrealizowano programy „Duluth”, „Art.”, „12 kroków AA”, „Grupa Samopomocy w Zapobieganiu Nawrotom Choroby”, mityngi AA, zajęcia dla skazanych z art. 178a, czyli za jazdę pod wpływem alkoholu, które prowadziły osoby z zewnątrz. Część osadzonych uczestniczy w wolnościowych klubach AA. Penitencjariusze OZ-etu korzystają również z innych propozycji programowych. Podczas zeszlorocznej akcji „Czysty brzeg” więźniowie z Bemowa stanowili najliczniejszą grupę. 20 września odbędzie się podsumowanie przed-



sięwzięcia „Adoptuj zwierzaka”, zorganizowanego przez s c h r o n i s k o z Mińska Mazowieckiego. Sporym sukcesem okazała się dogoterapia skierowana do skazanych za znęcanie się nad zwierzętami. To byli ludzie ze wsi, trzymali psy na łańcuchach, pastwili się nad krowami. Program obejmował zajęcia teoretyczne prowadzone przez funkcjonariuszy jednostki oraz praktyczne, na które przy-

chodzili terapeuci ze Stowarzyszenia „Zwierzęta Ludziom”. – W pierwszej fazie połowa grupy nie wierzyła w jego skuteczność – opowiada por. Arkadiusz Kujawa, wychowawca. – Z biegiem czasu, podczas minitresury psów, zauważyli, że to ma sens, że kontakt ze zwierzę-

ciem daje dużo dobrego. Efekt jest podobny do tego, jaki obserwuje się przy leczeniu uzależnienia. Dochodzi do tzw. redukcji deficytów. Uczestnicy dogoterapii zaczęli traktować zwierzęta podmiotowo, a nie przedmiotowo. Niektórzy wykazywali nawet zainteresowanie kontynuacją programu na wolności. Nie mamy jednak odzewu, więc nie wiemy na ile te deklaracje były prawdziwe. Kpt. Dyrko mieszka 3 km od OZ-etu. – Jak chodzić z dziećmi po parkach i patrzeć na zaśmiecone chodniki, do razu przychodzi mi na myśl, żeby przyprowadzić tu naszych podopiecznych. Obserwując zapał, z jakim angażują się w różnego rodzaju akcje, chciałoby się iść za ciosem i robić jeszcze więcej. Nie zawsze się da. – Zamierzaliśmy wziąć się za sprzątanie okolicznych lasów, ale napotkaliśmy trudności ze strony gminy – mówi wychowawca. – Największym problemem okazało się dla nich zorganizowanie worków na śmieci.

Rowerami przez Kampinos

– Kiedyś pod ogrodzenie przychodził łoś – por. Jasińska szerokim gestem dokładnie wskazuje to miejsce. Tuż za siatką, na przeciwko wejścia do budynku administracji. Nic dziwnego, skoro w bliskim sąsiedztwie znajduje się rezerwat przyrody „Łosiowe błota”. Do oddalonego o ok. 20 km. Kampinoskiego Parku Narodowego wychowawca kaowiec zabiera swoich podopiecznych na wycieczki rowerowe. Jeżdżą też do Palmir, a nawet do Żelazowej Woli. Przy sprzyjającej pogodzie w okresie wiosenno-letnim robią dwa wypadły tygodniowo. Jednoślady ufundowała Fundacja Pomoc Potrzebującym.

Piłka nożna, siatkówka, koszykówka – to dyscypliny najchętniej wybierane przez osadzonych. Zwłaszcza że do ich dyspozycji pozostaje nowoczesne boisko sportowe. W tym roku w lipcu na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji na Żoliborzu rozegrali towarzyski

mecz futbolowy z grupą z Brazilian Soccer Academy.

Nauka nie idzie w las

Z wychowawczego punktu widzenia istotne jest umożliwienie i zachęcenie skazanych do uzupełniania wykształcenia i w ogóle do dalszego rozwoju, podnoszenia kwalifikacji. Wśród nich są słuchacze liceum EuroRegio, kształcącego w trybie e-learningowym, uczniowie liceum, słuchacze szkół policealnych. Pięciu osadzonych studiuje resocjalizację w Pedagogium i informatykę na Politechnice Warszawskiej.

Po ostatnim kursie brukarza krzywe i nieestetyczne chodniki zastąpiła elegancka kostka brukowa. To w ramach funduszu postpenitencjarnego. Tak jak i inne kursy przyuczające do zawodu malarza-tapeciarza, glazurnika, dekarza.

Najważniejszy aspekt resocjalizacji w OZ-ecie na Bemowie stanowi jednak indywidualna praca z więźniem. Od pierwszych dni pobytu każdy z nich obejmowany jest opieką wychowawcy



i psychologa. Chodzi o szybką diagnozę deficytów, potrzeb, ale również wskazanie zasobów, które zaowocują szybszą i skuteczniejszą przemianą.

Aneta Łupińska

zdjęcia Piotr Kochański

Dziękuję kpt. Oldze Dyrko z OZ-etu w Warszawie-Bemowie za pomoc w przygotowaniu artykułu



Ekstremalna Ola

Góry są moją wielką życiową pasją, oczywiście poza tą więzienną – śmieje się Aleksandra Czosnyk, wychowawca w nowosądeckim zakładzie karnym. Pociągają ją najtrudniejsze szlaki, ekstremalne doznania: – Im więcej wysiłku, potu, tym dla mnie lepiej i ciekawiej, tym więcej emocji i radości.

Ołę pociąga nie tylko wspinaczka skałkowa czy turystyka wysokogórska, ale także skoki na bungee i ze spadochronem, próbowała raftingu (spływu rzeczynego), nurkowała, a jeśli znajduje się w pobliżu rollercoastera albo innego urządzenia latająco-podrzucającego, to obowiązkowo musi je zaliczyć. Gdzie adrenalina, tam czuje się dobrze. – Moje osiągnięcia nie są duże – mówi skromnie – za to miłość do gór ogromna.

Pomogła służba

Jest rodowitą Pomorzanką, która w górach zakochała się jeszcze jako młoda dziewczyna. – Rodzice zabierali mnie i siostrę

na szlaki. Pokazali nam Sudety, Tatry, Karkonosze. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz stanęłam na Śnieżce, wiedziałam, że to jest to! – wspomina z entuzjazmem. Jednak początki wcale nie były łatwe, Ola przypomina sobie, że jeszcze jako

nastolatka wchodząc na Kasprowy Wierch bardzo źle się czuła. Miała... chorobę wysokościową. – Doszłam na szczyt zielona, było mi niedobrze, tak mi się w głowie kręciło, że się przewracałam. Ale nigdy mnie to nie zrażało. W czasie studiów też w każdej wolnej chwili wyruszałam w góry, choć ze Słupska miałam do nich dosyć daleko.



Ola przyznaje, że w rozwijaniu pasji pomogła jej... Służba Więzienna. – Konkretnie Kalisz – wyjaśnia – Tam, w szkole oficerskiej poznałam swoją miłość, mojego partnera. Okazało się, że pan, który skradł mi serce, pochodzi z Nowego Sącza. Nie zastanawiałam się nawet pięć minut, gdy zaproponował, żebyśmy po promocji zamieszkali u niego. Przyznam, że gdyby pochodził z Łodzi albo z Wrocławia, niechętnie przeorganizałabym swoje życie. A tak, sześć lat temu spakowałam manatki i przeniosłam się w Beskidy. Mieszkam u podnóża ukochanych gór.

Staram się nie ryzykować

Najczęściej jednak wyrusza w Tatry, bo są blisko, dla niej niemal na wyciągnięcie ręki, najłatwiej dostępne. – I są nasze, polskie – dodaje. – Ale Alpy też widziałam i w nich również jestem zakochana. Oczywiście w sferze moich marzeń są niewątpliwie wszystkie góry świata. Gdybym miała możliwość i kogoś, kto podziela tę moją pasję, to myślę, że nie byłoby dla mnie granic.

Ola z żalem przyznaje, że jej partnera góry aż tak nie kręcą. Dlaczego? – Bo on jest tutejszy! I na szlak, którym trzeba iść powyżej trzech godzin, nie bardzo mogę go wyciągnąć. Muszę jednak powiedzieć, że to on pierwszy zabrał mnie na Giewont. Ale dla mnie to było za mało. Odkąd pojawiła się ta pierwsza adrenalina, ciągle mam niedosyt, chciałabym więcej.

W Tatrach zdobyła trzy najwyższe szczyty: Gerlach, Łomnicki i Lodowy. Była na Świnicy, na Kozim Wierchu, kilka razy na Rysach. Zarówno latem, jak i zimą. – Staram się nie ryzykować – podkreśla. – Nie szafować życiem. Zawsze przed wyprawą sprawdzam pogodę, nie idę na żywioł. Kiedy się wspinam, zwykle mam asekurację. Adrenalina jest, OK, ale bezpieczeństwo najważniejsze. Tym bardziej, że



chodzę zwykle w pojedynkę. I to samotne chodzenie bardzo lubię. Jednak cięższe się, kiedy zwłaszcza zimą, uda się kogoś przekonać, żeby mi towarzyszył na ekstremalnej wycieczce. Zdarzyło się kiedyś, że Ola zawisała na czekaniu. Na szczęście nie była wtedy w górach sama. – Zimą podchodziliśmy pod Zawrat od Doliny Pięciu Stawów – wspomina. – Byliśmy z kolegą dobrze przygo-



towani, mieliśmy raki i czekany, ale nie wzięliśmy pod uwagę, że ten głęboki śnieg, po którym przyszło nam iść, był przy szczycie bardzo zmroźony. No i kiedy podchodziliśmy pod Zawrat, raki wbijały się zaledwie na 2-3 milimetry i pojechałam na nich w dół. Natychmiast wbiłam czekan, na tyle, na ile się dało, czyli na jakieś dwa centymetry i zawisłam na nim. Zmroziło mnie i zostałam na moment bez ruchu, wtedy kolega widząc co się dzieje krzyknął, żebyśmy wbiłam raki. Wbiłam i udało się opanować sytuację. Gdybym wtedy zsunęła się dalej, mogłoby być różnie. Ale to jedyna taka moja niebezpieczna sytuacja w górach.





Kiedy indziej na Gerlach poszła za przewodnikiem, GOPR-owcem i spotkała grupę zapaleńców, którzy wkrótce potem zabrali ją na wyprawę na Grossglockner, najwyższy szczyt Alp austriackich. Potem znów wróciła w tamte góry i już się odgraża, że nie po raz ostatni. – Koledzy w pracy już nie mogą słuchać moich opowieści – śmieje się. – Uszy im wędną, bo ja ciągle się górami zachwyam i lubię się tym dzielić i o tym mówić. Jak tylko mam przerwę, to pokazuję im zdjęcia z gór, ze skoków. Staram się zarażać tą pasją innych. Bardzo chętnie doradzam, „przewodnikuję”. Samo obcowanie z górami sprawia mi ogromną radość. Kiedy samotnie docieram na szczyt i widzę, że mam jeszcze trochę czasu i nie muszę od razu wracać do schroniska, siadam, czytam książkę, jem kanapkę i napawam się widokiem.



Nie ma jak adrenalina

Choć myślała, że uda jej się uniknąć „tego” tematu, to zapytana przyznaje, że lubi doznania ekstremalne. – Strasznie lubię adrenalinę i wszędzie jej szukam. Jak chodzę po górach, to najchętniej tam, gdzie jest trudno i wysoko. Próbowałam w życiu wielu rzeczy, skakałam na bungee i ze spadochronem. Ale tę ostatnią przygodę zakończyłam. Chociaż czasem szkoda. Kiedy leżałam w szpitalu po wypadku na nartach, przyszło mi do głowy, że za dużo tej adrenaliny w moim życiu. Tym bardziej, że miałam poważny problem z okiem i były obawy, że przestanę na to oko widzieć. I wtedy pomyślałam: „Boziu, niech ja widzę, niech ja to oko mam! No dobra, zrezygnuję ze spadochronu”. Poza tym myślę, że do skoków oprócz odwagi trzeba mieć trochę więcej talentu. Wydaje mi się, że brakuje mi koordynacji głowa-ruch. A tam w górze te wszystkie zależności z powietrzem, „kładzenie się na nim”, nie do końca mi wychodziły. Odkąd Ola skończyła kurs spadochronowy, skakała samodzielnie z wysokości 1500 i 1300 m. Mówi, że nie doznawała czegoś takiego, jak wolne spadanie. – Wtedy trzeba umiejętnie ułożyć ciało w powietrzu. – wyjaśnia. – Nie mam chyba tej umiejętności. Poza tym słowo się rzekło. Ze skokami skończyłam. Ale spróbowałam tej adrenaliny i przyznam, że przygoda ze spadochronem była niesamowita, a doznania w powietrzu niezmiernie.

Elbrus będzie im

Na nartach nauczyła się jeździć dopiero po przeprowadzce do Nowego Sącza. Jeszcze nie jeździ ekstremalnie. – Bardzo chciałabym spróbować skiturów – mówi. – To narty, na których podchodzi się do góry, a potem zdejmuje się z nart takie foki i można zjeżdżać. Narciarstwo to ulubiony sport mojego męża, a ja jeżdżę z nim, bo wtedy jestem... w górach.

Gdziekolwiek się znajduje, ciągnie ją w góry i zawsze stara się przemyścić je do programu urlopowego. Tak było w Chorwacji i tak miało być w Egipcie. – Do Chorwacji pojechaliśmy na wakacje, a ja nalegałam, żeby zdobyć szczyty tamtejszych Gór Dynarskich. Z kolei w Egipcie chciałam koniecznie znaleźć się na górze Synaj, ale akurat porwano tam trzy turystki i zamknięto wejście. Nie weszłam... Moja mama zawsze powtarza: „Tak się wspinasz, coraz wyżej i wyżej w tych górach, a przecież jesteś ceperką”. A ja myślę, że tutaj wsiąklam i mam miłość do Tatr większą niż niedźwiedź góral. Dla mnie góry to jest najfajniejsza, najbardziej emocjonująca forma spędzania czasu.

W tamtym roku Ola była przygotowana do wyprawy na Elbrus. Jednak w ostatniej chwili ekipa „się rozsypała” i nie pojechała. – Ale jadę za rok – zapewniam. – I Elbrus albo Mount Blanc na pewno będą moje.

Imponująca ciocia

Już jako licealistka planowała, że będzie wychowawcą w więzieniu. – Nie chcę żeby to zabrzmiało górnolotnie, ale już wtedy myślałam, żeby się zająć resocjalizacją – mówi. – Miałam ciocię,



która była wychowawcą w poprawczaku i też skończyła studia o takim właśnie kierunku. Imponowała mi. Była pewna siebie, atrakcyjna, mądra, wyróżniająca się. Też chciałam być jak ona. Pod koniec studiów starałam się o pracę w Areszcie Śledczym w Słupsku i ją dostałam.

I tak od 10 lat Ola jest wychowawcą, dzisiaj w stopniu kapitana. Po ukończeniu szkoły oficerskiej w Kaliszu pełni służbę w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. – Na początku mojej pracy mama patrzyła na to dość sceptycznie. Wolałaby, żeby jej córka chodziła ładnie ubrana w sukienki, kostiumy i szpilki, a nie w mundur. Ale z czasem przywykła, tym bardziej, że nie ja pierwsza w rodzinie noszę mundur. Wujek jest wojskowym, a dziadek był kolejarem. Na szczęście w służbie Ola nie miała dotąd zdarzeń ekstremalnych. – Pocięcia czy bójkę osadzonych, kiedy się akurat jest na dyżurze, na pewno dają trochę adrenaliny – mówi. – Ale jako funkcjonariuszka dokładnie wiem co wtedy robić, jak reagować. Góry są bardziej nieprzewidywalne.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

zdjęcia z archiwum domowego

Aleksandry Czosnyk



Na Jasną Górę...



Funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej z Aresztu Śledczego w Radomiu oraz ich rodziny po raz trzeci wzięli udział w pielgrzymce służb mundurowych na Jasną Górę. Inicjatorami wędrówki pątników są ksiądz Gabriel Marciniak i Roman Jaśkiewicz, były komendant



Policji w Radomiu. Uczestnicy pielgrzymki, która odbyła się 6-13 sierpnia, modlili się o opiekę w codziennej pracy, życiu osobistym, a także w intencji wszystkich funkcjonariuszy, pracowników i ich rodzin. W pielgrzymce uczestniczyli też funkcjonariusze Straży Miejskiej, Straży Pożarnej, Policji oraz przedstawiciele Wojska Polskiego. Delegacji Służby Więziennej przewodniczył mjr Paweł Luberski, zastępca dyrektora Aresztu Śledczego w Radomiu. Jasnogórskie spotkanie rozpoczęła prezentacja pątników przed Bramą Lubomirskich. Stamtąd pielgrzymi przeszli do bazyliki, gdzie wzięli udział w uroczystej mszy św. na wałach sanktuarium.

Joanna Karpeta
zdjęcia archiwum

...i na Grabarkę



18 sierpnia już po raz siódmy funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej oraz przedstawiciele innych służb mundurowych wzięli udział w pielgrzymce na Świętą Górę Grabarkę, miejsce szczególnie bliskie wyznawcom prawosławia. Uczestnicy pielgrzymki modlili się o opiekę w codziennej pracy, życiu osobistym a także w intencji wszystkich funkcjonariuszy, pracowników i ich rodzin. W tegorocznej pielgrzymce wzięli udział gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej.

Michał Zagłoba
zdjęcie archiwum

Dzielny z Zakładu Karnego w Strzelinie



Mł. chor. Marcin Chałupa, funkcjonariusz Zakładu Karnego w Strzelinie narażając własne życie ujął agresywnego przestępcę. Na drodze krajowej w woj. dolnośląskim doszło do poważnego wypadku drogowego. Sprawca kolizji po wydostaniu się z rozbitego samochodu usiłował zbiec z miejsca zdarzenia wsiadając za kierownicę samochodu należącego do osoby postronnej. Przejeżdżający obok funkcjonariusz błyskawicznie zareagował na zachowanie mężczyzny, uniemożliwiając mu odjechanie z miejsca zdarzenia a następnie próbę pieszej ucieczki. Zatrzymanie obciążone było dużym ryzykiem z uwagi na to, że sprawca wypadku był wyjątkowo agresywny, uderzył jednego ze świadków, usiłował zadawać ciosy innym osobom. W uznaniu za bohaterską interwencję zatrzymania pirata drogowego płk Ryszard Godyla, dyrektor okręgowy we Wrocławiu 5 sierpnia wręczył Marcinowi nagrodę pieniężną. W obecności kierownictwa jednostki mówił: „Swoimi działaniami udowodnił pan, że spełnia wysokie standardy moralne, którymi kierować się winni funkcjonariusze Służby Więziennej.”

28 lipca w trakcie uroczystości z okazji 95-lecia Policji dzielny funkcjonariusz otrzymał statuetkę zwycięzcy plebiscytu Policji w Żąbkowicach Śląskich, „Bezpieczny Powiat 2014”. Nagroda jest uhonorowaniem i podziękowaniem dla wszystkich, którzy swoim zaangażowaniem i postawą wspomagali żąbkowickich policjantów. Na podkreślenie zasługuje skromność funkcjonariusza, gdyż o zdarzeniu mającym miejsce 21 grudnia 2013 r. zarówno kierownictwo, jak i koledzy z jednostki penitencjarnej dowiedzieli się dopiero po wypłynięciu oficjalnego pisma od komendanta powiatowego Policji w Żąbkowicach Śląskich.

Dariusz Zarzycki, Mariusz Jastrzębski
zdjęcie archiwum

O Auschwitz w CZSW



W Centralnym Zarządzie Służby Więziennej 12 sierpnia odbyła się prezentacja wystawy „Niemiecki nazistowski obóz śmierci – Konzentrationslager Auschwitz” oraz prelekcja Andrzeja Kacorzyka, zastępcy dyrektora Muzeum Auschwitz-Birkenau i Antoniego Stańczyka, kustosa w Sekcji Programowej Międzynarodowego Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście, w której wzięli udział pracownicy CZSW i OISW w Warszawie. Spotkanie zakończył pokaz filmu dokumentalnego pt. „Najdłuższy apel”.

BDG

Więziennicy na zjeździe chirurgów

W Hotelu Zamek Ryn odbył się XXV Zjazd Naukowo-Szkoleniowy Sekcji Zakazań Chirurgicznych Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich. Na zaproszenie prof. Jadwigi Snarskiej, przewodniczącej Komitetu Organizacyjnego w zjeździe uczestniczyli płk Leszek Markuszewski, dyrektor Biura Służby Zdrowia CZSW oraz dwóch chirurgów ze szpitali więziennych: dr n. med. Jerzy Szpakowicz, ordynator Oddziału Chirurgii Szpitala Aresztu Śledczego w Krakowie i dr Lech Malmurowicz, dyrektor Szpitala Aresztu Śledczego w Warszawie-Mokotowie.

W trakcie obrad dr Lech Malmurowicz przedstawił specyfikę pracy szpitala więziennego, zwłaszcza w odniesieniu do oddziału chirurgicznego, a także kliniczne przypadki samouszkodzeń skutkujących zakażeniem tkanek miękkich, mogących doprowadzić do powstania ciężkich obrażeń zagrażających życiu. Dr Jerzy Szpakowicz zaprezentował opracowanie dotyczące samouszkodzeń w postaci połknięcia ciała obcych, sposobów ich leczenia, powikłań pooperacyjnych. Porównał także liczbę samouszkodzeń rejestrowanych w Polsce z danymi opublikowanymi przez więzienną służbę zdrowia Wielkiej Brytanii w specjalistycznym czasopiśmie medycznym „The Lancet”. Obie prezentacje, odmienne od większości przedstawionych na zjeździe, wywołały żywą reakcję gremium naukowego. Ich streszczenia zostały opublikowane w „Forum Zakazań”, oficjalnym piśmie naukowym Towarzystwa Mikrobiologii Klinicznej.

Płk Leszek Markuszewski w podsumowaniu sesji stwierdził, że było to wydarzenie szczególne, ponieważ dotychczas nie było przypadków prezentowania prac na zjazdach naukowych przez lekarzy więziennej służby zdrowia. Idea udziału lekarzy więzienników w zjeździe w Rynie zrodziła się na corocznej odprawie kadry kierowniczej więziennej służby zdrowia, zorganizowanej przez Biuro Służby Zdrowia CZSW w Popowie. Płk Leszek Markuszewski do udziału w niej zaprosił wybitnych chirurgów, w tym prof. Grzegorza Wallnera, prezesa Towarzystwa Chirurgów Polskich, prof. Adama Dzi-

kiego, kierownika Kliniki Chirurgii Ogólnej i Kolorektalnej ŁUM, członka honorowego Brytyjskiego Królestwa Towarzystwa Chirurgicznego oraz Amerykańskiego Towarzystwa Chirurgicznego, prof. Jadwigę Snarską, przewodniczącą Sekcji Zakazań ZGTChP, prof. Marka Szczepkowskiego, przewodniczącego Towarzystwa Chirurgii Kolorektalnej i prof. Marka Duplika, dyrektora Szpitala MSW w Warszawie, chirurga transplantologa. W odprawie wzięli również udział Marek Posobkiewicz, główny inspektor sanitarny kraju. Goście podkreślali wysoki poziom merytoryczny i naukowy wystąpienia lekarzy i innych pracowników pionu medycznego więziennej służby zdrowia.

Lech Malmurowicz

Dyrektor Szpitala i Ambulatorium Aresztu Śledczego w Warszawie-Mokotowie

Kaliskie inauguracje



Dla podoficerów...

212 funkcjonariuszy specjalizacji ochronnej, służby zdrowia, kwatermistrzowskiej i finansowej 18 sierpnia rozpoczęło szkolenie zawodowe na pierwszy stopień podoficerski Służby Więziennej. Uroczystą inauguracją szkolenia rozpoczęto odczytaniem rozkazu specjalnego. Płk Danuta Kalaman, komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu witając słuchaczy życzyła im wykorzystania tego czasu nie tylko na naukę, ale też na korzystanie z bazy ośrodka i z uroków pięknego, najstarszego w Polsce, ale młodego duchem miasta. Zachęcała do działań w samorządzie słuchaczy, który może mieć wpływ na pobyt w ośrodku, organizację czasu wolnego słuchaczy i ciekawych przedsięwzięć o charakterze prospołecznym i sportowym. Zakończenie szkolenia przewidziane jest w październiku. Przez ponad dwa miesiące funkcjonariusze będą zgłębiać wiedzę teoretyczną z zakresu ustawowych zadań realizowanych przez Służbę Więzienną, doskonalić umiejętności praktyczne i kompetencje zawodowe oraz wymieniać doświadczenia z koleżankami i kolegami innych jednostek organizacyjnych SW. Końcowym etapem będzie egzamin teoretyczny i praktyczny.

...chorążych...

20 sierpnia dla 86 funkcjonariuszy rozpoczął się kolejny etap szkolenia zawodowego na pierwszy stopień chorążego Służby Więziennej w systemie samoksztalcenia kierowanego. Szkolenie odbędzie się w specjalizacji ochronnej. Słuchaczy czekają cztery zjazdy w ośrodku, zakończone egzaminem. Na platformie edukacyjnej edu. cossw. pl. dostępne są materiały dydaktyczne i pomoce naukowe. Zajęcia, z przewagą praktycznych, zrealizowane będą w formie konsultacji, ćwiczeń i warsztatów z wykładowcami w COSSW w Kaliszu.

...kierowników ochrony i dowódców zmian

64 funkcjonariuszy rozpoczęło również kursy specjalistyczne: kierowników działu ochrony i dowódców zmian. Szkolenie prowadzone przez wykwalifikowaną kadrę kaliskiego ośrodka będzie wzmocnione zajęciami z udziałem praktyków z jednostek organizacyjnych SW oraz specjalistów zajmujących się problematyką ochronną w Biurze Ochrony i Spraw Obronnych CZSW. Organizowane będą też zajęcia praktyczne w aresztach śledczych i zakładach karnych.

Joanna Kempa

Więzienie w Fordonie:

W okresie międzywojennym więzienie dla kobiet w Fordonie miało charakter więzienia „ciężkiego” dla skazanych za przestępstwa pospolite, skazanych z powodów politycznych, dla dorosłych i nieletnich.

Liczba miejsc wynosiła 362, a zaludnienie pod koniec sierpnia 1939 r. było w granicach 300 kobiet. Przy więzieniu funkcjonował żłobek. Stan etatowy załogi: funkcjonariuszy Straży Więziennej i pracowników kontraktowych – 68 osób, jednak w sierpniu personel męski zmniejszył się na skutek zarządzonej mobilizacji. Naczelnikiem była podkomisarz Lucyna Zdanowska.

W miesiącach letnich 1939 r. nie podejmowano specjalnych przedsięwzięć przygotowujących więzienie do funkcjonowania w warunkach wojny. Dopiero w połowie sierpnia dyrektor Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości Tadeusz Krychowski powiadomił kierownictwo, że w przypadku wybuchu wojny skazane polityczne zostaną w przeciągu 5-6 dni ewakuowane do więzienia w Białymstoku lub, w zależności od warunków na kolei, do Wilna. Z więźniarkami miała ewakuować się część personelu stanowiąca jednocześnie skład konwoju. W sprawie postępowania ze skazanymi pospolitymi zapowiedział oddzielne zarządzenie, mając zapewne na uwadze realizację spodziewanej w przypadku wybuchu wojny ustawy amnestyjnej.

W związku z powyższym w ostatnich dniach sierpnia naczelnik Zdanowska podjęła m.in. następujące przedsię-

wzięcia: przygotowała grupę funkcjonariuszy, która (z rodzinami) zostanie ewakuowana wraz z więźniarkami politycznymi, zapewniła, że na stacji kolejowej w Bydgoszczy przygotowane będą wagony (pięć, sześć) dla skazanych i dwa dla personelu, wypłaciła całej załodze 3-miesięczną pensję, funkcjonariuszy pozostających w służbie zobowiązała, aby pod żadnym pozorem nie uwalniali więźniarek, utrzymywali jak dotychczas rygorystyczną dyscyplinę i wzmożoną czujność.

Atmosfera napięcia udzieliła się także osadzonym. Od połowy sierpnia skazane pospolite wykonywały tampony przeciwgazowe, taśmy samoprzylepne na okna oraz pojemniki z wodą dla przemywania ciała na wypadek użycia przez Niemców gazów bojowych. Więźniarki polityczne również wyraziły chęć wykonywania tamponów przeciwgazowych dla wojska, jednak naczelnik tej inicjatywy nie przyjęła.

Przed południem

Ok. godz. 10 lotnictwo niemieckie intensywnie bombardowało okolice mostu na Wiśle. W rejonie nalotu znalazło się więzienie, na którego terenie eksplodowała bomba uszkodzając budynki, niszcząc szyby w oknach cel, wzniesając pożary, powodując zadymienie i zakurzenie. Spowodowało to panikę wśród



personelu, dezorganizację służby, a także strach i popłoch wśród więźniarek. Jeden ze strażników, będący świadkiem w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie w 1954 r., zeznał m. in.: „Rano 1 września 1939 r. po zdaniu służby opuści-

łem więzienie. Nalot niemieckich samolotów obserwowałem z ogrodu koło mego domu. Po nalocie postanowiłem wraz z rodzicami natychmiast opuścić Fordon i tym samym porzuciłem służbę w więzieniu”.

W czasie nalotu personel kancelaryjny (ok. 10 osób) z naczelnik Zdanowską ukrył się w piwnicy budynku administracyjnego, traktując to pomieszczenie jako schron. Niektóre funkcjonariuszki domagały się, aby ukryć w nim również dzieci ze żłobka więziennego, na co Zdanowska zaproponowała twierdząc, że zagrożenie jest jednakowe w całym kompleksie więziennym. Postawa taka spotkała się z dezaprobatą funk-



1 września 1939 r.

cjonariuszek. W tym samym czasie w oddziałach przy drzwiach cel służbę pełniły przodowniczkę i strażniczki uspokajając ogarniętą paniką więźniarki. Jedną z nich, Cecylia Olek, wspominała po latach: „1 września miałam służbę dzienną. Z okien mego warsztatu koronkarsko-hafciarskiego (byłam instruktorką zawodu) widziałam naloty samolotów i bombardowanie rejonu miasta. Jedną z bomb spadła na plac gospodarczy więzienia, co spowodowało tumany kurzu i pyłu węglowego. Więźniarki w celach wołały, że nastąpił atak gazowy. My oddziałowe wołałyśmy do nich przez drzwi, że jesteście z nimi”.

Po nalocie ok. godz. 11 naczelnik rozmawiała telefonicznie z dyrektorem Tadeuszem Krychowskim, którego poinformowała, że więzienie jest bombardowane i nie wie co zrobić. W odpowiedzi usłyszała, że stolica jest również bombardowana, po czym łączność telefoniczna z Warszawą została przerwana. W południe uzyskała informację o ewakuowaniu się nadzorującego więzienie prokuratora Sądu Okręgowego w Bydgoszczy.

Po południu

Około godz. 15 nastąpił kolejny nalot bombowy na przeprawę na Wiśle. Naczelnik ogłosiła alarm dla całego personelu, nakazując wszystkim opuścić więzienie i ukryć się w krzakach nad Wisłą, po przeciwnej stronie więzienia. W obiekcie pozostały tylko strażniczki mające służbę w oddziałach mieszkalnych. Wśród więźniarek, zwłaszcza popolitych, wybuchła panika, niektóre wyrzucały przez okna na ulicę palące się sienniki, inne wyważały drzwi cel i usiłowały wydostać się na zewnątrz. Na teren obiektu wtargnęła ludność cywilna w przekonaniu, że nie ma już funkcjonariuszy Straży Więziennej. Po stwierdzeniu, że strażnicy jednak są, wspólnie doprowadzono do zamknięcia więźniarek w celach i opanowano sytuację. Akcja trwała do godz. 18.

Wieczorem i nocą

Pod wieczór do obiektu powróciła część personelu. Naczelnik Zdanowska postanowiła z grupą ok. 10 funkcjonariuszek opuścić więzienie. Poleciała, aby w oddziałach pozostała tylko nieliczna grupa strażniczek, a strażnikowi Janowi Grelewiczowi zabroniła uwolnienia kobiet. Podczas rozprawy przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie w 1954 r. oświadczyła, że do głowy jej nie przyszło, aby jako naczelnik więzienia mogła wydać decyzję o uwolnieniu więźniarek. Była przekonana, że z pewnością ktoś z pozostawionych na służbie strażników w odpowiednim momencie otworzy cele i uwolni więźniarki.

Opuszczając więzienie otworzyła szafę z aktami osobowymi skazanych oraz sejf z ich depozytami wartościowymi w przeświadczeniu, że kobiety zabrają

swoje rzeczy. Razem z m.in. podkomisarz Michaliną Wojciechowską i strażniczką Marią Górnisiewicz udała się nad Wisłę i w nocy łodzią przepłynęła na drugi brzeg. Tam spaliła przyniesione dokumenty. Cała grupa funkcjonariuszek, w mundurach, bez osobistego bagażu, rozpoczęła marsz – ucieczkę w stronę Warszawy.

Tymczasem w obiekcie trwały niepokoję więźniarek. W oddziałach służbę pełniły pozostawione ze służby dzienną m.in. przodownik Maria Zawiasówna, przodownik Stanisława Łuczowska, strażnik Jadwiga Szczukowska i ochotniczo strażnik Cecylia Olek, powszechnie lubiana przez więźniarki. Chodząc od drzwi do drzwi każdej celi uspokajała osadzone mówiąc: „nie bójcie się, jesteśmy z wami”.

2 września 1939 r., godz. 4.00

Kobiet jednak uspokoić nie było można. Dążyły do wyważenia drzwi cel i uwolnienia się z więzienia. Kontrolujący oddział strażnik Jan Grelewicz stwierdził, że przodownik Maria Zawiasówna z oddziału dla więźniarek popolitych otworzyła jedną z cel, pozostawiła klucze i opuściła oddział. W tej sytuacji więźniarki otworzyły pozostałe cele. Podobnie w oddziale dla osadzonych politycznych postąpiła przodownik Stanisława Łuczowska. Wówczas strażnik otworzył kraty wewnętrzne, aby umożliwić więźniarkom szybkie opuszczenie obiektu.

Osadzona polityczna Klara Majcel na rozprawie stwierdziła, że uwolnione nie miały czasu na poszukiwanie swoich dokumentów i depozytu, wszystkie chciały jak najszybciej opuścić więzienie i Fordon, tym bardziej, że w mieście uaktywniły się bojówki V kolumny.

W tym samym czasie wolne już od obowiązków służbowych strażniczki również szybko ewakuowały się z placówki i z miasta. W mundurach i bez bagażu kierowały się w stronę Warszawy. Większość dotarła do stolicy po 11 dniach.

Lucyna Zdanowska, podkomisarz, naczelnik więzienia w Fordonie (1927 i 1937-1939), wyrokiem SW w Warszawie z 1954 r. na podstawie dekretu o tzw. faszycyzacji kraju skazana została na karę 6 lat pozbawienia wolności.

Michalina Wojciechowska, podkomisarz, kierownik działu administracyjnego więzienia w Fordonie, od 1940 r. zatrudniona w więzieniu mokotowskim w Warszawie, w konspiracji więziennej AK, ps. Aldona, rozstrzelana w ruinach getta 29 maja 1943 r.

Cecylia Olek, strażniczka w więzieniu w Fordonie (1937-1939) i na Pawiaku (Serbii) w 1939-1943, w konspiracji więziennej AK, ps. Celinka, w 1991 r. uhonorowana odznaką „W służbie penitencjarnej”.

Maria Górnisiewicz, strażniczka w Fordonie (1937-1939) i strażniczka na Pawiaku (Serbii) w latach 1940-44, w konspiracji więziennej AK, w 1992 r. uhonorowana odznaką „W służbie penitencjarnej”.

Jadwiga Szczukowska, strażniczka w Fordonie (1928-1939) oraz przymusowo zatrudniona przez Niemców w latach 1943-1944, zaangażowana w udzielną pomocy więźniarkom. W 2001 r. pośmiertnie uhonorowana odznaką „Za zasługi w pracy penitencjarnej”.

Krystian Bedyński
zdjęcia Narodowe Archiwum Cyfrowe





Krakowskie związki zawodowe

Przybliżenie działalności związkowej organizacji okręgowej w Krakowie nie jest zbyt wielkim wyzwaniem, gdyż mam możliwość skorzystania nie tylko z bogatych zbiorów archiwalnych, ale również posłużyć się pamięcią i wspomnieniami, jako że przypadło mi w zaszczytnym udziale przewodniczyć jej od samego początku.

Nie sposób omówić tu wszystkich form działań naszych związków. O tak wielu sprawach chciałoby się wspomnieć, zachować je w pamięci nie tylko ludzkiej, ale i w formie najbardziej trwałej, drukowanej. Niniejszy tekst omawia sprawę, zdaniem autora, najważniejsze.



Rzut oka na historię

Utworzenie w 1996 r. okręgowych inspektoratów Służby Więziennej spowodowało potrzebę dokonania dostosowawczych zmian strukturalnych związku zawodowego w służbie. W okresie przejściowym, trwającym do 2000 r. pełniłem funkcję koordynatora Zarządu Głównego na okręg rzeszowski i krakowski. Ponieważ była to funkcja czy też struktura jednoosobowa, nie mająca umocowania w statucie związku, przychodziło mi często podejmować karkołomne działania i trudno było dotrzymać tempa pojawiającym się wyzwaniom. W listopadzie 1999 r. na I Okrę-

gowej Konferencji, w której wzięło udział 24 delegatów ukonstytuował się Tymczasowy Zarząd Okręgowy NSZZFiPW w Krakowie w składzie: Paweł Oświęcimka, przewodniczący, Roman Krzywda, wiceprzewodniczący, Marek Chmiest, Zdzisław Klaczak, Edward Proszowski, Artur Kiełbowicz, Jan Sieprawski, Ryszard Antosz, Wanda Buben, Adam Samek, Robert Wall, Marek Kazior, Alojzy Małkiewicz. Wybrano również Komisję Rewizyjną, w skład której weszli: Jacek Bebak, przewodniczący, Włodzimierz Więtkowski, Jacek Stokłosa, Krzysztof Zaniewicz, Janusz Pyrchla.

Organizacja okręgowa została zarejestrowana w ogólnopolskich strukturach NSZZFiPW, w Głównym Urzędzie Statystycznym, założony został rachunek bankowy. Opracowane i wdrożone zostały zasady współpracy i współdziałania z dyrektorem okręgowym SW w Krakowie.

Początkowo w skład międzyzakładowej organizacji związkowej wchodziło osiem struktur terenowych istniejących przy Areszcie Śledczym w Krakowie i zakładach karnych w Nowej Hucie, Nowym Wiśniczu, Pińczowie, Tarnowie, Tarnowie Mościcach, Trzebini i Wadowicach. W 2001 r. powstała organizacja w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu, a trzy lata później w aresztach śledczych w Kielcach i Krakowie Podgórzu. Tak więc już od ponad 10 lat organizacje związkowe działają we wszystkich 11 jednostkach penitencjarnych inspektoratu obejmującego teren województwa małopolskiego i świętokrzyskiego. Ich liczebność stale rośnie i aktualnie wynosi 749 członków.

Zarząd Okręgowy dzisiaj

W skład Zarządu Okręgowego w Krakowie wchodzi 16 osób:

Paweł Oświęcimka – przewodniczący, OISW Kraków

Jan Madej – wiceprzewodniczący, skarbnik, ZK w Nowym Wiśniczu.

Członkowie zarządu:

Stanisław Brzeziński – przewodniczący w AŚ w Kielcach

Paweł Góra – przewodniczący w AŚ w Krakowie

Sebastian Olszówka – przewodniczący w ZK w Tarnowie

Andrzej Bartosik – przewodniczący w ZK w Krakowie-Nowej Hucie

Marek Helmecki – przewodniczący w AŚ w Krakowie-Podgórzu

Grzegorz Zgłobicki – przewodniczący w ZK w Nowym Wiśniczu

Ryszard Groń – przewodniczący w ZK w Nowym Sączu

Jacek Mróz – przewodniczący w ZK w Tarnowie Mościcach

Mateusz Barczyk – przewodniczący w ZK w Trzebini

Dariusz Jarosz – przewodniczący w ZK w Wadowicach

Tomasz Gręda – przewodniczący w ZK w Pińczowie

Robert Pulit – ZK w Nowym Sączu

Aneta Sroka-Bednarska – AŚ w Kielcach

Rafał Gdula – ZK w Tarnowie.

Okręgowa Komisja Rewizyjna:

Joanna Gąsiorek – przewodnicząca, ZK w Trzebini

Łukasz Gryzlo – ZK w Nowym Sączu

Tomasz Karteczka – ZK w Nowym Wiśniczu.

Nic o nas bez nas

Działalności naszej organizacji od początku przyświeca motto wyrażone słowami byłego kapelana więziennictwa ks. Jana Sikorskiego, który określił związek zawodowy jako zbiorowe sumienie wszystkich funkcjonariuszy i pracowników. W centrum naszego zainteresowania znajduje się człowiek bez względu na jego status, pełnione funkcje czy stanowiska, a działalność związkową postrzegamy przede wszystkim jako misję pełnioną dla drugiego człowieka. Niebagatelną rolę pełnią w niej prawidłowe relacje i dobra współpraca z partnerem służbowym. Ułatwia to poszukiwanie kompromisów często w sprawach drażliwych, trudnych czy dotyczących różnicy zdań lub ocen. Nigdy nie wygrywał argument siły, lecz zawsze siła argumentów.

Zarząd okręgowy podejmował wiele działań, których nie sposób wymienić. Wynikały one zarówno z realizacji decyzji Zarządu Głównego, ale także z własnych uchwał i widocznych oczekiwań naszych członków w sprawach zbiorowych i indywidualnych. Opiniotwórcze uprawnienia związkowe realizowane były m.in. przy podziale miejsc na kolonie, obozy kondycyjne czy też





- plus ratio quam vis*

środków z funduszy nagrodowych. Zarząd Okręgowy nigdy nie zapominał o poszkodowanych przez los lub innych potrzebujących członkach związków i ich rodzinach, świadcząc pomoc finansową, rzeczową lub prawną.

Nie wszystkie nasze działania kończyły się sukcesem. Pomimo olbrzymiego zaangażowania, nie zdołaliśmy uratować przed likwidacją naszej bazy szkoleniowo-wypoczynkowej w Bartkowej.



Współpraca bez granic

Zarząd Okręgowy NSZZFiPW w Krakowie był prekursorem związkowej współpracy międzynarodowej. W 2005 r. nawiązaliśmy kontakt ze związkowcami z Republiki Czech, z Pardubic i Ostrawy. Podpisane zostały porozumienia o współpracy, która obecnie nabrała o wiele szerszego wymiaru. Udało nam się również dotrzeć do kolegów związkowców ze Słowacji, Litwy i Niemiec. W 2006 r. w Zakopanym odbyła się I Międzynarodowa Konferencja Związków Zawodowych Służb Więziennych, na której gościliśmy wielu znamienitych gości z Polski i zaprzyjaźnionych krajów, zarówno związkowców, jak i dyrektorów oraz ludzi ze świata nauki.

Wyrazy podziękowania kieruję do wszystkich naszych związkowców za liczne angażowanie się w działalność, również w czasie wolnym, chociażby podczas udziału w świętowaniu uroczystości rocznicowych w Opolu, Lublinie, Koszalinie i w Krakowie w 2009 r., gdzie byliśmy współorganizatorami tego święta. Jak było to wielkie wyzwanie organizacyjne, może świadczyć chociażby liczba ok. 1200 uczestników z całej Polski i z zagranicy.

Protesty i manifestacje

Masowe reprezentowanie okręgu krakowskiego przez naszych przedstawicieli to również liczny udział w ogólnopolskich protestach i manifestacjach. Zawsze byliśmy tam, gdzie trzeba było głośno powiedzieć lub nawet wykrzyknąć: dość! Protestowaliśmy przeciwko wprowadzaniu niekorzystnych zmian w systemie emerytalnym służb mundurowych, zamrażaniu płac i brakowi podwyżek, ograniczaniu należnych uprawnień. W maju 2009 r. byliśmy współorganizatorami manifestacji służb mundurowych w Krakowie, gdzie na Rynku Głównym w mieście złożenia przysięgi przez Tadeusza Kościuszkę odczytaliśmy rotę ślubowań wszystkich służb, a następnie po przemarszu pod urząd wojewody złożyliśmy petycję do premiera rządu.

Zarząd włącza się aktywnie także w inne działania, jak interwencje u parlamentarzystów czy też medialne nagła-

śnianie naszych problemów. To dzięki naszej inicjatywie w lipcu 2011 r. podpisany został list intencyjny, a w grudniu porozumienie o utworzeniu Federacji Związków Zawodowych Służb Mundurowych Województwa Małopolskiego. Pokazaliśmy nie jeden raz, że tam gdzie toczy się walka o poszanowanie praw nabytych, o poprawę warunków pracy i płacy, potrafimy się jednoczyć i mobilizować.

Sport, edukacja, rekreacja

Zarząd Okręgowy organizuje bądź bierze udział w organizacji różnego rodzaju imprez i zawodów sportowych. Działalność rekreacyjną prowadzi w różnych formach także organizacje terenowe. To również ważny wycinek działalności funkcyjnej. Daje możliwość integracji funkcjonariuszy i ich rodzin oraz wpływa na podnoszenie kondycji fizycznej i propaguje aktywne formy wypoczynku. Dużym zainteresowaniem cieszy się organizowany corocznie piknik rodzinny z okazji Dnia Dziecka, który odbywa się na lotnisku wojskowym w Krakowie-Balicach. Jedną z wielu atrakcji jest możliwość zwiedzania statków powietrznych znajdujących się w 8. Bazie Lotnictwa Transportowego.

Nasza działalność statutowa obejmuje również szkolenia związkowe. Oprócz tych organizowanych przez Zarząd Główny, wielokrotnie uczestniczyliśmy w szkoleniach organizowanych przez Małopolski Zarząd Wojewódzki Forum Związków Zawodowych. W tej centrali związkowej reprezentują nas kol. Stanisław Brzeziński, wiceprzewodniczący świętokrzyskiego Zarządu Wojewódzkiego FZZ i piszący ten tekst wiceprzewodniczący małopolskiego Zarządu Wojewódzkiego FZZ.

W stołeczno-królewskim mieście Krakowie w przeszłości i teraz ciągle staramy się kierować dewizą Uniwersyte- tu Jagiellońskiego: Plus ratio quam vis – rozum wyższy niż siła; niech przewodzi nie siła, lecz słuszność.

Paweł Oświecimka

zdjęcia archiwum
ZO NSZZFiPW w Krakowie

* rozum wyższy niż siła – łac.

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Zespół redakcyjny:

pplk Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,
krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,
Grzegorz Korwin-Szymanowski,
grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Aneta Łupińska,
aneta.lupinska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,
Agata Pilarska-Jakubczak,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlezak-Kawa,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69,
Grażyna Wągiel-Linder, grażyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,
fotoedycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matriek, ZK w Nowym Wiśniczu
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu
Mieczysław Pietrzak, specjalista AŚ w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, emeryt SW
Marek Zajac, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatna na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działczyńskich 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, aduatacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład: 4000 egz. Numer zamknięto 1 września 2014 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



IV OGÓLNPOLSKA KONFERENCJA KOBIEC SŁUŻBY WIEZIENNEJ

Kreatywność kobiet w mundurach

Popowo, 15-17 października 2014 roku

